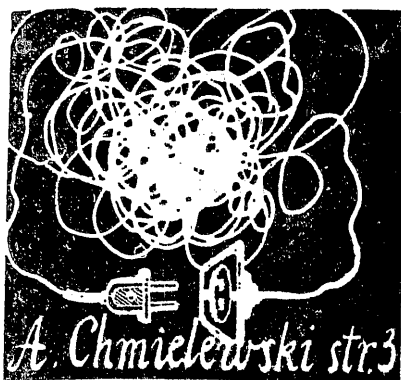




SĄ DYWANY
NIE MA
FABRYKI

A. Nadgor-Jaworcki

str. 7



GRA
O
WSZYSTKO

str. 8 i 9

GOSPODARKA
RADZIECKA
W
OBLICZU
ZMIAN
str. 13

ŻYCIE

NR 37 GOSPODARCZE

16 WRZEŚNIA 1979

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

NAUKA I TECHNIKA DLA ROZWOJU

Rozmowa z JANUSZEM GÓRSKIM

ministrem szkolnictwa wyższego, nauki i techniki

wiceprzewodniczącym konferencji ONZ „Nauka i technika dla rozwoju”

EUGENIUSZ MOŻEJKO: Panie Ministrze, konferencja ONZ „Nauka i technika dla rozwoju” była największą — pod względem liczby uczestników — konferencją międzynarodową. Mówiono, że wzięło w niej udział około 4 tys. osób (choć w niektórych doniesieniach mówiło się „ponad 2 tys. osób”). Czy znaczy to, że cały świat stawia na naukę i technikę jako środek umożliwiający rozwój?

JANUSZ GÓRSKI: Z całą pewnością była to najliczniejsza konferencja, w której brałem udział. Według szacunków wiedeńskich było około 4 tys. uczestników reprezentujących sto kilkadziesiąt krajów. Kilkadziesiąt organizacji wyspecjalizowanych, było kilkunastu wicepremierów, około stu ministrów, wielu wiceministerów i członków rządów — a więc konferencja na szczeblu rządowym — byli przewodniczący organizacji i dyrektorzy agend międzynarodowych. Czy jednak cały świat wleczy w naukę? Trudno odpowiedzieć jednoznacznie na to pytanie, niewątpliwie wszyscy uważają, że nauka i technika powinna odegrać istotną rolę w zmniejszaniu różnic, które w skali świata występują — różnic ogromnych. Jak pan wie, mamy kraje o dochodzie ponad 15 tys. dol. na głowę, to są kraje naftowe, które są szczególnym przypadkiem, ale są też kraje rozwinięte o dochodzie 10–12 tys. dol. i obok tego mamy kilkanaście krajów, w których dochód na jednego mieszkańca kształtuje się na poziomie niższym niż sto dolarów. Oczywiście są to różnice w dużej mierze nieporównywalne, wszystko zależy od struktury cen i struktury konsumpcji, nie ulega jednak wątpliwości, że w skali świata różnice są ogromne. W dodatku — jak wykazują ostatnie szacunki organizacji międzynarodowych — różnice te nie zmniejszyły się (mimo, że jesteśmy w drugiej dekadzie rozwoju, proklamowanej przez ONZ) a raczej uległy powiększeniu.

Trzeba oczywiście uwzględnić, że ta wielka grupa krajów rozwijających się nie jest jednolitą grupą. Można by w niej wyróżnić trzy — cztery podgrupy...

— I wyjątki, jak Kuwejt, który ma właśnie te 15 tys. dolarów.

— Tak, tu trzeba wymienić całą grupę krajów OPEC, która znajduje się w specyficznej sytuacji. Jest duża grupa krajów o średnim poziomie rozwoju, głównie w Ameryce Łacińskiej, a poza nimi Tajwan, Malezja, Singapur, Filipiny, które stworzyły już mocne podstawy samodzielnego rozwoju przemysłowego, posiadają

już endogenną strukturę — i gospodarczą, i naukową — oraz mamy dużą grupę krajów Afryki i części krajów Azji, które pozostają owymi krajami rozwijającymi się w tradycyjnym rozumieniu tego pojęcia. Możliwości rozwoju tych krajów stają się coraz bardziej problematyczne, choćby z tego względu, że świat wkroczył w fazę wolniejszego rozwoju. Pomyślmy okres lat sześćdziesiątych i pierwszych lat siedemdziesiątych należy już do przeszłości, trzeba się liczyć z tym, że w ciągu najbliższych dziesięciu do dwunastu lat ten rozwój — licząc średnio w skali całego świata — będzie wolniejszy.

— Czy obok głównego problemu, jakim jest pomoc krajom Trzeciego Świata, na konferencji były poruszane też te problemy ogólnoświatowe? Ich wpływ na rozwój współpracy naukowo-technicznej?

— Te sprawy były poruszane w jakiejś mierze w komisjach i komitetach wyłonionych przez konferencję, znajdowały one odbicie także w wystąpieniach poszczególnych delegatów w kontekście możliwości wygospodarowania środków na rozwój, mówiono o trudnościach surowcowych, energetycznych, strukturalnych, które są udziałem przede wszystkim grupy krajów mniej rozwiniętych, jednak główny problem wokół którego koncentrowała się debata to były różnice poziomu rozwoju.

— Jakże konkretnie postulaty zgłosiły kraje rozwijające się, czy też poszczególne grupy tych krajów, pod adresem krajów o wyższym poziomie rozwoju?

— Trzeba przede wszystkim zauważyć, że kraje tzw. Trzeciego Świata były dobrze przygotowane do tej konferencji, zademonstrowały one dużą spójność, duże możliwości wspólnego działania. Reprezentowała je delegacja Tunezji. Kraje te przedstawiały szereg przemysłowych koncepcji, chociaż koncepcje te nie zawsze można uznać za w pełni realne. Postulaty tych krajów można podzielić na trzy podstawowe grupy: pierwsza dotyczyła stworzenia funduszu rozwoju nauki i techniki w krajach Trzeciego Świata, druga, powołania komitetu do spraw rozwoju nauki i techniki, trzecia — to problem transferu technologii.

Fundusz rozwoju miałby być tworzony na zasadach obligatoryjnych i powinien wynieść w 1985 roku 2 mld dolarów, a do roku 1990 — 4 miliardy dolarów. Miałby on powstać z trzech źródeł: pierwsze — to byłoby składki krajów gospodarczo rozwiniętych, wnoszone proporcjo-

nalnie do składek przeznaczonych na finansowanie działalności organizacji Narodów Zjednoczonych; drugie — mniej precyzyjnie określone źródło — miałyby być stworzone poprzez opodatkowanie eksportu krajów gospodarczo rozwiniętych do krajów Trzeciego Świata; mówiło się, że składki miałyby być proporcjonalne do rozmiarów eksportu towarów przemysłowych do krajów Trzeciego Świata, trzecim źródłem miałyby być dobrowolne składki.

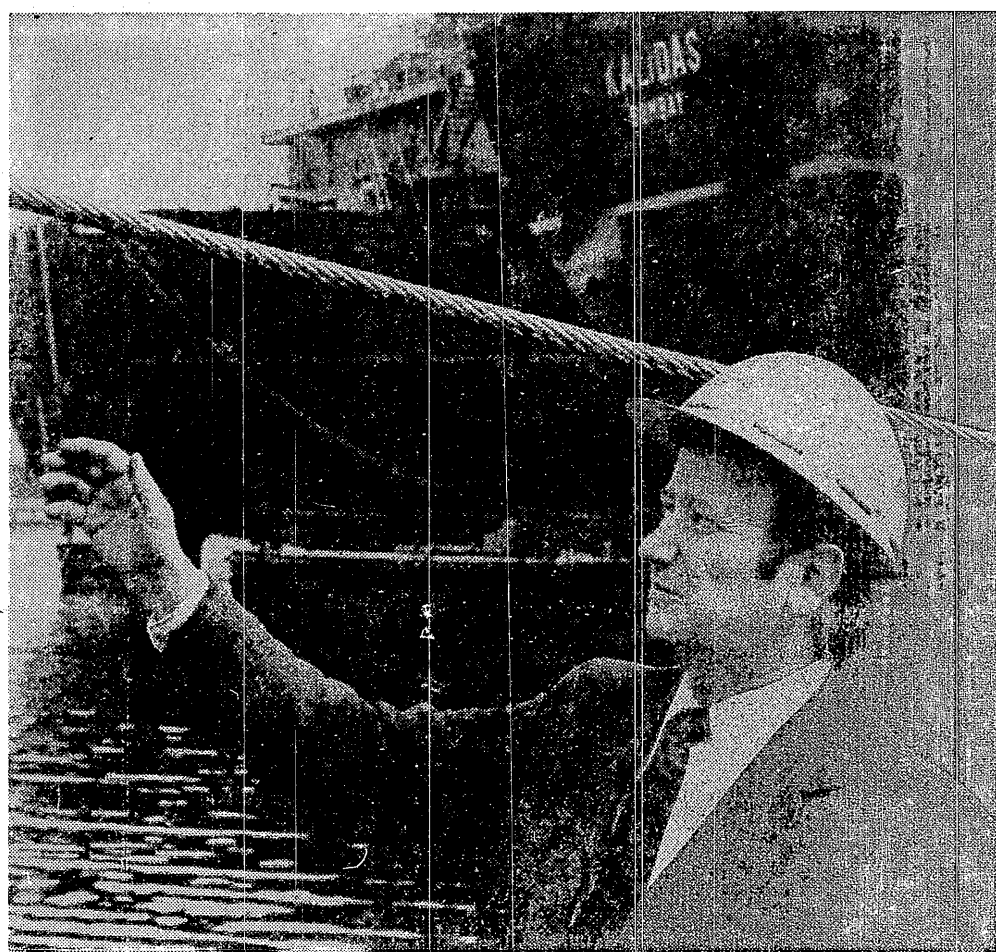
— A czy kraje naftowe nie są składowy jakiegoś wkładu?

— Kraje te były skłonne przetrzymać pewne kwoty jako składki dobrowolne, ale równocześnie podkreślały, że już stworzyły fundusz mający rekompensować krajom Trzeciego Świata wzrost cen ropy naftowej. Wiemy jednak, że jest on nieproporcjonalny do wzrostu cen ropy. Ten fundusz kształtuje się na poziomie 300–400 mln dol., natomiast wzrost wydatków nienaftowych kształtuje się na poziomie 1,5 do 2 mld dol. Kraje OPEC były też gotowe partycypować w finansowaniu funduszu nauki i techniki proporcjonalnie do składek płaconych na rzecz ONZ. Sprawa opodatkowania eksportu nie może oczywiście ich dotyczyć, bo nie mają one praktycznie możliwości wywozu artykułów przemysłowych. A więc stworzenie funduszu było pierwszym, zasadniczym postulatem, krajów rozwijających się. Od razu powiem, jakie było nasze stanowisko w tej sprawie — stanowisko krajów socjalistycznych. Dodajmy, że Polska spełniała w Wiedniu funkcję koordynatora grupy krajów socjalistycznych...

— Ponadto szef Pan wybrany wiceprzewodniczącym konferencji.

— Byłem także wiceprzewodniczącym konferencji, a tym samym członkiem tzw. ścisłego komitetu, który kierował jej obradami, jako przedstawiciel grupy krajów socjalistycznych. Wielokrotnie zabierałem głos jako rzecznik krajów socjalistycznych. Nasz pogląd sprowadza się do tezy, że oczywiście trzeba zgromadzić środki i udostępnić je krajom Trzeciego Świata, równocześnie naszym zdaniem możliwości absorpcji tych środków zależą od stworzenia endogennej bazy naukowo-badawczej w tych krajach, a więc zaplecza naukowo-badawczego. Niektóre z nich mają już takie zaplecze, np. Indie czy niektóre kraje Ameryki Łacińskiej, a przynajmniej pewne elementy bazy naukowo-badawczej — lepiej czy gorzej — wykształcone. Z

DOKOŃCZENIE NA STR. 4



Planowanie rzeczowe zadań produkcyjnych zapewni płynny tok budowy statków. Na zdjęciu: mgr inż. Jerzy Brzeziński — szef wydziału wyposażeniowych Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Fot. J. FOLWARCZYŃSKI

SPOSÓB NA RZECZOWOŚĆ

ALEKSANDER
JĘDRZEJCZAK

Wszystkich szczegółów jeszcze nie ustalono, projekt uchwały fundamentalnej też jeszcze krąży po instancjach, planowanie rzeczowe zadań produkcyjnych ma być wprowadzone w stoczniach z początkiem listopada. Warto jednak przedstawić nieco bliżej zasady przygotowywanych zmian. Nie tylko ze względu na rolę, jaką stocznie odgrywają w naszej gospodarce, zwłaszcza w zdobywaniu dewiz. Tendencje, które system ma ożywić i trudności, których przezwyciężeniu ma pomóc, występują nie tylko przy budowie i remontach statków, podobne spotykamy w wielu innych działach gospodarki.

PLANOWANIE rzeczowe nie jest w naszych przedsiębiorstwach czymś zupełnie nieznanym, czy chociażby nowym. Owszem, wciąż jeszcze dominuje odmierzenie zadań wartościowych, według ich wykonania rozlicza się zdecydowaną większość przedsiębiorstw, od dawna też ekonomistów, działaczy gospodarczy i organizatorów produkcji, zwłaszcza zaś ludzi odpowiedzialnych za zaopatrzenie rynku i podaż towarów na eksport, upominają się, by obok zadań mierzonych wartością, określać także zadania rzeczowe. I bardziej lub mniej oficjalnie, bardziej lub mniej zobowiązująco, bardziej lub mniej konsekwentnie, w różnych gałęziach i branżach zadania rzeczowe zakładom się odmierza. Dyrektor kopalni zawsze rozliczany był z ilości wydobytych, posortowanych i wyeksportowanych ton węgla. Dyrektorzy fabryk przemysłu cukierniczego co najmniej od paru lat w planach mają zapisane: na taką to a taką wartość produkcji złożyć się powinno tyle a tyle ton czekolady i czekoladowej galanterii, tyle znowu cukierków i pieczywa cukierniczego — przy wszelkich ocenach najbardziej bierze się pod uwagę wartość produkcji, ale i wykona-

nia rzeczowych zadań coraz skrupulatniej się pilnuje. Podobnie w fabrykach wytwarzających pralki, rowery, samochody — planowanie rzeczowe, od stosunkowo niedawna, dotyczy tam przede wszystkim produkcji części zamiennych. Darujmy sobie dalsze przykłady, krępujące nawet, lecz nie w pełni pokrywające się z tym, co ma być wprowadzone w stoczniach.

Specyfika produkcji stoczni dawno już wymusiła dość istotne różnice w stosunku do powszechnie obowiązującego szablonu planistycznego. Okresami były to różnice większe, za to plany bardziej dopasowane do wymagań życia, okresami znowu starano się wcisnąć stocznie w ramy powszechnego schematu — nie musiny się szczegółowo zajmować tymi perypetiami. Ważne, że planowanie rzeczowe na szczeblu zjednoczeń i przedsiębiorstw w przemyśle okrętowym od dawna odgrywa większą rolę niż w innych gałęziach i branżach z wyjątkiem kopalni.

Istotą zmian proponowanych w stoczniach jest wprowadzenie plano-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

SPOSÓB NA RZECZOWOŚĆ

DOKONCZENIE ZE STR. 1

wania zadań rzeczowych dla poszczególnych wydziałów i brygad — planowanie rzeczowe w głąb przedsiębiorstwa, praktycznie aż do stanowiska pracy. Zaobserwowano i uznano: „Dziś terminem oddania statku najwięcej przejmują się dyrekcja, kierownictwo wydziałów już mniej, a szeregowych pracowników, bezpośrednich wykonawców robót termin ten mało co obchodzi. Nie należy się w tym stwierdzeniu dopatrywać braku gospodarczej wyobraźni, niedostatku świadomości, dumy zawodowej, czy zakładowego patriotyzmu. W stoczniach, jak wszędzie, ludzie pracują różni, ale podstawowa część załogi, kadra rzecznicza stanowiąca jej trzon, nie raz już dowiodła, że zadania rozumie, wyobraźnia jej nie zawodzi, poczucie i świadomość też ma w jak najlepszym porządku. Ale właśnie pracownikami są, nie zaś aniołami, co to nic, tylko wzniosłe psalmy śpiewają. Nie pracują tylko po to, żeby zarobić, ale przede wszystkim dla tego. Zadania zaś mają innymi odmiernymi miarkami, niż kierownictwa kadra organizatorska i techniczna. Od czego innego, zależą ich zarobki. W obecnie obowiązującym systemie nie muszą zbytnio przejmować się terminami zdawania statków. O ich zarobkach decydują normy, stawki godzinowe, zlecenia nie koniecznie zgodnie wspierające wykonanie rzeczowych zadań przedsiębiorstwa. Można powiedzieć — proponowane zmiany mają ujednolicić bodźce oddziałujące na pracowników stoczni, pobudzić zainteresowanie terminami zdawania statków także u brygadistów i robotników”.

Tryby nowego mechanizmu

Na budowę każdego typu statku stocznie mają harmonogramy wzo-

rowe — nie trzeba tłumaczyć, że jest ich, licząc na sztukę, sporo ani że każdy z nich jest dokumentem raczej obszernym i nieprosty. Wiadomo, im krócej trwa budowa statku, tym lepiej się opłaca: harmonogramy wzorcowe — w najogólniejszym zarysie — wskazują ile może trwać budowa poszczególnych elementów, węzłów, sekcji, żeby zmieścić się w założonym z góry cyklu budowy. Sztuka w tym, żeby jak najwięcej robić równocześnie, równolegle, nie przeszkadzając sobie nawzajem. A okazji jest po temu dużo. Można budowę statku porównywać z budową fabryki, trzeba jednak przy tym pamiętać, że nawet na dużych jednostkach ciastna jest nieporównanie większa niż na jakiegokolwiek budowie lądowej: cykle budowy też krótsze, choć pracochłonność porównywalna. W Stoczni Gdańskiej im. Lenina powstają jednostki, których budowa pochłania półtora, dwa, nawet dwa i pół miliona roboczogodzin — porównując z budownictwem powszechnym, starczy to na zbudowanie sporej fabryki. Tym bardziej, że w stoczniach od dawna już liczy się pracochłonność netto, tylko to co wykonują sami stoczniołowcy. Przytoczone liczby nie uwzględniają dostaw kooperacyjnych nadających w stanie gotowym do montażu. Nieraz jednak dostarczane urządzenia i mechanizmy trzeba w stoczni przerobić, co zwiększa pracochłonność i dodatkowo komplikuje tok budowy.

Sens rzeczowego planowania wewnątrz przedsiębiorstwa sprawdzić się daje do tego, że wydziały będą otrzymywać zadania na miesiąc, same zaś będą je dzielić na mniejsze, dla zespołów kierowanych przez mistrzów — co w określonym czasie zespół ma zrobić, by zapewnić płynny tok budowy, a w końcowym wyniku terminowo zdać statek armatorowi.

Wszystkich szczegółów jeszcze nie ustalono, projekt uchwały fundamentalnej też jeszcze krąży po instancjach, według propozycji rozstrząsanych na początku września: zadania dla zespołów kierowanych przez mistrzów zamykać się mają w granicach tysiąca roboczogodzin. Tę wielkość podpowiada doświadczenie. Odchylen, rzecz jasna, będzie sporo, tysiąc godzin najczęściej powinien odpowiadać ilości pracowników w zespole i przedziałowi czasu w jakim owi pracownicy mogą zadanie wykonać. Założono, że wykonanie zadań rozliczać się będzie — tak jak w większości stoczni na świecie — co tydzień, a nie, jak wymaga nasz GUS, co dekadę.

Nie będą się wlebiać w dalsze szczegóły. Jeszcze nie wszystkie ustalono ostatecznie, praktyka też zapewne dorzuci swoje korekty — lepiej będzie za jakiś czas napisać jak funkcjonuje nowy mechanizm, jak się sprawdza w użyciu, jak dalece osiągane wyniki pokrywają się z założeniami. Na dziś więc, wystarczy powtórzyć: chodzi o żywsze, bardziej powszechne zainteresowanie realizacją zadań odcinkowych, składających się w sumie na terminowo zbudowanie statku. Za terminowo wykonanie każdego zadania zespół będzie otrzymywał premię w wysokości około piętnastu procent wysokości należności wyceniane na podstawie dotychczas obowiązujących zasad. Będzie to jednak dodatek nie mający nic wspólnego z przesławnym „Czy się stoi, czy się leży...”. Tylko za solidną, terminowo wykonaną robotę. Według rzeczywistego wkładu w wykonanie zadania. Organizatorem i egzekutorem realizacji zadań ma być mistrz. On też będzie decydował o podziale owych piętnastu procent, ile z nich, komu dać. Według rzeczywistego wkładu pracy.

Takie założenia czynią zbędnymi wszelkie pytania o rolę mistrzów w

powodzeniu przygotowywanej innowacji. Każą jednak zapytać: „Czy nie będzie się przecięć, zdarzają się przecież pomyłki, uprzedzenia, anse...”. Pytałem. Uzyskane odpowiedzi ująć się dają w dwie grupy. Pierwsza: „Jeśli mistrz chce dać komuś w d... to i dziś może”. Druga brzmi bardziej elegancko, chyba też lepiej oddaje istotę zamierzonych zmian: „W zespole wysokość rzetelnie uzyskiwanych zarobków jest jeszcze sprawdzalna, wprowadzenie zespołowego wynagrodzenia za terminowo i jakościowo dobre wykonanie zadań może odegrać ogromną rolę wychowawczą”.

Warunki powodzenia i nadzieje

Warunkiem podstawowym powodzenia zamierzonej operacji jest prawidłowe przygotowywanie produkcji. Zespoły muszą dostawać zadania realne; pełną dokumentację konstrukcyjną i technologiczną, wszystkie niezbędne materiały i narzędzia. Ciepła prawidłowego przygotowania produkcji przesunie się na służby wydziałowe, które z miesięcznym na ogół wyprzedzeniem będą musiały przygotowywać rysunki, opisy i materiały, braki w porę wykrywać i uzupełniać — od samego tylko dzielenia zadań rzeczowych stoczni na mniejsze, płynność produkcji się nie poprawi, wydajność pracy nie wzrośnie, nie zwiększą się zarobki osiągane w normalnych godzinach pracy. Jeśli rzeczowe zadania wyznaczone zespołom i brygadam nie będą miały pokrycia w niezbędnych, rzeczowych środkach produkcji, trudna, ale obiecująca wiele innowacja będzie owocować tylko irytacją i rozgoryczeniem.

Trzeba więc jeszcze zapytać o stan dzisiejszy przede wszystkim zaopatrzenia materiałowego. Odpowiedź, na tle narzekań powszechnych, jest dość zaskakująca: „Kłopoty, oczywiście, są. Stocznia Gdańska im. Lenina współpracuje z tysiącami kooperantów, bardziej i mniej solidnych, lepiej lub gorzej rozumiejących znaczenie stoczniowej produkcji, na ogół też borykających się z dużymi trudnościami. Kłopoty więc są, jednak zaopatrzenie stoczni jest lepsze, niż przed rokiem”. Stan obecny pozwala bez zbytniego ryzyka wprowadzić planowanie rzeczowych zadań produkcyjnych dla wydziałów i zespołów, doświadczenie jednak każe też być przygotowanym na zakłócenia powstające poza stocznia. Przewiduje się wyznaczenie zadań warunkowych, jeśli potrzebne do ich wykonania mate-

riały mają nadzieję dopiero w miesiącu, w którym zespoły winny je realizować. Nie trzeba dodawać, że wykonywanie tych właśnie zadań będzie najostrzejszą próbą sprawności służb zaopatrzeniowych.

W samych zespołach robotniczych, jak już wspominałem, liczy się na poprawę dyscypliny pracy, zmniejszenie obciążenia pracą w godzinach nadliczbowych, wzrost wydajności pracy, wzrost zarobków osiągniętych w normalnym czasie pracy wreszcie na to, że planowanie zadań rzeczowych pobudzi pęd do zdobywania drugiego i trzeciego zawodu. To ostatnie jest w stoczniach znaczącym problemem. W przemyśle okrętowym obowiązuje zasada, że każdy pracuje w zawodzie wyuczonym i robi to na co otrzymał kartę. Bardzo często zdarza się jednak, że wykonywanie zlecenia wymaga pomocy innego fachowca. Elektrykom, na przykład, układającym ławy kablowe, raz po raz potrzebny jest spawacz i robotarw się jeśli go nie ma pod ręką. A często go nie ma. Interwencje u mistrza, poszukiwania pochłaniają wiele czasu, który można by spożytkować lepiej. Z tego, że któryś z elektryków potrafi się posługiwać aparatem spawalniczym też jeszcze nic nie wynika. Nie posiadający uprawnień spawacz nie wolno i ze zrozumiałych względów tego zakazu przestrzega się surowo. Sytuacja ta powtarza się w wielu stocznioowych zawodach, jedynym rozsądnym wyjściem jest wielozawodowość, zdobywanie umiejętności i formalnych uprawnień na wykonywanie prac w więcej niż jednym zawodzie. Autorzy projektu liczą, że rzeczowe planowanie zadań produkcyjnych pobudzi pęd i w tym kierunku.

Podobnych nadziei można by wyliczyć jeszcze więcej i za jakiś czas postaramy się sprawdzić ile z nich się spełniło. Tymczasem wypada stwierdzić — założenia rzeczowego planowania wydziałów i zespołów, w połączeniu z modyfikacją zasad wynagrodzenia, sprzyjać powinny wzrostowi poczucia współodpowiedzialności za wykonanie zadań produkcyjnych.

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

z obrad Prezydium Rządu

JAK informuje rzecznik prasowy rządu, 7 bm. Prezydium Rządu rozpatrzyło wstępnie zagadnienia związane z projektowanym tworzeniem centrów naukowo-produkcyjnych.

Podjęcie prac nad tego typu strukturami organizacyjnymi zostało poddyktowane dążeniem do szybszego i bardziej efektywnego stosowania w praktyce gospodarczej różnorodnych osiągnięć nauki. Rozważane są ramy organizacyjne i podstawy finansowe działalności centrów. Prezydium Rządu zaleciło kontynuowanie prac nad określeniem najbardziej efektywnych rozwiązań oraz form organizacyjnych integrowania nauki z praktyką produkcyjną.

Na posiedzeniu omówiono propozycje zmierzające do wzmocnienia potencjału produkcyjnego w przemyśle papierniczym. Chodzi m.in. o modernizację niektórych obiektów, co będzie miało również korzystny wpływ na poprawę ochrony środowiska w rejonach sąsiadujących z zakładami celulozowymi i papierniczymi. Rozpatrzono także aktualne zagadnienia związane z realizacją programu uruchomienia produkcji kineskopów i telewizorów, kolorowych.

W kolejnym punkcie obrad przyjęto trzy rozporządzenia, które są aktami wykonawczymi do Ustawy o powszechnym obowiązku obrony PRL. Rozporządzenia te dotyczą: udzielania odroczeń zasadniczej służby wojskowej oraz uznawania poborowych i żołnierzy za jedynych żywicieli rodziny; szczególnych uprawnień żołnierzy i osób spełniających zastępczo obowiązki służby wojskowej oraz członków ich rodzin; składu komisji poborowych.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **Biuro Polityczne KC PZPR** na posiedzeniu w dniu 11 bm. zapoznawało się z informacją o przebiegu rozmów i sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka z Prezydentem Francji Valérym Giscardem d'Estaing w czasie roboczej wizyty we Francji w dniach 7-8 września br.

Biuro Polityczne zaaprobowało w pełni rezultaty wizyty i przyjęte ustalenia oraz podkreśliło, że stanowią one kolejny, ważny krok w pogłębianiu wszechstronnych, stosunków łączących Polskę i Francję. Stosunki te oparte na tradycyjnej przyjaźni narodu polskiego i francuskiego służą dobrze ich żywotnym interesom, stanowią ważny nurt procesu odprężenia w Europie. Rozmowy potwierdziły wolę obu krajów przyznania się do postępu sprawy pokoju, budowy zaufania i współpracy narodów i państw o różnych ustrójach społecznych. Ważne znaczenie mają nawiązane na spotkaniu kierunki rozwoju, wzajemnie korzystnej współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej a zwłaszcza kooperacji przemysłowej.

Biuro Polityczne zaleciło organom państwowym konsekwentną realizację przyjętych ustaleń. W kolejnym punkcie porządku obrad Biuro Polityczne zapoznawało się z wstępną oceną zbiorów zbóż i pasz oraz sytuacji w chowie zwierząt. Podjęto szereg dalszych przedsięwzięć mających na celu wzrost produkcji i bardziej efektywne wykorzystanie pasz krajowych. Dotyczy to również produkcji pasz własnych oraz właściwej ich konserwacji a zwłaszcza zwiększenia ilości kiszonek, a także rozszerzenia parowania ziemniaków, których zbiory zapowiadają się pomyślnie. Biuro Polityczne zaakceptowało rządowy plan działań przewidujący m. in. dalsze zwiększenie pomocy państwa dla rolników.

Biuro Polityczne rozpatrzyło rządowy program rozwoju produkcji mrożonej żywności oraz zwiększenia i unowocześnienia produkcji przemysłowych urządzeń chłodniczych w latach 1981-1985. Program ten przewiduje dalszy rozwój produkcji krajowych urządzeń chłodniczych, nowoczesnych, oszczędnych jeśli chodzi o zużycie energii i wydajnych.

Biuro Polityczne zaaprobowało przedstawiony program zalecający równocześnie rządowi podjęcie przedsięwzięć niezbędnych dla zapewnienia odpowiedniego rozwoju postępujących ogniw chłodnictwa w całej gospodarce żywnościowej, a w szczególności w transporcie, handlu detalicznym i gastronomii, a także zwiększenia produkcji opakowań dla mrożonki.

● **PRZED VIII ZJAZDEM PARTII**, który odbędzie się w I kwarta-

le 1980 r., rozpoczyna się obecnie kampania sprawozdawczo-wyborcza. Zgodnie ze statutem PZPR, w związku z upływem kadencji władz, zebrań sprawozdawczo-wyborczych odbędzie się we wszystkich oddziałowych, podstawowych, gminnych, miejsko-gminnych, miejskich, dzielnicowych i wojewódzkich organizacjach partyjnych. W pierwszym etapie kampanii odbędzie się zebrania sprawozdawczo-wyborcze w blisko 70 tys. grup partyjnych, a następnie w ok. 27 tys. oddziałowych i w ponad 75 tys. podstawowych organizacjach partyjnych.

● **W PIOTRKOWIE TRYBUNALSKIM** odbyły się 9 bm. uroczystości Centralnych Dożynek — z udziałem Edwarda Gierka, Henryka Jabłońskiego i Piotra Jaroszewicza. W swym przemówieniu premier Jaroszewicz powiedział m. in.: „W ciągu minionego roku gospodarczego, od lipca 1978 roku, poważnie zwiększone zostały zachęty ekonomiczne dla rolnictwa. Wprawdzie w wyniku niektórych decyzji również obciążenia gospodarstw indywidualnych nieco wzrosły, lecz saldo tych wszystkich zmian jest w sumie korzystne dla wsi i zwiększa realne przychody rolników o kilkanaście miliardów złotych rocznie”.

● **SEJMOWA KOMISJA SPRAW ZAGRANICZNYCH** podjęła uchwałę o rozpoznać tekstu Posałania społeczeństwa polskiego do narodów i parlamentarzystów świata, przyjętego 1 września br. podczas patriotycznej manifestacji w Gdańsku w 40 rocznicę napadu Niemiec hitlerowskich na Polskę i wybuchu II wojny światowej. Tekst ten ma być przekazany przewodniczącym parlamentów świata oraz — wraz z tekstem przemówienia Edwarda Gierka w czasie gdańskiej manifestacji — organizacjom międzynarodowym.

Komisja zaakceptowała program działań na rzecz realizacji zaleceń Deklaracji o wychowaniu społeczeństw w duchu pokoju, zakładających konkretne przedsięwzięcia w dziedzinie oświaty, wychowania, nauki, szkolnictwa wyższego, kultury i sztuki oraz propagandy.

● **PREMIER HOLLANDII** Andries A.M. van Agt na zaproszenie Piotra Jaroszewicza złożył wizytę w Polsce w dniach 19-22 września br. Towarzyszył mu będzie minister spraw zagranicznych Christoph A. Van der Klauw.

● **Z WIZYTĄ W POLSCE** przebywał członek KC Mongolskiej Partii Ludowo-Rewolucyjnej, minister obrony narodowej Mongolskiej Republiki Ludowej, gen. płk Dżarantaj Awhia. Przyjeżdżał go Edward Gierek i Henryk Jabłoński. Za wkład w rozwój współpracy mongolsko-polskiej i umocnienie braterstwa broni między armiami obu krajów min. Dżarantaj Awhia odznaczony został Komandorią z Gwiazdą Orderu Zasługi PRL.

● **NA ZAPROSZENIE** Emila Wojtaszka z wizytą do Polski przybył

minister spraw zagranicznych Królestwa Tajlandii, dr Upadit Pachariyankun.

● **Z OKAZJI ŚWIĘTA NARODOWEGO BULGARI** (9.IX), 35 rocznicy zwycięstwa rewolucji socjalistycznej w Teatrze Dramatycznym w Warszawie odbył się uroczysty koncert, zorganizowany przez Ogólnopolski i Stołeczny Komitet FJN.

● **PAŃSTWOWA RADA GÓRNICWA** rozpatrzyła możliwości rozwoju i kompleksowego wykorzystania krajowej bazy surowców mineralnych dla potrzeb przemysłu szklarskiego i ceramicznego. Problem ten nabiera dla gospodarki szczególnego znaczenia, gdyż dotychczas potrzeby surowcowe w tej dziedzinie pokrywały się częściowo z importu, a w związku z rozwojem budownictwa mieszkaniowego i wzrostem potrzeb rynkowych zachodzi konieczność rozwijania zarówno przemysłu szklarskiego, jak i ceramicznego. Istnieje również szanse zwiększenia opłacalnego eksportu wyrobów tego przemysłu.

Rada stwierdziła, że przemysł szklarski i ceramiczny dysponuje obecnie dostatecznie rozpoznana i udokumentowana, znaczną bazą surowców mineralnych, stosowanych w produkcji. Chodzi m. in. o piaski szklarskie, gliny białe wypalające się i kamionkowe, gliny towarzyszące złożom węgla brunatnego w kopalni „Turów”, surowce kaolinowe, dolomitowe i skałkowe oraz kwarc żyłowy. Podkreślono konieczność ściślejszej współpracy pomiędzy przemysłem a jego zapleczem naukowym-badawczym, reprezentowanym przez Instytut Szkła i Ceramiki. Dzięki tej współpracy, opracowane zostały w krótkim stosunkowo czasie sprawozdanie w praktyce metody uszlachetniania szeregu krajowych surowców mineralnych.

Rada dokonała również przeglądu realizacji uchwały Rady Ministrów z 1974 r. w sprawie organizacyjnego usprawnienia eksploatacji złóż surowców skalnych.

● **1955 GMIN**, tj. 94,4 proc. wszystkich gmin w kraju, uczestniczyły w piątym już konkursie OK FJN „Gmina — mistrz gospodarczości”. Tytuł mistrzowski za rok 1978 zdobyła gmina Dobra Szczecińska (woj. szczeciński) oraz gmina Goleszów (woj. łódzkie) i gmina Krzemieniewo (woj. łódzkie) oraz gmina Goleszów (woj. łódzkie). W br. do konkursu zgłosiło się 1968 gmin (95,1 proc.).

● **„DAR MŁODZIEŻY”**. Na konto budowy naszego nowego zagłowa szkolnego wpłynęło dotychczas ok. 10 mln zł z wpał społeczeństwa, zaś stan deklaracji rzeczowych przekroczył wartość 70 mln zł. Obecnie dobiega końca prace projektowe i opracowywana społecznie przez specjalistów ze Stoczni Gdańskiej im. Lenina dokumentacja techniczna. Słupka ma być położona na początku 1981 r. w końcu tego roku nastąpi wodowanie, a w połowie 1982 r. — pierwszy rejs.

za granicą

● **Na zaproszenie prezydenta Republiki Francuskiej Valéry'ego Giscarda d'Estaing** przebywał we Francji z roboczą wizytą i sekretarza KC PZPR Edward Gierek. Edward Gierek i Valéry Giscard d'Estaing omówili polsko-francuskie stosunki dwustronne i podstawowe problemy aktualnej sytuacji międzynarodowej. Pierwszy sekretarz i prezydent z zadowoleniem odnotowali wysoką jakość stosunków polsko-francuskich. Wyrazili oni przekonanie, iż przez swoje przyjazne i pełne zaufania stosunki Polska i Francja wnoszą istotny wkład w sprawę pokoju, bezpieczeństwa i współpracy międzynarodowej w Europie i na świecie. Edward Gierek zaprosił Valéry'ego Giscarda d'Estaing do złożenia oficjalnej wizyty w Polsce.

● **Zakończył się „szczyt”** niezaangażowanych w Hawanie. Przyjęta końcowa deklaracja wyraża stanowisko ruchu wobec kluczowych problemów politycznych i gospodarczych Trzeciego Świata i świata w ogóle, czyniąc to w tonacji ostrzejszej, jeśli chodzi o stosunek do imperializmu, kolonializmu, neokolonializmu i rasizmu niż na poprzednich szczytach. Potępiono próby niektórych stolic zachodnich wykorzystania wysokich cen ropy naftowej do rozbicia ruchu niezaangażowanych. Jednocześnie przypomniano krajom naftowym, że ich nadwyżki finansowe powinny służyć walce z nędzą w Trzecim Świecie, a nie ułatwianiu wysoko uprzedmiotowionemu państwom kapitalistycznym walki z kryzysem. Szczyt nie zdołał jednak uchwalić rezolucji — przedstawionej pod koniec konferencji — w sprawie konkretnych działań na polu gospodarczo-finance. Konferencja hawańska pozytywnie oceniła układ SALT-II i zaapelowała o szybkie jego ratyfikację. Kolejny szczyt ma się odbyć jesienią 1982 r. w Bagdadzie.

● **Rozpoczęła się w Genewie konferencja ONZ w sprawie ograniczenia i zakazu stosowania w konfliktach zbrojnych szczególnie okrutnych broni konwencjonalnych**. Biorący udział w obradach przedstawiciele 73 państw oraz reprezentanci ruchów narodowowyzwoleńczych podjęli prace nad ustaleniem tych kategorii broni konwencjonalnych, które jako szczególnie okrutne powinny być objęte całkowitym zakazem stosowania. W obradach uczestniczyła delegacja polska. ZSRR, Polska i inne kraje socjalistyczne wyraziły gotowość pełnego współdziałania na zasadzie wzajemności i równego bezpieczeństwa — w wypracowaniu międzynarodowych porozumień, które skutecznie ograniczyłyby lub zakazały stosowania wszelkich rodzajów broni, a więc nie tylko tych, które kwalifikują się jako powodujące nadmierne cierpienia lub cha-

rakteryzujące się nie kontrolowanymi skutkami.

● **W stolicy Wenezueli, Caracas**, rozpoczęła się 66 konferencja Unii Międzyparlamentarnej w której weźmie udział ponad 900 delegatów z 88 państw. Tematem konferencji są najistotniejsze polityczne, gospodarcze i społeczne problemy świata, a zwłaszcza: obecna sytuacja polityczna, umiędzynarodowienie i porozumienie między narodami, kwestia rozbrojenia.

● **Leonid Breżniew** spotkał się w Moskwie z Enrico Berlinguerem. Obie strony poinformowały się wzajemnie o działalności swych partii. L. Breżniew i E. Berlinguer dali wyraz przekonaniu, że należy wzmacniać aktywność i mnożyć inicjatywy zmierzające do utrwalenia odprężenia, położenia kresu wyścigowi zbrojeń i zapewnienia poszanowania niezależności wszystkich narodów.

● **W Moskwie obradowała światowa konferencja „O pokoju i szczęśliwej przyszłości dzieci”**.

● **Leonid Breżniew** spotkał się z sekretarzem generalnym KC Ludowo-Demokratycznej Partii Afganistanu, Rady Rewolucyjnej APD Nur Mohammedem Tarakim. Omówiono problemy stosunków radziecko-afgańskich oraz będące przedmiotem wspólnego zainteresowania problem międzynarodowy.

● **Aleksiej Kosygin** przebywał w Etiopii. Brał on udział w uroczystościach piętej rocznicy etiopskiej rewolucji narodowo-demokratycznej.

● **31 lat temu** proklamowana została Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna. Lata, które upłynęły od narodzin Ludowej Korei, charakteryzowały się bardzo intensywnym rozwojem społeczno-gospodarczym, rozwojem zakłóconym na trzy lata (1950-1953) przez imperialistyczną agresję i wojnę. Zgodnie z realizowanym obecnie planem siedmioletnim zamierza ona w roku 1984 wytworzyć m. in. 7-8 mln ton stali, 60 mlrd kilowatogodzin energii elektrycznej, 5 mln ton nawozów sztucznych, 12-13 mln ton cementu, 70-80 mln ton węgla.

● **Radio Hanoi** poinformowało, że Chiny gromadzą obecnie w pobliżu granicy z Wietnamem 12 dywizji i 6 korpusów armijnych. W pobliżu granicy z Laossem rozmieszczono 4 dywizje, a ponadto strona chińska wysłała na teren Laosu grupy sabotażowe. Obserwatorzy oceniają, że Pekin zgromadził wzdłuż granicy z Wietnamem ponad 400 tys. żołnierzy.

● **Prezydent Carter** ogłosił decyzję o budowie nowego amerykańskiego systemu broni strategicznych — systemu o nazwie „MX-Race-track”. Ogłaszając tę decyzję i podkreślając, że pociągnie ona za sobą wydatek rzędu 35 mln dol., Carter oświadczył: „Jeśli porozumienie SALT II zostanie ratyfikowane, a rokowania SALT III okażą się owocne, może to być ostatni system o tak wielkiej sile niszczenia, jaki musimy budować”. Intencją systemu jest ukrycie przed ewentualnym przeci-

wnikiem aktualnego miejsca, w jakim znajduje się umieszczony na ruchomej wyrzutni pocisk rakietowy.

● **Anwar Sadat** złożył trzecią kolejną wizytę w Izraelu. Sadat wysunął trzy kwestie rokowań. Pierwszą jest postęp w rozmowach o tzw. ograniczonej autonomii palestyńskiej, drugą omówienie statusu Jerozolimy oraz trzecią warunki, na jakich Egipt ma dostarczać Izraelowi ropy naftowej ze źródeł, które otrzymają znowu Egipcjanie w ramach dalszego wycofywania się Izraela z okupowanego Syaju.

● **W RFN** postanowiono m. in. znieść specjalną taryfę opłat za energię elektryczną, która dawała przywileje wielkim odbiorcom prądu. Według tej taryfy, cena prądu malała wraz ze wzrostem zużycia energii elektrycznej. Zmiany te dotyczą także opłat za prąd pobierany przez gospodarstwa domowe, ale nie dotyczy tych, które w nocy czerpią energię do pieców akumulacyjnych. W celu zmniejszenia dla celów elektroenergetycznych przewiduje się zwiększenie importu węgla kamiennego. Polecono ministrowi gospodarki przeprowadzenie rozmów z producentami urządzeń gospodarstwa domowego w celu skłonienia ich do obniżenia zużycia energii elektrycznej przez ten sprzęt. Rząd przewiduje udzielenie pomocy kredytowej na rozwój centralnie sterowanej sieci ciepłowniczej oraz na budowę elektrowni. Przewiduje się zmianę przepisów podatkowych, tak, aby skłonić posiadaczy samochodów do korzystania z pojazdów o mniejszym zużyciu paliwa.

● **W związku z kryzysem energetycznym**, jaki przeżywa obok innych państw również Jugosławia, zapada decyzja, że w tych budynkach, które mają centralne ogrzewanie, w okresie jesienno-zimowym pomieszczenia ogrzewane będą tylko do temperatury 18 st. C.

● **Program rządu austriackiego** w dziedzinie oszczędzania energii przewiduje m. in. stosowanie bodźców dla prowadzenia inwestycji służących oszczędzaniu energii. Temperatura w budynkach publicznych ma być obniżona do 20 stopni. Na rok 1980 program rządowy przewiduje też uchwalenie odpowiedniej ustawy energetycznej, rygorystyczne kontrolowanie przestrzegania ograniczeń prędkości pojazdów, nowe ustawy o mieszkaniach własnościowych, służące zabezpieczeniu ich przed ubytkiem energii, a także nowelizację podatku samochodowego, którego wysokość zależy od zużycia paliwa.

● **Londyński dziennik „Sunday Mirror”** donosił 9 bm., powołując się na wysokiego urzędnika sił bezpieczeństwa w Ulsterze, że protestanci organizacje ekstremitety planują dokonanie zamachu na życie papieża w czasie jego wizyty w Irlandii w końcu bieżącego miesiąca. Urzędnik ten twierdzi, że policja dysponuje danymi, iż tajne organizacje protestanckie przygotowują jakąś akcję na wielką skalę.

W dużym sklepie ze sprzętem elektrotechnicznym w Alejach Jerozolimskich od dwóch lat nie ma bezpieczników automaty-
cznych. Czasami, raz w kwartale, zdarzy się dostawa 100
— 150 sztuk. I to wszystko. Te same urządzenia na bazarze Ró-
życkiego idą po 100 — 300 złotych, a więc ponad dwukrotnie
drożej niż oficjalna cena. Na rynku brakuje gniazdek i wy-
łączników, rozgałęziaczy, najwykleszych sznurów-przedłuża-
czy... i czego tam jeszcze nie brak. A przecież poprzez rynek
zaopatrują się nie tylko ci, którzy chcą wymienić zużyty sprzęt,
ale i budownictwo indywidualne. Ocenia się, że pokrycie po-
treb rynkowych i podstawowy sprzęt elektroinstalacyjny po-
chodzący z przemysłu wynosi zaledwie 50—60 proc. Jest jesz-
cze produkcja rzemiosła, ale ten sektor nie wytwarza całej
gamy niezbędnego sprzętu, a i ceny są przeważnie kilka-
krotnie wyższe niż w handlu uspołecznionym.

ZJEDNOCZENIE „Polam” — przemysłowy producent sprzętu elektroinstalacyjnego — odno-
towuje na swym koncie roczne przy-
rosty produkcji w tych asortymen-
tach rzędu 15—17 proc. Ponieważ
tempo wzrostu budownictwa mieszkaniowego ponad dwukrotnie wy-
przedza przyrosty produkcji, to już
z tego prostego rachunku wynika,
że na pełne zaspokojenie zapotrzebo-
wania na te wyroby długo jeszcze
będziemy czekać.

Prawo rynku

Zdziwiło mnie nawet, kiedy usły-
szalem w budownictwie opinie, że
nie było jeszcze przypadku, aby
obiekt mieszkalny nie został oddany
do użytku z powodu braku instalacji
elektrycznych. Występują, co
prawda braki w niektórych asorty-
mentach; budownictwo np. nie do-
staje w ogóle bezpieczników auto-
matycznych. Kiedyś, kiedy funkcjo-
nowała jeszcze instytucja nadzoru
technicznego, były z tym spore kłó-
poty. Budynki mieszkalne mogły być
nie przyjęte przez komisję odbioru.
Do niedawna niektóre zakłady ener-
getyczne wymagały, aby w każdym
mieszkanie był taki bezpiecznik. Te-
raz o to urządzenie martwi się sam
lokatorka — i tak przestał istnieć
w wykonawstwie bezpiecznikowy
problem.

Nie wdając się w tego typu szcze-
gół, można powiedzieć, że wymaga-
nia uspołecznionego budownictwa
mieszkaniowego są w miarę zaspoko-
jane. Jak są one zaspokajane, to
już druga sprawa. Lokator wchodzi
do nowego mieszkania ma wszystko
robione na jedno kopyto, w kolo-
rze kłóści sioniowej lub czarnej. Ta-
kie zamawia mieszkaniówka. Innych
nie chce. Bardziej wyrafinowane, gu-
sty może zaspokoi każdy we wła-
snym zakresie i za własne pieniądze.

Wykonawstwo nie grymasi, bierze
wszystko jak leci, a w wielu asorty-
mentach, i to zwłaszcza trudno do-
stępnych na rynku, stara się wydu-
żyć z przemysłu dostawy ponad realne
potrzeby. Rocznie np. potrzebuje
około 300 tys. dzwonków. Wykonaw-
cy składają zamówienia na 400 ty-
sięcy. Dodatkowo sto tysięcy sztuk
budowlani nazywają „ubytkami ma-
teriałowymi”, specje od gospodarki
materiałowej — „zużyciem ponad-
normatywnym”, a przedstawiciele
organów ścigania — „kradzieżą”.
Na tego rodzaju ubytki przypada
około 15—20 proc. zamówionego
sprzętu. Dzisiaj podobno wśród
monterów instalacji elektrycznych
krąży pytanie nie o wysokość zarob-
ków, lecz o to, ile będzie można wy-
nieść z placu budowy. Jako anegdota
opowiadano mi, że kilka lat temu
w niektórych przedsiębiorstwach
budowlanych były podejmowane
próby wprowadzania tzw. systemu
instalacji prefabrykowanych. Praca
robotnika sprowadzała się do przy-
kręcenia gotowej puszkki z pocięty-
mi już na odpowiednie długości ka-
wałkami kabla. Tam, gdzie te me-
todę zastosowano, zwalniali się z
pracy całe brygady monterów-elek-
tryków.

Ta swoista metoda „przypliwów
miedzygałęziowych” wyroby elek-
troinstalacyjne uzupełniają — poza
oczywiście oficjalnymi kanałami
dystrybucji — szczupłą pulę rynko-
wą lub trafiają bezpośrednio do bu-
dujących domki jednorodzinne. Ja-
koś próbujemy łapać w ten sposób
równowagę w podaży i popycie ma-
teriałów elektroinstalacyjnych.

Problem instalacji elektrycznych
jest jednak znacznie bardziej sple-
tany i nie chodzi tu tylko o proste
zbilansowanie potrzeb z produkcją
wyłączników, gniazdek, bezpieczni-
ków i w ogóle tego wszystkiego, co
określało dotychczas profil produk-
cyjny branży.

Ściana placzu

W domach budowanych tradycyj-
nie instalacje układało się pod tyn-
kiem w tzw. rurkach Bergmana.
W murach i ścianach łatwo można
było kuć rowki do układania rurek.
Wystarczył dobry fachowiec, młotek
i mesel. Wraz z uprzemysłowieniem
budownictwa, a zwłaszcza dominu-
jącą technologią wielkopłytową, za-
przesztano produkcję rurek Bergma-
na, nie dając w zamian nic.

Obecnie instalacje montuje się na
zasadzie radosnej twórczości — kła-
dąc nieostonowane kable na ścianach,
sufitach, między szparami dwóch
prefabrykatów. Kiedy już inaczej nie
można, monter zamienia młotek

i mesel na elektronarzędzie i pruje
oporowy beton. Elektrycy-monterzy
taką robotę nazywają betonową ścia-
ną placzu. Wiemy z własnej prakty-
ki, że wbiecie zwykłego gwóźdźka lub
haka w wielkopłytową ścianę jest
dużym problemem, a co dopiero wy-
kuwać rowki. Robotnik uzbrojony
nawet w specjalistyczny sprzęt mo-
że dziennie wykuć 20 metrów bruz-
dy. Ilekć ludzkiego wysiłku i czasu
kosztuje kucie rowków o ponad
dwukilometrowej długości, bo tyle
trzeba ich nieraz przygotować dla
zamocowania instalacji w jednym
budynku.

Wszyscy wiedzą, że problem
nie wydaje się aż tak wielkiej wa-
gi. Wartość instalacji elektrycznych
wraz z robocizną to zaledwie około
3 proc. ogólnych kosztów budynku.
W standardowym mieszkaniu o po-
wierzchni 50 m kw. koszt instalacji
wynosi zatem zaledwie około 7 tys.
złotych. I tak w grze wielkich liczb,
którymi posługujemy się przy każ-
dej okazji, giną sprawy najistotniej-
sze. Takie, które później przesmie-
niają się w bariery nie do przeskoce-
nia. Roboty elektroinstalacyjne to
właśnie część składowa całego kom-
pleksu wykonawczego w budow-
nictwie mieszkaniowym, który wa-
runkuje dziś tempo rozwoju tego bu-
downictwa. Pracochłonność tych ro-
bót musi dać zatrudnienia coraz
większej liczbie rzemieślników, o któ-
rych coraz trudniej na rynku pracy.

W SPLĄTANEJ SIECI INSTALACJI

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

Dzięki prefabrykacji elementów bu-
dowlanych maksymalnie skróciliśmy
czas montażu domów, tracąc ten
efekt na robotach wykończeniowych,
do których należą m. in. prace elek-
troinstalacyjne.

To tylko jedna strona medalu.
Drugą sygnalizują już coraz częściej
specjaliści, bijąc na alarm, że obec-
nie stosowana prowizorka w przy-
szłości drogo nas może kosztować.
Instalacje są niewymienne: za kilka-
naście lat, przy remontach general-
nych, chcąc wymienić zużyte prze-
wody, trzeba będzie dostownie de-
wastować całe mieszkania.

Niechciane dziecko

Mamy już gotowe systemy insta-
lacji umożliwiające uprzemysłowie-
nie robót elektrycznych. Zjednocze-
nie „Elektromontaż” zajmuje się
tym od kilku lat. W ramach pro-
gramu PR-5 instytucja ta jest ko-
ordynatorem poziomym we wszy-
stkich sprawach dotyczących elek-
tryczności w budownictwie mieszkaniowym. Trochę podpatrując roz-
wiązania zagraniczne, a trochę wy-
konzystując własny potencjał ba-
dawczo-rozwojowy, „Elektromon-
taż” opracował nowoczesne systemy
instalacji elektrycznych: zatapiany
i listwowy. Ani jedno, ani drugie
rozwiązanie nie jest jednak uniwer-
salne.

Budownictwo uprzemysłowione rzą-
dzi się niestety swoimi prawami.
W budownictwie tradycyjnym moż-

na było sobie pozwolić na pewną do-
wolność, gdy coś nie wychodziło —
w ruch szedł młotek i mesel. Pro-
dukcja fabryk domów wymaga precy-
zji i dokładności. Na improwizacje
nie ma miejsca ani możliwości. Dla-
tego instalacje zatapiane nie mogą
być używane np. w otwartych sys-
temach budownictwa, ponieważ
byłyby za drogie i zbyt materiało-
chłonne. W fabrykach domów trze-
ba by było zatapiać za duże ilości
rurek. Nie da się bowiem w warun-
kach budownictwa przesadzić z gó-
ry, w którym miejscu przy monta-
żu budynku stanie dany element
i kądedy pobiegnie instalacja. Zda-
rzało się, w podobnych realizacjach,
że nie wykorzystywano nawet do
60 proc. zatopionych w prefabryka-
tach rurek. Rozwiązanie to może
być z powodzeniem stosowane jedy-
nie w wielkopłytowym budownictwie
regionalnym albo w systemie mono-
litycznym. Instalacje listwowe trze-
ba by było z kolei prowadzić i na
ścianach, i na suficie, co szpeciliby
po prostu mieszkania.

Dopiero trzeci proponowany sys-
tem — listwowo-zatapiany — oka-
zał się możliwy do zastosowania w
każdym rodzaju budownictwa. Po-
łączenia w pionach będą wtopione w
fabrykach domów, a w poziomie
prowadzone w listwach przypodłogo-
wych.

Wszystko na razie pozostaje jed-
nak na papierku. Najpierw „Elek-
tromontaż” toczył boje z projektan-
tami systemów budownictwa uprze-
mysłowionego o traktowanie in-
stalacji elektrycznych jako integral-
nej części mieszkań. Następnie cho-
dziło o przyjęcie opracowywanych
rozwiązań do wyrożeń. A do dziś
trwają przetargi o uruchomienie
produkcji owych listw i rurek bez

których nie można wdrożyć całego
systemu.

Na producenta tych elementów
wytypowane zostało Zjednoczenie
„Polam”, które miało uruchomić od-
powiednie inwestycje. Inwestycja
miała kosztować 3,5 mld zł. Potem
apetyty zredukowano do około 1,5
mld. Wreszcie okazało się, że wy-
starczy kilkadziesiąt milionów złotych.
Decyzja Prezydium Rządu nr 42/77
z 15 kwietnia 1977 r. w sprawie po-
prawy jakości budownictwa mieszkaniowego zalecała resortowi prze-
mysłu maszynowego: „wprowadzić
sukcesywne uruchomienie produkcji
właściwego dla nowych technologii
budownictwa sprzętu elektrotech-
nicznego, o wysokiej jakości i sko-
rądy wykonawstwa kolorystyce, a szczegól-
nie zatapianego i listwowego”. Wy-
typowano dwa zakłady: w Białej
Podlaskiej (listwy) i w Suwałkach
(rury z tworzyw sztucznych wraz ze
sprzętem instalacyjnym zatapianym),
i wyznaczono termin realizacji po-
cząwszy od III kwartału 1977 r. Do
dnia dzisiejszego inwestycje nie mo-
gą jakoś zacząć się plan.

Resort przemysłu maszynowego
nie jest za bardzo zainteresowany
tą produkcją. Ma ważniejsze spra-
wy na głowie, tym bardziej, że śro-
dek finansowy na to przedsięwzięcie
musi wydać z własnej kasy resortu
kieszonki.

W Zjednoczeniu „Polam” widzą tę
produkcję też niechętnie, choć nie
mówi się o tym oficjalnie. Branża
ma potencjał wytwórczy nastawiony
głównie na potrzeby rynku i eks-
portu. W produkcji sprzętu elektro-
instalacyjnego dostawy dla budow-
nictwa mieszkaniowego stanowią
zaledwie 25 proc. Ponadto instalacje
listwowe i zatapiane są typową pro-
dukcją zaopatrzeniową, za którą dziś
się nie chwali.

W dodatku ten system to również
dla budownictwa trochę dziecko nie-
chciane. Korzyści ogólne są wpraw-
dzie niepodważalne, bo kiedy eks-
perymentalnie zastosowano go w
kilku budynkach pracochłonność
zmniejszyła się o 40 proc., ale
korzyści tych nie da się o-
siągnąć bez wysiłku. Ujął to la-
pidarnie inżynier budownictwa, cy-
towany w artykule Teodora Werni-
ckiego „Polubić instalacje” („Z.G.”
nr 20 z 1977 r.). Pozwól sobie przy-
toczyć jego wypowiedź: „(...) Żeby
wtapiać rury z tworzywa do elemen-
tów w fabryce domów — trzeba
ściśle przestrzegać reżimów techno-
logicznych. Nie wolno wtedy ele-
mentów przegrzewać w formach, bo
z rurki pod przewod elektryczny zro-
bi się masło. A listwy przypodłogo-
we nie weźmie żaden kierownik bu-
dowy, bo najpierw musiałby z tej
samej fabryki domów otrzymać ele-
menty ścian i stropów o całkiem
równej powierzchni. Inaczej zara-
dzą go centymetrowe szpary”.

Krótko mówiąc, budownictwo nie
pali się do stosowania rozwiązań
wymagających nieporównanie więk-
szej precyzji w całym cyklu techno-
logicznym niż osiągnięta obecnie. Ch-
ciałby zdarzać się wyjątki. W przed-
siębiorstwach Rzeszowskiego Zje-
dnoczenia Budownictwa Ogólnego
stosuje się w fabrykach domów sys-
tem zatapiany, i jakoś uporano się
ze wszystkimi trudnościami organi-
zacyjno-technicznymi.

*

Jak widać, wyjście ze splątanej
sieci problemów instalacyjnych tkwi
nie tylko w uruchomieniu produkcji
niezbędnych materiałów i poprawie
zaopatrzenia w sprzęt elektroinstal-
acyjny. Jak dobrze pójdzie, pro-
dukcja uzupełniająca ruszy pełną
parą w latach 1982—83. Pytanie, czy
budownictwo uspołecznione zechce
stosować te systemy, trzeba jednak
zadać już dziś. Bo, skoro przed-
siębiorstwa budownictwa mieszkani-
owego nie są przygotowane ani tech-
nicznie, ani organizacyjnie do uprze-
mysławienia robót wykończeniow-
wych, to każde usprawnienie będzie
przyjmowane z oporami. Zabraknie
naturalnej presji na producentów,
którzy to wszystko co potrzebne do
zastosowania usprawnili, wzięli
do profilu produkcyjnego. Nie mo-
żemy liczyć na postęp w unowocze-
nianiu budownictwa, jeśli tego po-
stępu nie będą wymuszać sami wy-
konawcy. A nowoczesność w tym
budownictwie, to gra o wielką staw-
kę. O przetrwanie.

Fot. S. ZURCZEWSKI

listy

Z kruszywami krucho

Niejednokrotnie zastanawiałem się
nad problemem kruszyw. Jestem
przekonany, że przyczyną obecnej
kiepskiej sytuacji jest m.in. istnie-
nie słabego koordynatora w postaci
Zjednoczenia Przemysłu Kruszyw,
Kamienia Budowlanego i Surowców
Mineralnych. Koordynator ten nie
zapewnia badań geologicznych, po-
mocy sprzętowej itp. głównie dla-
tego, że nie może ich sam zapewnić
dla siebie. Stosuje się tu krótkowzro-
czną politykę eksploatacji: brać, ale
bez własnego wkładu.

Uchwała Rady Ministrów nr 94 z
1974 r. zobowiązuje ministra bu-
downictwa i przemysłu materiałów bu-
dowlanych do pokrycia zapotrzebo-
wania budownictwa na kruszywa. Z
prasy wynika natomiast, że wielu o-
pracowuje programy produkcji kruszy-
wa, tylko nie przemysł kruszyw.

Wojewodowie, zwłaszcza tych wo-
jewództw, które mają małe złoża
gorszej jakości, starają się zmobilizować przemysł kruszyw do ich eks-
ploatacji. Przemysł kruszyw złoża
słabe jakościowo bardzo chętnie
przekazuje do eksploatacji innym
jednostkom.

Taka sytuacja nasuwa mi przy-
puszczenie, że Zjednoczenie Prze-
mysłu Kruszyw, Kamienia Budowlane-
go i Surowców Mineralnych poszu-
kuje złożeń gwarantujących osiągnię-
cie bardzo dobrych wskaźników.
Natomiast problem pokrycia potrzeb
odsunięty jest na dalsze miejsce.
Stan istniejący, permanentne niedo-
bory kruszyw, przemawiają za po-
trebą reorganizacji tej branży.

Uważam, że Zjednoczenie Prze-
mysłu Kruszyw, Kamienia Budowlane-
go i Surowców Mineralnych — jed-
no na całą Polskę dla całego budow-
nictwa — nie jest w stanie opłacać
zagadnienia. Produkcję kruszyw po-
winny przejąć terytorialne zjedno-
czenia budownictwa — mamy ich
w kraju 17.

Zjednoczenie Przemysłu Kruszyw,
Kamienia Budowlanego i Surowców
Mineralnych w swoich wskaźnikach
nie jest zainteresowane obniżaniem
kosztu transportu. Kruzywa są wo-
żone po 15—20 km samochodami na
stacje kolejowe, tam zwalowane i w
przypadku poddawania wagonów
załadowywane na wagony. Bywa, że
kruszywo jest transportowane na od-
ległość ponad 200 km samochodami.

Przy istnieniu odrębnych zjedno-
czeń (kruszyw i budownictwa) i braku
dostatecznej koordynacji między
nimi, problem lokalizacji fabryk do-
mów i dowozu do nich podstawowe-
go surowca wygląda tak jak to obec-
nie obserwujemy.

W roku 1975 Rada Ministrów okre-
śliła zasady racjonalnej gospodar-
ki złóżem i tutaj przemysł kruszyw
właściwie pozostał daleko w tyle za
ustawą. Stosowanie technologii bu-
dowlanych dostosowanych do asorty-
mentu kruszyw jakie można uzy-
skać ze złóż lokalnych przy istnieją-
cym systemie również natrafia na
poważne trudności, podobnie przed-
stawia się sprawa materiałów odpa-
dowych.

Reorganizacja przemysłu wydoby-
wczego, podporządkowanie go zjed-
noczeniom budownictwa, włączenie
zakładów eksploatacji kruszywa do
kombinatów budowlanych o zasięgu
wojewódzkim — może usunąć wiele
nieporozumień. Dzisiejszą organiza-
cję cechuje między innymi to, że dy-
rekcje przedsiębiorstw eksploatują-
cych kruszywa mają siedziby w mia-
stach wojewódzkich, gdzie właściwie
nie ma eksploatacji. Wojewodowie,
na których terenie prowadzi się eks-
ploatację nie mają z kim rozmawiać
i to są trudności powodujące nie-
chęć do poszerzania eksploatacji. Na-
wet w województwach o intensywnym
wydobyciu jednostki budowlane
spoza resortu budownictwa i prze-
mysłu materiałów budowlanych nie
mając zapewnionej dostawy kruszy-
wa — eksploatują je same, nie ma-
ją ani sprzętu, ani fachowców, a
efektem tego jest dewastowanie za-
sobów, terenu itp.

STANISŁAW CICH

Kot „in olio di soja”

Pan Jan Kazimierz Kosłowski z Le-
gnicy jest amatorem ryb, o które —
sądząc z listu — trudno w
jego mieście. Uważa również, że sko-
ro przy polskim eksporcie dbamy
bardzo o jakość, pilnuje jej kontrola
techniczna, „Polcargo” itd. — to
również przy imporcie różnych wy-
robów powinniśmy dopilnować za-
granicznych dostawców, by towar
odpowiadał warunkom normy i był
wysokiej jakości.

— Z braku smacznych, taniach ryb
zafundowałem sobie — pisze nasz
Czytelnik — dwa pudełka importo-
wanych sardynek z firmy El Ancla-
-Kotwica. „Sardinas en aceite. Sar-
dines in edible oil. Spanische Sardinien
in Pelanzenöl. Sardines espagnoles
a l'huile. Sardine all'olio di soja.
Sardine in olie” — i po arabsku, któ-
rego już znajomości ze szkół nie wy-
nosiłem. „Product of Spain — czy-
tałem dalej po angielsku — packed
by Lloret y Llinares S.A. Arrecite
(Spain)”. S-ka Ll y Ll imie rekla-
mować swój towar! Opakowanie,
etykieta — luksus! Pewien pan, o
którym wiem, że skończył gimnaz-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

jum (un lyoé) we Francji, kupił aż 15 pudełek. Nabrał się jednak, gdyż w pośpiechu nie przeczytał dokładnie napisów. Myślał, że jak to dawniej bywało sardynki zalane zostały oliwą naturalną, czyli z oliwek, a nie z soli. Rzecz prosta, jest także różnica w cenie między litrem oleju sojowego a oliwy z oliwek.

Syn przerwał jedzenie tej sardynki, bo okazało się, że pakowano ją do puszek wraz z łuską wielkości guziczka do koszuli. Łuski było bardzo dużo, a Polacy ryby z łuską nie lubią. Pomyślałem — czy spółka akcyjna Li y Li musi pobierać pieniądze również za niejadalną łuskę?

Zjadłem okulary i zacząłem wybierać łuskę z pudełeczka 4 22 zł sztuka. Puszcza waży 125 g, zawiera 90 g, ryby netto — można więc policzyć, że 1 kg tych sardynek w oleju kosztuje 176 zł. Jest to cena, nie powiem, dość wygórowana, biorąc pod uwagę jakość zawartości.

Nasi handlowi, specje od importu przed zawarciem transakcji kupna-sprzedaży powinny zająć do wnętrza puszczyki, by nie kupić przyszłowiowego kota „in olio di soja”.

Dla nas to normalka!

Zaczęło się obliczając: 20.4.1979 r. zawarłem z Meblarską Spółdzielnią Pracy w Poznaniu umowę (sam. 163/99 — punkt usługowy na Garbarach 56), na mocy której Instytucja ta zobowiązała się wykonać dla mnie szafę korytarzową w terminie: II kwartał br., w cenie 8200 zł, którą to sumę musiałem wpłacić w całości z góry. Tak więc do czasu realizacji umowy, tzn. otrzymania przeze mnie szafy, spółdzielnia mogła rozporządzać całą sumą, stanowiącą cenę usługi. Udzieliłem zatem spółdzielni niejaką nieopreconowaną pożyczkę na czas — jak się okazało — nieokreślony. Bowiem II kwartał się skończył, a ja szafy ciągle nie widziałem.

Zaniepokojony tą sytuacją wystosowałem do spółdzielni pismo żądające... wypłacenia ustawowych odsetek od 8200 zł za każdy dzień zwłoki. W odpowiedzi otrzymałem od prezesa zarządu, mgr inż. Macieja Kędziora pismo (datowane: 10.7.1979) zawiadamiające o wykonaniu szafy, z prośbą o jej odbiór z ul. Zmigródzkiej. Zawiadomienie to otrzymałem w przeddzień mojego wyjazdu na wakacje. Ucieszyłem się, że będę miał upragnioną szafę jeszcze przed wakacjami, zatelefonowałem następnego dnia do ul. Zmigródzkiej z pytaniem, czy sam mam sobie załatwić transport, czy też zostanie mi to ułatwione za pośrednictwem spółdzielni. „Ależ tak, proszę przyjechać ja tylko obejrzeć transport zapewniony. — Kiedy mam się stawić? — No, może o jedenastej”. Tak mniej więcej wyglądał mój dialog z szefem produkcji spółdzielni.

Oczywiście, ładnego wolnego samochodu, który odwiedził mi szafę do domu, nie było. Straciłem pół dnia pracy, a szafa musiała stać w magazynie jeszcze dwa tygodnie, mimo oporów tamtejszego szefa, inż. Kruka. Z powodu szafy nie chciałem zrezygnować z czasów.

Po powrocie niezwłocznie pojechałem takśową bagażową po obiekty moich pragnień. Szafa prezentuje się całkiem nieźle i pozostaje tylko powłoka do jej wnętrza półki. Ale cóż to? Półki jakby nie w tym desenie i nie pasują. Do dolnej szafki są za wysokie, a do nadstawki za długie. A do tego jeszcze nie mają wywierconych otworów na podpory.

Nabrałem przekonania, że ta szafa jest chyba jakaś pechowa i już z jej powodu nie zaznam spokoju. Przył dobry nastrojów po urlopie.

Znowu więc telefonuję i opisuję stan faktyczny. — Ojej, naprawdę? — słyszę ze słuchawki. — No tak, ale my tu w magazynie nie posiadamy właściwych półek. Wszystkie są takie z defektami.

— Więc może ktoś ze spółdzielni przyjdzie do mnie, półki przyniesie, dziurki wywierci i po całej sprawie — proponuję.

— Ale my tu nie mamy nikogo takiego — brzmiał odpowiedź.

— A może wymienię te półki w sklepie, punkcie usługowym na Garbarach? — ciągle utrzymuję inicjatywę w swoich rękach. — Tak, tak, tak będzie lepiej — zgadza się pani ze Zmigródzkiej i szybko i chętnie.

Jadę więc na Garbary. Kierownik tamtejszego punktu usługowego jest zażenowany: — Niestety, nie mam odpowiednich półek.

Denerwuje się, mówię, że to skandal. Kierownik uspokaja mnie twierdząc że na pewno, na mur, potrzebne mi półki otrzymam w nowo otwartym punkcie usługowym spółdzielni na Piątkowie. Zrezygnowany godzę się na to.

Na Piątkowie otrzymuję wreszcie te półki — ale... po powrocie do domu okazuje się, że dwie z czterech półek nadal nie pasują, są o 2 cm za długie! Szkoda nerwów i czasu. Zrezygnowałem. Pójdę do znajomego stolarza, nich mi przyniesie.

PS. Chyba nieprzypadkowo nigdzie nie usłyszałem: „przepraszamy”.

MARKA TARKA
Poznań

NAUKA I TECHNIKA DLA ROZWOJU

drugiej strony np. szereg krajów afrykańskich taką bazą w tej chwili nie dysponuje. Grozi to, obserwowanym zresztą w praktyce, niebezpieczeństwem nieracjonalnego wykorzystania środków finansowych przeznaczonych na rozwój nauki i techniki. Dlatego uważamy, że pierwszoplanowym zadaniem jest tworzenie zaplecza naukowo-badawczego w takich krajach i w tym zakresie zaoferowaliśmy naszą pomoc. Zgłosiliśmy gotowość przede wszystkim w kształceniu kadr, w tworzeniu usprawnionej bazy przy pomocy naszych ekspertów, w rozwijaniu miejscowych uczelni, ułatwienia w zatrudnieniu naszych kadr w krajach Trzeciego Świata, w ich instytucjach i wyższych uczelniach. Kładliśmy większy nacisk na rozwijanie współpracy dwustronnej, która naszym zdaniem jest jednak bardziej efektywna, nie prowadząca do nieracjonalnego rozpraszania środków.

Dyskutując te problemy, nie mogliśmy pominąć także zasadniczego argumentu, że kraje socjalistyczne nigdy nie miały nic wspólnego z wysiłkiem kolonialnym czy niekolektywnym Trzeciego Świata i wobec tego nasza moralna odpowiedzialność za sytuację tej grupy krajów jest mniejsza niż rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Mamy też odmienne koncepcje rozwiązywania problemów, jakie w nim występują.

Praktyczny rezultat dyskusji na ten temat sprowadza się do tego, że na razie zdecydowanie stworzyć funduszy rozwoju nauki i techniki z dobrowolnych składek, w sumie 250—300 mld dol. Inne formy pomocy będą w większej mierze oparte na współpracy dwustronnej, która powinna przyczynić się do stworzenia własnej tej endogennej struktury. Później sprawa niewątpliwie powróci w dyskusjach na forum organów ONZ, będzie dyskutowana na spotkaniach poświęconych rozwojowi nauki i techniki w mniejszym gronie.

Zupełnie dyskusyjnym problemem było też stworzenie komitetu do spraw rozwoju nauki i techniki, czego również domagały się kraje rozwijające się, w którym — ich zdaniem — powinny być reprezentowane wszystkie kraje rozwijające się, te kraje rozwinięte, które chciałyby uczestniczyć w jego pracach. W praktyce oznaczałoby to, że w organie tym byłby reprezentowani wszyscy członkowie ONZ. Według reprezentantów Trzeciego Świata komitet ten powinien być podporządkowany Zgromadzeniu Ogólnemu ONZ.

W tej sprawie kraje socjalistyczne zajęły pryncypialne stanowisko. Podporządkowanie komitetu Zgromadzeniu Ogólnemu wymagałoby rewizji Karty Narodów Zjednoczonych. Jesteśmy przeciwni wszelkim tego rodzaju precedensom, ponieważ zdajemy sobie sprawę, że rewizja karty w jednym punkcie mogłaby wywołać żądania rewizji w innych punktach, co mogłoby zakłócić funkcjonowanie ONZ i uniemożliwić wykonywanie jej istotnych zadań. Poza tym istnieje w jej strukturze organ powołany do koordynowania tego rodzaju działalności — jest to Rada Gospodarczo-Społeczna, czyli w skrócie ECOSOC, w której są reprezentowane 54 kraje. Jest to organ wybieralny i reprezentatywny. Poza tym uważaliśmy, że komitet, w którym zasiadaliby przedstawiciele około 200 krajów, oznaczałby powołanie do życia ciała wprawdzie bardzo reprezentatywne, ale z organizacyjnego punktu widzenia zapewne mniej przydatnego do wykonywania powierzonych mu zadań. Byłby to dalszy przyczynnik do rozwoju biurokracji ONZ-owskiej, która i tak ściga na siebie głosy krytyki. Przyjęto więc w końcu — na zasadzie konsensusu — koncepcję komitetu podporządkowanego ECOSOC i działającego przezeń.

Jeśli chodzi o dysponowanie dobrowolnie tworzoną funduszem nauki i techniki, to przyjęło — na razie tymczasowo — służyć moim zdaniem rozwiązaniem, polegającym na podporządkowaniu go już istniejącemu Funduszowi Rozwoju ONZ.

Następna szeroko dyskutowana sprawa było stworzenie pewnych dzwigni transferu technologii. W tej sprawie stanowisko krajów socjalistycznych jest zbliżone do postulatami krajów rozwijających się.

— To jest chyba sprawa najważniejsza. Upowszechnienie już istniejących osiągnięć w tej dziedzinie mogłoby poważnie przyspieszyć do przyspieszenia rozwoju.

— To jedna z zasadniczych spraw. Dążąc do jej rozwiązania wypowiadaliśmy się za wypracowaniem pewnych form kontroli nad korporacjami międzynarodowymi, gdyż one właśnie w wielu dziedzinach dysponują zaawansowaną technologią. W ramach tej kontroli można by stworzyć możliwości transferu tych rodzajów technologii, z których mogłyby korzystać kraje rozwijające się. Te postulaty napotykały jednak na bardzo silny opór krajów rozwiniętych. Niektóre z tych krajów, jak Stany Zjednoczone czy RFN, poparły postulat transferu technologii z sektorów publicznych. Trzeba stwierdzić, że jest to nie do przyjęcia dla krajów socjalistycznych, bo u nas...

...sektor publiczny — to prawie wszystko.

— Właśnie, a u nich ma on bardzo ograniczony zasięg, w Stanach Zjednoczonych to około 10 proc. gospodarki, w RFN to najwyżej 18 procent. Moglibyśmy ewentualnie przyjąć koncepcję transferu technologii z sektorów publicznych do sektorów publicznych, ale taka koncepcja znów nie w pełni odpowiadałaby krajom Trzeciego Świata, gdyż w wielu z nich sektor publiczny też nie jest dostatecznie rozwinięty. W rezultacie porozumienia w tej sprawie na razie nie osiągnięto.

Poruszyliśmy też temat powołania rozwoju nauki i techniki z rozbrojeniem. Wypowiadając się za tym kraje socjalistyczne, a także większość krajów rozwijających się. Wykorzystanie części środków przeznaczonych na zbrojenia dla rozwoju nauki i techniki stworzyłoby możliwości udzielenia pomocy w tym zakresie także krajom Trzeciego Świata. Wystarczy przytoczyć niektóre dane: W tej chwili na badania wydatkuje się w skali całego świata około 150 mld dol., rocznie — na badania i rozwój, w skrócie B+R. Z tego na B+R związane z zbrojeniami przeznaczają około 50 mld dol. Gdyby ograniczone przynajmniej wydatki na badania związane z zbrojeniami, to łącznie wydatki na badania i rozwój w skali całego świata wynosiłyby 200 mld dol., których się domagają kraje socjalistyczne. Nacisk opinii publicznej w tym kierunku jest duży, trudno jednak uzyskać konkretniejszy postęp.

Różnice w wielkości wydatków na B+R między poszczególnymi grupami krajów są też ogromne. Ze 150 mld dol. wydatkowanych w skali światowej, kraje rozwijające się wydają około 10 mld, z około 6 milionów osób z wyższym wykształceniem zatrudnionych przy pracach naukowo-badawczych, w krajach rozwijających się pracuje 200—250 tys. Problem rozwoju autonomicznej bazy naukowo-badawczej w tych krajach jest problemem ogromnym i tego oczywiście nie można rozwiązać, powołując jeszcze jedno ciało międzynarodowe, czy podejmując uchwały i rezolucje.

W czasie obrad poruszano też sprawy mniej zasadnicze, jednak ważne, jak sprawa utworzenia międzynarodowego systemu informacji naukowo-technicznej. Popieraliśmy tę propozycję. Mamy niemałe doświadczenia w tej dziedzinie, w ramach RWPG działa taki ośrodek informacji w Moskwie. Problem utworzenia międzynarodowego centrum o zasięgu światowym został dosyć dokładnie rozważony i przypuszczam, że realizacja takiego projektu jest możliwa.

— Organizacja ogólnowiatowego centrum też nie wydaje się zadaniem łatwym.

— Przypuszczam, że można by osiągnąć zamierzony cel po prostu poprzez koordynację działalności ośrodków informacji, które już istnieją, a to nie byłoby tak trudne. Jak wspominałem, mamy takie centrum w RWPG, istnieją rozbudowane centra branżowe w rozwiniętych

krajach kapitalistycznych i racjonalna koordynacja między nimi pozwoliłaby, moim zdaniem, tę sprawę rozwiązać.

My, to znaczy delegacja polska, ale także radziecka podnosiliśmy też ogólniejsze sprawy. Zwracaliśmy uwagę na doświadczenia RWPG, jej rolę w wyrównywaniu poziomu rozwoju gospodarczego krajów członkowskich. Pod tym względem szczególnie owocny był okres ostatniego dwudziestolecia. Jest to przykład świadczący, że działalność tego typu organizacji wsparta przekształcaniami społecznymi może umożliwić przezwyciężenie zacofania społeczno-gospodarczego. Podkreślaliśmy też otwartość RWPG dla innych krajów z której niektóre z nich skorzystały nawiązując bliższą współpracę. Spotykało się to z dużym zainteresowaniem. W końcu mamy też wypracowane pewne wzory i formy organizacyjne współpracy naukowo-technicznej, które mogą się okazać także przydatne i w pracy komitetu ONZ, który będzie powołany do tych zadań.

Obrady w Wiedniu były intensywne, nie brakowało momentów dramatycznych, kilkakrotnie rysowała się groźba zerwania konferencji.

Kraje socjalistyczne spełniały rolę medycyną, oddziaływały w kierunku osiągnięcia konsensusu, staraliśmy się zapobiegać niepotrzebnym głosowaniom, które przyczyniłyby się tylko do polaryzacji stanowisk poszczególnych grup krajów, a my jesteśmy zainteresowani w popieraniu współpracy. Jeśli więc konferencja zakończy się pewnymi sukcesami — bo można to stwierdzić — to jest to w dużej mierze zasługa krajów socjalistycznych.

— Mówimy cały czas o pomocy w rozwoju nauki i techniki dla krajów rozwijających się, czy oznacza to, że kraje socjalistyczne i w szczególności Polska, nie spodziewały się po niej niczego dla siebie?

— Ja bym tego problemu nie stawiał. Trzeba przede wszystkim powiedzieć, że kraje socjalistyczne są zainteresowane w realizacji pewnych celów globalnych. Do tych celów należy właśnie pogłębienie współpracy międzynarodowej, do czego zdecydowanie dążymy. A istotnym warunkiem pogłębienia współpracy jest likwidacja tych wielkich różnic, które dzielą poszczególne grupy krajów. Nasza ideologia jest ideologią humanistyczną, jesteśmy zainteresowani w poprawie sytuacji krajów Trzeciego Świata. Równocześnie staramy się je przekonać, że droga prowadząca do tego celu — to głównie intensyfikacja własnych wysiłków, własnej inicjatywy.

Poza tym jesteśmy przeciwni zainteresowani w kształtowaniu racjonalnego podziału pracy w skali globalnej — to problem bardzo istotny — a w tych ramach także racjonalnego podziału zadań badawczych. W dobie kryzysu energetycznego, surowcowego, mogą one mieć szczególne znaczenie. Są to więc cele, które odpowiadają interesom nie tylko krajów socjalistycznych, ale chyba także krajów całego świata.

Chodzi o to, żeby wśród przetargów między różnymi grupami krajów nie tracić owych wielkich celów, które przed nami wszystkimi stoją i które musimy rozwiązywać.

— Tak, ale istnieją też same koncepcje międzynarodowego podziału pracy opartej właśnie na różnicach między poszczególnymi grupami krajów, na mniejszym lub większym zaawansowaniu w rozwoju technicznym. W ramach podziału pracy opartego na takich koncepcjach, kraje dysponujące zaawansowaną techniką chciałyby zaserwować sobie większe korzyści. Za tym kryją się konkretne interesy, które trudno przezwyciężyć. Jak zmusić korporacje międzynarodowe, które dysponują rezultatami prac naukowo-badawczych do dzielenia się wynikającymi z tego korzyściami?

— Problem jest trudny, zgadzam się z tym, co pan powiedział. Na Zachodzie popularne są koncepcje, według których kraje rozwijające się muszą przejść kolejno przez wszystkie etapy rozwoju — poczynając od rozwijania produkcji surowcowej, rolniczej — i oczekiwanie, że na tej podstawie nastąpi żywiołowy rozwój przemysłu przetwórczego. Ale w warunkach, gdy już istnieją wielkie centra przemysłowe, zapoczątkowane rozwoju w krajach, które wkroczyły na tę drogę później, byłoby utopijne. Wyższe formy przetwórstwa mogą się w nich rozwinąć przy pomocy określonych inicjatyw, konieczne jest popieranie tego rozwoju, nawet przy zapewnieniu mu niezbędnej protekcji, która nie jest pożądana z punktu widzenia współpracy międzynarodowej. Droga jest niewątpliwie trudna, ale są też koncepcje, które dają szansę pokonania tych trudności.

W wyniku ścierania się różnych koncepcji mogą jednak zwyciężyć te postępowe. Dążymy przecież, w skali świata, do stworzenia tzw. nowego ładu ekonomicznego, którego koncepcja nie jest jeszcze do końca sprecyzowana, ale jest nastawiona na ukształtowanie bardziej sprawiedliwych, równoprawnych stosunków. Na likwidację barier i przyspieszenie rozwoju krajów Trzeciego Świata. Postulat ten jest obecnie popierany przez większość społeczeństw, problemy te będą na pewno także dyskutowane w Hawanie na konferencji krajów niezaangażowanych, są przedmiotem obrad w UNCTAD. Jeśli coś zwycięży w świadomości społeczeństwa ludzkiego, staje się tym samym wielką siłą materialną.

— A więc i tego rodzaju konferencje, jak ta w Wiedniu, mogą być pożytecznym instrumentem kształtowania opinii publicznej i torowania drogi zmianom.

— Uważam, że tak. Chociaż można też mieć wątpliwości, czy powinny to być tak wielkie konferencje, konferencje monstra. Przede wszystkim to bardzo dużo kosztuje.

— Poza tym można mieć wątpliwości, czy można w tak wielkim gronie efektywnie pracować. Pan, Panie Ministrze, jako współprzewodniczącą konferencji wiedeńskiej, może to najlepiej ocenić.

— W praktyce odbywa się to tak, że efektywnie pracuje się w komisjach i komitetach, a zebrania plenarne są tylko wielkim forum, na którym wygłasza się opinie i propaguje koncepcje.

— A jak w ogóle doszło do zwołania tak wielkiej konferencji na temat rozwoju nauki i techniki?

— Była ona poprzedzona szeregiem spotkań przygotowawczych na szczeblu ekspertów, głównych doradców rządowych itd., tych spotkań przygotowawczych było cztery czy pięć, były spotkania regionalne. Samą konferencją była od dawna zapowiadana. Wielka liczba uczestników wynikała po prostu z liczebności poszczególnych delegacji, np. delegacja amerykańska liczyła około 100 osób, inne delegacje liczyły 30—40 osób. Delegacja polska liczyła 10 osób. Wysłaliśmy z założenia, że o sukcesach decyduje nie ilość lecz jakość — staraliśmy się dobrze dobrać jej członków. A i delegacja była bardzo aktywna, mieliśmy tyle osób, ile było potrzeba do wzięcia udziału w obradach plenarnych i pracach komisji.

— Ale, jak można sądzić z doniesień, dyskusje toczyły się raczej między grupami krajów, a nie między poszczególnymi krajami prezentującymi własne stanowisko.

— Były trzy grupy krajów, które miały swoich rzeczników: tzw. Grupa 77, która obecnie liczy już ponad 110 krajów. Wspólnie występowała grupa krajów EWG oraz grupa krajów socjalistycznych. Wyróżniającą się grupę stanowiły też kraje skandynawskie. Stany Zjednoczone reprezentowały własne pozycje, co było zrozumiałe ze względu na potencjał tego kraju. Były też zainteresowane pozytywnym zakończeniem konferencji. Elastyczne stanowisko prezentowała też RFN. Inne występowały raczej z pozycji outsiderów lub starały się przyłączyć do opinii poszczególnych grup.

— Projektuje się zwołanie następnej konferencji na ten sam temat, czy to będzie takie samo liczne zgromadzenie?

— Nie, to już będzie spotkanie w mniejszym gronie, możliwe, że w ramach komitetu, który będzie działał przy Radzie Gospodarczo-Społecznej ONZ.

— A więc nie grozi instytucjonalizacja konferencji na temat nauki i techniki?

— Sądzę, że nie. Takiej wielkiej konferencji w każdym razie tak szybko nie przeżyjemy.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:
EUGENIUSZ MOZEJKO



Fot. S. ZUBCZEWSKI

KOMUNALNE PRZEDSIĘBIORSTWO
REMONTOWO BUDOWLANE NR 1
w Szczecinie, ul. Potulicka 59

produkuje i sprzedaje

kolana gięte

stalowe o przekroju od Φ 10 mm do Φ 100 mm

Wykonuje z materiału własnego oraz powierzzonego. Dokładne informacje można uzyskać pod nr. tel. 22-62-50.

K-24

ZŁOTA „JESIEŃ-79”

Na odbywające się Targi Krajowe „Jesień-79” producenci przygotowali ofertę o łącznej wartości blisko 268 miliardów złotych. Jest to ponad 7 proc. więcej, niż wyniosły kontrakty na Targach „Jesień-78”. Czy jednak towarów starczy? Wątpliwości ma większość handlowców. Spore niedobory zapowiadają się w przemyśle: lekkim, meblarskim, sportowo-turystycznym, a także w branży sprzętu radiowo-telewizyjnego oraz zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego.

Z drugiej strony znalazło się na Targach sporo wyrobów w nadmiarze. Gdyby były oczekiwane przez rynek — byłoby wszystko w porządku. Ale są to artykuły mniej potrzebne, czasem o wątpliwej przydatności, funkcjonalności i jakości — ich wartość stwarza pozory wzrostu oferty.

Znalazła się znów spora grupa producentów, którzy usiłowali przemycić na rynek wyroby, ze szkodnym wzornictwem, czyli po prostu buble. Komisje weryfikacyjne (przy udziale przedstawicieli prasy) wychwyciły 240 takich przypadków — stawiając „czerwone kartki” tym wyrobom. Zniknęły z ekspozycji jeszcze przed otwarciem targów.

Z kolei dużą ilość wyrobów poszukiwanych przez konsumentów oferowano w ilościach rażąco odbiegających od zamówień handlu. Nic więc dziwnego, że komisje postawiły aż 650 złotych kartek. Często „złoty” wyrobów przemysłu kluczowego, potrzebne duże ilości — i to jest właśnie głównym smutkiem odpowiedzialnych za zaopatrzenie rynku w 1980 roku.

Oglądając ekspozycje setek firm produkujących dla rynku (zgłoszono 150 tysięcy wyrobów) znaleźć można było też sporo wyrobów udanych, w pełni satysfakcjonujących konsumentów. Do konkursu „Dobre Ładne-Poszukiwane” zgłoszono ponad 1200 wyrobów, w pełni zasługujących na wyróżnienie.

NA RYBKĘ

Tajemniczą poliszynela jest niechęć handlu ogólnospożywczego i gastronomii do ryb i przetworów rybnych. Połowy w br. dopisały, dlatego też przemysł rybny stawiał się na „Jesień-79” z ofertą pokazną, a w niektórych asortymentach przekraczając „chęć” handlu. Stara się Zjednoczenie Gospodarki Rybnej spełnić jak najlepiej wszelkie życzenie odbiorców.

Oglądając zgrabnie paczkowaną w małe opakowanie z folii aluminiowej nototnienie w galarecie — 450 g za 28 zł, producent: Centrala Rybna w Poznaniu. Wyrób ten robiony od lat, jest jednak krótkotrwały (8 dni) i nie można go rozciągać po kraju. Z tego względu zainstalowano w Krakowie linie paczkujące w stołki twist-off, w których wyrób może być przechowywany przez cały miesiąc. Produkcja próbna — morszczuk w galarecie, po przystępnej cenie: 250 g za 14 zł. Dodajmy, że prowadzone są próby podwyższenia terminu gwarancji do 3 miesięcy (m.in. pasteryzowanie).

Interesującą nowością — mogącą rekompensować brak lososia — jest „antur wędzony na zimno”, ryba antarktyczna. Cena, niestety, dość wysoka, bo 255 zł za kilogram. Oferta — około 100 ton rocznie.

Ryby w konserwach najczęściej kupujemy w oleju bądź w pomidorach — a więc panuje duża monotonia. Ruszono nieco, i chyba z powodzeniem, z produkcją marynat w sosach majonezowych. CR w Krakowie (a także w terminie późniejszym w Płocku i Mińsku Mazowieckim) podjęły się produkcji czterech rodzajów śledzi w sosach majonezowych. Trwałosc — 1 miesiąc, cena: 250 g za 17-18 zł.

ZGR przedstawiło dużą ofertę wyrobów mrożonych w opakowaniach jednostkowych z folii, a także hamburgerów rybnych (2 szt. — 8 zł). Miejmy nadzieję, że gastronomia zażyczyła propozycję, a także handel będzie kupować ryby do sklepów powszechnych.

PSEUDONOWOŚCI ZA BURTA!

Pewna część producentów zgłaszająca ofertę na „Jesień-79” znów chciała na siłę przeformować wiele wyrobów pod szyldem „nowości”. Dobrym przykładem jest branża meblarska — firmy zarówno państwowe, jak i spółdzielcze. Meblarze zgłosili szereg propozycji, których jedyną cechą nową była wysoka cena.

Zastanawiające jest dlaczego wytwórcy mebli tak bardzo starają się wytknąć handlowi „nowości”, skoro mają kłopoty materiałowe zmuszeni są do ilościowego zmniejszenia produkcji. Dlaczego nie kontynuować produkcji wzorów opanowanych, sprawdzonych, podobających się? W ogóle warto się zastanowić, co łączy nowość z nowością w przemyśle meblarskim. Moim zdaniem nowością jest wyraźne ulepszenie konstrukcji mebli, bądź ewidentne poprawienie funkcjonalności.

Komisje weryfikacyjne wnikliwie przejrzały też 120 nowości zgłoszonych przez producentów żywności. Również 20 z nich bezapelacyjnie zdyskwalifikowano, a ponadto dalsze kilkanaście wyrobów odesłano do ulepszenia. Cechami „nowości” były: nowa etykieta, inne opakowanie, dorzucenie bagatelnych popraw, itp.

A.N.-J.

CO CIESZY A CO NIEPOKOI

Rozmowa ze STANISŁAWEM BARTOSEM
sekretarzem rolnym KW PZPR w Skierniewicach



PAWEŁ KAPUŚCINSKI: — Towarzyszu Sekretarzu, jak ocenilibyście pracę tych przedsiębiorstw i działów gospodarki, które współpracują z rolnictwem, zaopatrują je w środki produkcji, świadczą usługi itp. Na przykład — jak spisywała się technika w czasie żniw?

STANISŁAW BARTOS: — W tym roku w związku z wydłużonym okresem dojrzewania zbóż i ich sprętu nie było specjalnego spiętrzenia prac. Rolnicy mieli więcej czasu, mniejszy był popyt na kombajny. Może i dlatego, że chłopcy walczyli o słomę potrzebną na ściółkę i na paszę, a wiadomo, kombajn ścina zboże jednak nieco wyżej. Przygotowani byliśmy do skoszenia kombajnami 54 tys. ha, a zrobiono niewiele ponad 31 tys. ha. W zeszłym roku mieliśmy masę interwencji — w tym spokój.

— Czy równie spokojnie zapowiada się jesień?

— Na jesieni będzie więcej pracy i więcej problemów. Pięknie wyrosła kukurydza. Zaczynają się orki i siewy, które chcemy wykonać w optymalnych terminach, bo to podstawa wysokich plonów. Przyjdą wykopki i przewozy ziemniaków i buraków. Spodziewamy się wyższych niż w ub. roku plonów ziemniaków, a były dobre — średnio 195 q/ha. Jest to nasza wielka szansa paszowa, bo ziemniaki to w naszej tradycyjnej chłopskiej hodowli podstawa produkcji trzody. Z około 1 mln ton zbiorów, dla przemysłu i na zaopatrzenie ludności miejskiej kupujemy tylko 60 tys. ton — reszta zostaje w gospodarstwach. Nie wiadomo, jak się ziemniaki będą przechowywały w tym roku, po tylu deszczach, chcemy więc ich uparować i zakiszyć o 60 proc. więcej niż w zeszłym roku.

— Kopaczki i kolumny parnikowe macie już przygotowane?

— Kopaczki tak, kombajny i kolumny — nie. Około jednej trzeciej tych maszyn jest jeszcze w remoncie. Brakowało 21 części do kombajnów i 8 części do kolumn. Braki te są aktualnie uzupełniane. Maszyny muszą być gotowe przed wykopkami. Jeden POM nie dawał gwarancji, że z tym zdąży, to mu pozostało 4 podstały trochę części i paru mechaników do pomocy.

— A węgiel do parowania ziemniaków w kolumnach?

— Do tego celu znajdzie się, ale w ogóle to z zaopatrzeniem w opał mamy bardzo poważne kłopoty. Zaległości w dostawach dla naszego województwa narosły od początku roku do 40 tys. t. Niektóre GS nie mają w ogóle opału, jesteśmy winni węgiel rolnikom za dostawy tuczników. Niedawno interweniowali na Śląsk nasz wojewoda i prezes WZSR „Samopomoc Chłopska”. Po tej interwencji przesyłają nam nieco więcej węgla. W pierwszej dekadzie sierpnia codziennie otrzymywaliśmy wahadła po 2 tys. t. Gdyby tak dalej, w tym tempie, to na początku IV kwartału zaległości w dostawach zmalałyby do 10 tys. t.

— Jak gminne spółdzielnie, odbiorcy wahadeł, radzą sobie z rozdawaniem takich ilości węgla?

— Radzą sobie. Pomaga WSTW, pomaga PKS. Oczywiście, „osiowego” całkiem uniknąć się nie da. Będziemy czynić starania, by w takich przypadkach szerzej sięgać do potencjalnych rezerw transportowych w postaci prawie 8 tys. prywatnych ciągników i przyczep. Wymaga to pewnego rozluźnienia obowiązujących przepisów.

— Ciekaw jestem, jak wyglądają dostawy innych maszyn i materiałów budowlanych.

— W pierwszym kwartale nie dostarczono gminnym spółdzielniom w naszym województwie 33 tys. t. cementu. Można to zrozumieć, wytłumaczyć trudnościami obiektywnymi. Ale później te zaległości nie zmalały, a przeciwnie — wzrosły do 36 tys. ton na koniec lipca. Jest to mniej więcej tyle, ile wynosi kwartalny przydział tego budulca dla wsi. Zaległości w dostawach materiałów ściennych wynoszą ponad 20 mln jednostek ceramicznych — także prawie kwartalny przydział. Wapna otrzymaliśmy połowę, brakuje papy itd.

— Nie może się to nie odbić na tempie i rozmiarach budownictwa wiejskiego. A jak oceniacie sytuację inwestycyjną w gospodarstwach u-społeczniowanych?

— Spółdzielnie produkcyjne, spółdzielnie „Samopomocy Chłopskiej” oraz SKR i PGR realizują w tym roku inwestycje wartości 700 mln zł systemem gospodarczym, przy pomocy własnych brigad remontowo-budowlanych. Jest to system elastyczny i stosunkowo odporny na trudności w zaopatrzeniu, zatrudnieniu itd. Jestem pewny wykonania zaplanowanych na ten rok zadań. Także Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego jest na dobrej drodze do wykonania planu robót wartości 120 mln zł, mimo 7-procentowej, ujemnej w stosunku do ub. roku, dynamiki przerobu. Na nasze zalecenie przyspieszyli budowę obiektów produkcyjnych — bukiarni na 2 tys. szt. była w Mszczonowie i obory na 640 krów w Babsku, są natomiast opóźnienia w harmonogramie robót na budowie POM w Teresinie.

Najbardziej nas niepokoją inwestycje melioracyjne. W województwie czeka na meliorację 100 tys. ha, a plan na ten rok: 3 600 ha. Swego czasu więcej robiliśmy w jednym powiecie, łowickim — 6000 ha rocznie. Ale i te niskie plany są zagrożone. W ciągu 7 miesięcy przedsiębiorstwo ze Skierniewic wykonało 35 proc., a sochaczewskie — 25 proc. rocznego planu. Brakuje im ludzi — mają o 30 proc. mniejsze zatrudnienie niż w ub. roku. A do tego połowa pracowników musi poprzestawać na uszkożdeniach przez wiosenną powódź. Melioracje, obok węgla i pasz są tematem, który najbardziej nas niepokoi.

— A pasze?

— Do tej pory zaległości w dostawach nie były wielkim problemem, bo rolnicy korzystali jeszcze z zeszłorocznych urodzajów. Przewidujemy jednak, że zapotrzebowanie na pasze przemysłowe będzie wzrastać m.in. w związku ze słabymi zbiorami zbóż. Podejmujemy wielokierunkowe działania, żeby rolnicy zgromadzili jak najwięcej pasz własnych. Osobna sprawa to jakość pasz. Spółdzielcy pokazywali mi analizę, z której wynikało, że w I kwartale br. na wyprodukowanie kg brojlera musiał zużyć o 0,23 kg paszy więcej niż w ub.r. Niby niewiele, ale proszę pamiętać, że w naszym województwie w tym roku wyprodukuję się 10,5 mln kilogramów drobiu.

— Czy nie przyczyniły się do pogorszenia efektywności wykorzystania pasz również wyłączenia energii elektrycznej?

— Jeśli, to w bardzo nieznaczny sposób. Każdego tygodnia na roboczych posiedzeniach sztabu wojewódzkiego staramy się tak kierować wyłączeniami prądu, by nie spowodowało to większych zakłóceń w produkcji rolnej.

Specyfika województwa, z przewagą rolnictwa indywidualnego ułatwia zresztą sytuację. Nawet w dużym specjalistycznym gospodarstwie odciecie dopływu energii na parę godzin nie czyni jeszcze tragedii. Co innego, gdyby się to zdarzyło np. w majątku Insty-

tutu Warzywnictwa w Guzowie, gdzie weszła do eksploatacji nowa obora na 500 krów. Tam dyrektor słucha komunikatów o stopniu zasilania pewnie uważnie niż dyrektor huty aluminium — 50, co najmniej, kobiet umiejących doić krowy ręcznie nie znalazłby w całej okolicy.

— A propos mechanizacji. Jak wyglądają dostawy maszyn?

— Wyraźna, odczuwalna poprawa w zaopatrzeniu w niektóre rodzaje maszyn. Np. ciągników sprzedano w ciągu 7 miesięcy 634 szt., tj. o 27 proc. więcej niż w tym samym czasie ub. r., przyczep ponad dwa razy więcej, kosiarek rotacyjnych o połowę więcej. Praktycznie każdy, kto potrzebował, mógł kupić samochód dostawczy. Nadal jednak utrzymuje się duży deficyt niektórych bardzo poszukiwanych maszyn, np. rozrzutników do obornika, których nadeszło o prawie połowę mniej.

Nie mamy natomiast pretensji do producentów nawozów. Transporty z fabryk nadchodzą rytmicznie. W lipcu rolnicy wywieźli ze składów GS o jedną piątą więcej nawozów niż w ub. roku.

— Abstrahując jednak od zaopatrzenia w nawozy, od dostaw ciągników i możliwości kupienia „Zuków” i „Taranów” — ale już nie część do nich — nie mogłoby się chyba wystawie zbyt wysokiej oceny partnerom rolnictwa. Właściwie w Waszym województwie nadal ma trudności w zaopatrzeniu się w węgiel, materiały budowlane i pasze — brakuje szeregu typów maszyn, mimo wszystko dokućciwe są wyłączenia energii elektrycznej, „leża” inwestycje melioracyjne itd. Trudno dopatrzeć się postępu w wielu dziedzinach zaopatrzenia w środki produkcji.

— Z drugiej zaś strony, już osiągnięta wielkość strumienia dóbr płynących do rolnictwa z przemysłu chemicznego, paszowego, maszynowego itd. oraz konsekwentna polityka dotycząca opłacalności produkcji mimo tych trudności — gwarantuje stopniowy rozwój produkcji rolnej.

Według spisu lipcowego, po główne trzody było wyższe o 5 proc. — w indywidualnych gospodarstwach zwiększyło się nawet o 8,8 proc., stado bydła wzrosło o 5,2 proc., nawet krów jest więcej — o 0,9 proc. Wyniki spisu pogłówna znajdują odbicie i potwierdzenie w rezultatach skupu: produkcja towarowa mleka była w ciągu 7 miesięcy br. o 1,6 proc. wyższa, a skup mięsa o 12 proc. niż w analogicznym okresie ub. roku. Najbardziej satysfakcjonuje fakt, że w szybszym tempie niż przeciętne całe stado, wzrosła liczba jałówek i macior. Mimo więc, że plony są niższe, rolnicy liczą na pasze z poplonów, których zasiali więcej niż kiedykolwiek dotychczas, na rośliny okopowe i kukurydzę — nie zamierzają ograniczyć hodowli.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
PAWEŁ KAROLAK

PLANY ROLNIKÓW

NAJCIEKAWSZY wnioskiem z ostatnich okresowych badań Instytutu Ekonomiki Rolnej *) jest stwierdzenie, że większość rolników chce w dalszym ciągu rozwijać produkcję w swoich gospodarstwach. Rolnicy podejmują decyzje produkcyjne — o zwiększeniu lub zmniejszeniu hodowli, o zakupach środków produkcji, inwestycjach itp. — na podstawie oceny sytuacji w gospodarstwach oraz opinii o opłacalności różnych kierunków produkcji. Sytuacja ta, jak wiadomo, zmienia się stale, w zależności od poziomu zbiorów, cen skupu produktów rolnych i kosztów produkcji. Poznanie opinii i motywów, którymi kierują się rolnicy ma takie same znaczenie — dla polityki kształtowania warunków produkcji — jak znajomość ogólnych danych statystycznych zbieranych w czasie spisów rolnych. Tendencje produkcyjne w rolnictwie są bowiem sumą decyzji podejmowanych, wielokrotnie w ciągu roku, w setkach tysięcy gospodarstw.

Jedną z podstawowych przesłanek tych decyzji jest ocena opłacalności produkcji. Wyniki badań IER wskazują, że nastąpiło pogorszenie ekonomicznych warunków produkcji rolnej, w porównaniu z rokiem ubiegłym. Spadek opłacalności produkcji sygnalizuje prawie 25 proc. rolników, 39 proc. nie stwierdza wyraźnych zmian, 11 proc. uważa, że produkcja jest obecnie bardziej opła-

calna, a pozostali nie wyrażają sprzeciwu opinii.

Pogorszenie się opłacalności jest przede wszystkim wynikiem szybszego obecnie wzrostu kosztów produkcji niż cen skupu produktów rolnych. Wpływają na to jednak również inne czynniki np. wydarzenia losowe oraz odpływ siły roboczej z rolnictwa i wzrost opłaty za pracę. Trzeba tu dodać, że rolnicy na ogół bardzo skrupulatnie wliczają do kosztów produkcji nakłady własnej pracy. Znajduje to odzwierciedlenie m. in. w ograniczaniu, przez niektóre gospodarstwa, bardziej pracochłonnych kierunków produkcji.

Jest rzeczą charakterystyczną, że przede wszystkim produkcję rolnej odczuwają gospodarstwa większe, specjalizujące się i prowadzące produkcję na dużą skalę. Są one bardziej wrażliwe na działania niekorzystnych warunków losowych, a przede wszystkim rozwój produkcji jest w nich bardziej kapitałochłonny niż w gospodarstwach małych.

Do najbardziej opłacalnych kierunków produkcji rolnicy zaliczają obecnie chów bydła, a następnie trzody chlewnej; zdecydowanie na dalszym planie jest produkcja roślinna — uprawa roślin przemysłowych, ziemniaków i zbóż.

Rolnicy sygnalizują trudności paszowe w gospodarstwach — oceniając sytuację jako gorszą niż przed rokiem. Dotyczyło to — wiosną bież. roku — zaopatrzenia gospodarstw w pasze dla trzody chlewnej i bydła. Podstawowe przyczyny to niższe dostawy pasz treściwych dla trzody chlewnej (potwierdzają to dane GUS — od stycznia do maja dostawy dla gospodarstw indywidualnych były niższe o 7 proc., przy wyższym, o 3 proc. pogłowiu w porównaniu z rokiem ubiegłym), gorsze w części gospodarstw zbiory roślin pastewnych oraz straty w trakcie przechowywania. Pogorszenie sytuacji paszowej w chowie bydła było spowodowane przede wszystkim niższymi zbiorami. Obecnie, po żniwach i jesiennych zbiorach pasz, opinie te będą się zmieniać. Ale nadal zaopatrzenie w pasze pozostaje najbardziej niewłaściwym punktem produkcji zwierzęcej.

Dużą część rolników planuje zwiększenie produkcji trzody chlewnej (21 proc.) lub utrzymanie jej na dotychczasowym poziomie (51 proc.), a tylko 12 proc. gospodarstw zmniejszenie pogłowia. Realizacja tych zamiarów uzależniona jest jednak przede wszystkim od możliwości poprawy zaopatrzenia w pasze treściwe. W 34 proc. gospodarstw wzrost

produkcji świń będzie wymagał dodatkowych dostaw pasz treściwych. Obok bariery paszowej wzrost produkcji trzody chlewnej ogranicza zbyt niska (zdaniami 41 proc. rolników) opłacalność, a zwłaszcza wysokie ceny pasz stanowiących podstawowy element kosztów. Część rolników (znacznie jednak mniejsza) wymienia inne przyczyny hamujące wzrost produkcji np. brak siły roboczej, pomieszczeń dla inwentarza, brak mechanizacji.

Począwszy od jesieni ubiegłego roku występowały, jak pamiętamy, trudne warunki, przede wszystkim paszowe, dla hodowli bydła. Spowodowały one m. in. zmniejszenie produkcji mleka. Z opinii rolników wynika, że spadek skupu mleka był spowodowany przyczynami pozagospodarczymi. Chów bydła (a przede wszystkim produkcja mleka) uznawany jest za najbardziej opłacalny obecnie kierunek produkcji rolnej. Stąd też duży odsetek rolników ma zamiar zwiększyć produkcję bydła rzeźnego (prawie 14 proc., wobec 10 proc. ograniczających tę produkcję) oraz mleka (43 proc. chce zwiększyć sprzedaż mleka). Ponad 27 proc. rolników ma zamiar zwiększyć pogłowie krów (8 proc. zmniejszy).

Utrzymują się również korzystne opinie na temat produkcji owczarskiej. Wpływa na to jej opłacalność,

zwłaszcza po ostatnich podwyżkach cen skupu (w lutym br. wzrosły ceny skupu wełny); 60 proc. rolników uważa tę produkcję za opłacalną.

W produkcji roślinnej na uwagę zasługują projekty zwiększenia produkcji pasz (29 proc. rolników ma zamiar zwiększyć powierzchnię roli pastewnych, a tylko 4 proc. zmniejszyć). Tendencje takie występują szczególnie w gospodarstwach specjalistycznych. Podobne, ale na mniejszą skalę, są projekty dotyczące uprawy ziemniaków i zbóż. Natomiast niekorzystnie przedstawiają się perspektywy uprawy buraków cukrowych — więcej rolników opowiadało się za zmniejszeniem niż za zwiększeniem tej produkcji. Zapowiedziane ostatnio decyzje w tej sprawie powinny zmienić tę sytuację.

Czynnikami, które, zdaniem rolników, najbardziej ograniczają rozwój produkcji rolnej to: po pierwsze trudności w nabywcii odpowiedniego materiału siewnego — sadzeniaków, nasion zbóż (np. wiosną tylko 75 proc. gospodarstw zdołało zaopatrzyć się w nasiona przed rozpoczęciem siewów), po drugie, brak własnych maszyn oraz za jakość i nieterminowość usług kółek rolniczych. Wśród innych ważnych powodów oddziaływających na tempo wzrostu produkcji rolnej wymieniano brak rąk do pracy, niedostateczną podaż nawozów mineralnych i zbyt małą powierzchnię gospodarstwa.

(mak)

*) „Opłacalność produkcji rolnej” — z zamierzenia produkcyjnej rolników w świetle badań motywacyjnych przeprowadzonych wiosną 1979 r.” opr. Adam Roznoch. Seria „Komunikaty, raporty, ekspertyzy IER” nr 66.

P RZY odrobnie szczęścia można kupić w sklepach w Białymstoku duży dywan firmy „Angella”. Co to za firma? Polska, białostocka. Gdzie ta fabryka jest? Nie ma jej. A dywany są — oto jeden z fenomenów inwestycyjnych... — Te dywany — mówi mi dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Białymstoku, mgr Józef Grajewski — pochodzą z tzw. produkcji szkoleniowej. Nie jest ich dużo, część ma różne drobne usterki. Dlatego też rozpraszamy je na rynku lokalnym. Są ładne, mają dobre wzory, kolorystykę. Z pewnością rynek wchłonie ich dużo.

Kiedy się te dywany ukazały na krajowym rynku? Niestety, prawie nikt z nich nie chciał na ten temat rozmawiać.

Dyrektor naczelny Fabryki Dywanów „Angella” w Budowie, inż. Leszek Bułaj przywitał mnie serdecznie — miał konferencję, więc prosił, abym najpierw zapoznał się z historią budowy w dziale ekonomicznym, a potem mnie przyjmie. Po godzinie dowiaduję się, że dyrektora już nie ma, wrócił dopiero za kilkanaście dni...

Szukanie odpowiedzi, kiedy dywany „angella” będą w sklepach, szło mi jak po grudzie. Wiele rozmówców znikało jak kamfora.

— Z tymi pytaniami — z rozgoryczeniem mówi dyrektor produkcji „Angelli”, mgr inż. Henryk Gotowicki — powinna się prasa zwracać do Zjednoczenia, do wysokich instancji ustalających limity na roboty budowlane i przydział dewiz na kupno maszyn. Dyrekcja fabryki w Budowie to po prostu inwestor mający pilnować wykonawstwa. Nie ponadto nie wiemy, na nic wpływu nie mamy.

Trzysta tysięcy dywanów

Właściwie to rozmówcy nie byli mi zbytnio potrzebni — o zaawansowaniu inwestycji można się dokładnie zorientować oglądając plac budowy i wczytując się w dokumenty. Inwestycja ruszyła w sierpniu 1975 roku. Na jej realizację — jak początkowo przewidywano — miało być wydatkowane dwa miliardy i czterdzieści milionów złotych. „Użyłabym klauzule, zadania szczególnie ważnego dla gospodarki narodowej”.

Efektom miało być dokładnie 1739,6 tys. m kw. dywanów rocznie. W przeliczeniu na dywany „pokołowe” o wymiarach 3 na 2 metry — około trzysta tysięcy dywanów. Byłyby to zastrzyki rynkowy wreszcie solidnie wspomagający branżę wyposażenia mieszkań. Na marginesie wspomnijmy, iż wartość produkcji „Angelli” — co nie jest bez znaczenia dla bilansu równowagi rynkowej — ma być rzędu 1,6—2 mld złotych rocznie.

Na teren budowy nie wchodzi się po kobiercu, lecz dosłownie po kolana w błocie. Godzinie czasu zajęło mi pokonanie kilkuset metrów — od portierni do baru dyrektora. W niektórych miejscach natykam się na zaczynane dopiero wykopy. Mijam potężną halę wznoszoną etapami — w jednym rogu ma dach i ściany, gdzie indziej tylko płyty stropowe...

Dużo lepiej niż plac budowy prezentuje się makietka fabryki. Zaprojektowano w tej olbrzymiej hali cztery podstawowe wydziały: tkalniczy, przedziałni, farbiarnię i wykończalnię. Połączone są technologicznie w jeden organizm produkcyjny.

Prawde mówiąc, to do wytwarzania dywanów wystarczyłaby tkalnia i wykończalnia. Oczywiście wtedy trzeba byłoby dostarczać do „Angelli” surowiec wysoce już przerobiony, między innymi gdzieś tam utarbowany. Potrzebne byłoby inne (mniejsze) magazyny, szczególnie zaplecze i obiekty towarzyszące.

Ale zaprojektowano fabrykę samodzielną, z wszystkimi wymienionymi wydziałami, z dużymi warsztatami mechanicznymi, hydrofonia, zmiekczałnią wody, sporym budynkiem administracyjno-socjalnym, stołówką. A jeśli farbiarnia, to i farbiarnia oczyszczalnia ścieków.

W „Angelli” pracować ma w przyszłości 2400 osób. Wiąże się więc z tym kilka towarzyszących zadań inwestycyjnych: budowa własnego żłobka (13 mln zł) oraz partycypacja w budowie przedszkola, ośrodka kolonijnego w Olecku (15 mln zł), budowa i partycypacja w budowie bloków mieszkalnych; postawienie własnego ośrodka czasowego w Jasienicyku oraz współudział w budowie ośrodka w Karolewie. Tak więc w projekcie, czyli „na papierze”, pomyślano prawie o wszystkim...

Również z głową ułożono program przygotowania przyszłej załogi. Nie chciano popełnić błędów innych fabryk, po wybudowaniu których okazywało się, że na stanowiskach pracy stawali „zieloni” ludzie, opóźniając się okres dochodzenia do pełnej zdolności produkcyjnej, a wyroby cechował skandaliczny poziom jakości.

Tkanie dywanów będzie uczyła się „Angella” od łódzkiego „Dywila”. Ale pomyślano to tak: do „Dywila” pojedzie na naukę średni dozór i część kadry podstawowej, a po półrocznym pobycie wróci, by szkolić następnych na miejscu, w Białymstoku. Jest już obecnie (koniec sierpnia 1979 r.) 14 mistrzów i 8 techników przygotowanych w pełni do szkolenia załogi. Przeszkoleni są też rysownicy i wybijacze wzorów.

Funkcjonuje w Białymstoku Zespół Szkół Włókienniczych. Młodzież w większości klas przygotowawczych jest do pracy w „Angelli”. Uczą się tkackie dywany w warsztatach szkolnych i w fabrycznym ośrodku szkoleniowym. Z ubiegłego roku szkolnego czeka już 140 młodych absolwentów na pracę w „Angelli” — mogą zacząć od września. W roku szkolnym 1979/1980 wyuczonych zo-

PIESZCZENIE „ANGELLI”

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI



Rys. A. PIWOŃSKI

stanie tkania dywanów kolejnych 240 uczniów.

W odległości o 15 km. Supraślę znajduje się Liceum Plastyczne. Stąd właśnie czerpać będzie „Angella” fachowców do wzornictwa i przygotowania produkcji. Fabryka zatrudnia już 12 artystów.

Ponadto w programie przygotowania załogi było szkolenie warsztatowe ludzi zwerbowanych „z ulicy”, a więc starszych, nie uczniów. Obecnie szkółki się w tym trybie... 20 osób. I chyba dobrze, że tylko tyle, bowiem: gdzieżby oni pracowali?

— Fabryczny ośrodek szkoleniowy — mówi kierownik działu przygotowania produkcji, Bolesław Chworenluk — funkcjonuje w budynku przewidzianym docelowo na warsztaty mechaniczne, magazyny, hydrofonia i zmiekczałnię. W małej salce ustawiliśmy dwa krosna, z których jedno było przeznaczone w „Dywila” już na złom. Możemy na nich robić dywany o wymiarach najwyżej 2 na 3 metry, jakieś makietki-reklamówki. Spodziewamy się, że „Dywila” przekaże nam jeszcze jedno krosno większe, wtedy będziemy mogli tkąć dywany 2,5 na 3,5 metra.

Pozwolę sobie w tym miejscu na krótki wykład technologiczny. Produkcję przedsięwzięcia, z której można robić wyroby cieniokie, np. ręczniki. Do dywanów potrzebny jest „sznur”, czyli gruba przedział skrocona — ją właśnie będzie się robić w przyszłości w przedziałni na maszynach zwanych łączniarkami i skręciarkami.

— Gdzie obecnie — pytam Bolesława Chworenluka — skręcać przedzie?

— Ponieważ w szkole jest przerwa wakacyjna, to na ich maszynach. W ciągu dwóch miesięcy skroćmy i przewiniemy tam 10—12 ton przedzie. Będzie to spory zapas.

— Te „uczniowskie” dywany chwala sobie nabywcy...

— Niewiele ich możemy zrobić w ośrodku szkoleniowym. Produkcja szkoleniowa w br. to raptem około sześć tysięcy m kw., czyli: około tysiąca dywanów. Będzie dywanów więcej, gdy ruszą krosna produkcyjne.

Wielce symptomatyczny jest przebieg „produkcji” w ośrodku szkoleniowym i sprzedaż dywanów. Przedzie skroca się w szkole. Dywany tkane w „Angelli” jadą potem do „Dywila” do wykończenia (cerowania, podklejania lewej strony, strzyżenia itd.). A ponieważ są to wyroby „nieoficjalne” i dopuszczone do sprzedaży tylko na białostockim rynku — wracają znów na północ. Każdy łatwo spostrzeże, jak rosną w tym przypadku koszty. Przy szkoleniowej produkcji można machnąć ręką. Ale wszelkie znaki na niebie wskazują, że w przyszłości cała fabryka będzie miała w podobny sposób zawyżane koszty. A to już mocno niepokoi.

Badając skrupulatnie program przygotowania załogi tej nowej fabryki, potwierdziłem się w przekonaniu, że jest dobrze realizowany. Rozpoczęto go z opóźnieniem i całe w tym szczęście, bo co by zrobila „gotowa” załoga fabryki, której jeszcze nie ma?

Według planów pierwotnych, miała rozpocząć produkcję w lipcu 1979 roku i dać na rynek w tym roku ponad sto tysięcy dywanów. Nie staneła, a dywanów trafi do sklepów (białostockich) najwyżej tysiąc...

Przez dwie pięciolatki?

Wynotowuję z dokumentów: „Rozpoczęcie zadania inwestycyjnego nr 1 pod nazwą „Budowa Fabryki Dywanów w Białymstoku” nastą-

pło 1.08.1975 r., zakończenie 30.06.1979 r.”. Konstrukcje stalowe z NRD dostarczone zostały w komplecie jeszcze w 1975 r. Część z nich montuje się dopiero jesienią br. — czy nie uległy zniszczeniu? Zapewniają mnie w „Angelli”, że nie się konstrukcji nie stało, bowiem była dobrze zabezpieczona, miała kilkumetrowe powłoki ochronne.

Z całości nakładów inwestycyjnych wyodrębniłmy najważniejszą pozycję, jaką są tzw. roboty budowlano-montażowe. Całość ich — według aktualnego „zapisu” — kosztować ma miliard i 26 milionów złotych. Prześledźmy, jak są one zaawansowane.

Generalny wykonawca „przerobił”: w 1975 roku — 22 mln zł; w 1976 roku — 162 mln zł; w 1977 roku — 214,5 mln zł; w 1978 roku — 163,3 mln zł. A więc łącznie do końca ubiegłego roku — około 562 mln złotych. Przez cztery lata wykonano niewiele ponad połowę zadań, a dodajmy, że wartościowo! Spory „przerób” dałoby roboty początkowe (inwestycyjne, fundamenty).

Drugą ważną grupą nakładów inwestycyjnych jest zakup maszyn i urządzeń. Na ten cel zaplanowano 830 mln złotych. Tymczasem wydano na te zakupy: 1975 rok — 83 tys. zł; 1976 rok — 746 tys. zł; 1977 rok — 18 mln zł; 1978 rok — blisko 84 mln zł. Łącznie — zatem 102,5 mln zł. Tutaj zbytnio dziwić się nie można — wszak nie ma sensu sprowadzać maszyn, skoro nie ma ich gdzie ustawić.

W myśl uzgodnień na szczeblach ministerialnych termin zakończenia budowy przesunięto na czerwiec 1981 roku. O tym, czy jest to realny termin, najlepiej świadczy stan robót w br., oraz plan na rok przyszły. Przypatrzmy się temu.

W I półroczu br. wykonano robót za 40,2 mln zł i tyleż wykonano będzie w II półroczu — łącznie 80,5 mln złotych. W 1980 roku inwestor chciał, by wykonano ich za ponad 270 mln złotych. Niestety, generalny wykonawca dostał limit na „Angellę” w wysokości 80 mln zł i tyle potwierdził.

Zsumujmy razem zaawansowanie robót budowlano-montażowych do końca 1980 roku: 562 mln za 4 lata plus 160,5 mln za 2 lata — jest to razem 722,5 mln złotych. Przy takim rachunku pozostaje na sześć miesięcy 1981 roku około 293,5 mln złotych. Gdyby przyjąć tempo budowania z lat 1979—1980, czyli po 80 mln zł, to roboty budowlane trwałyby w pełni zarówno w 1981 roku, jak i 1982, 1983 i pozostałoby jeszcze ponad 50 mln zł na 1984 rok.

Nawet dziecko wie, że ciagi produkcyjne, urządzenia, maszyny można instalować (tzn. powinno się!) dopiero po zakończeniu robót budowlanych przy danym obiekcie. A więc dodajmy tu miesiące na instalację parku maszynowego, na rozruch techniczny i technologiczny. W którym więc roku „Angella” ruszy w pełni? Kiedy osiągnie pełną zdolność produkcyjną? Kiedy osiągnie zadowalający poziom jakości produkcji?

Czy zdąży z tym do końca przyszłej pięciolatki? Weale to nie jest pokopiwanie. Do postawienia takiego pytania upoważnia stan rzeczowy budowy.

— Najpierw zajęliśmy się tkalnią — mówi główny specjalista ds. koordynacji, inż. Antoni Łupinski. — Wydział ten został zamknięty, tzn. miały ściany i dach jeszcze przed zimą 1978/1979. Wewnątrz prowadzone są roboty przez cały czas i spodziewamy się, że w br. tkalnia przekształci się w dział. Jeśli chodzi o przedziałnię, to będziemy się starać przedzielić przed nadchodzącą zimą, założyć ściany i dach oraz wykonać żelbetowe podpiwniczenia. Będzie utra-

dy można spokojnie montować instalacje i klimatyzację. Szczegółowość, to farbiarnia i wykończalnia przełożone będą w 1981 rok. Nie uda się ich oddać wcześniej.

— Skoro będzie w „Angelli” farbiarnia, będą więc i uciążliwe ścieki. Zapewne odprowadzone będą do małych rzeczek — w tym do Supraśli wpadającej do Narwi — które już są solidnie zanieczyszczone. Jak zaawansowana jest sprawa oczyszczalni?

— Zdajemy sobie sprawę, że przed uruchomieniem oczyszczalni fabrycznej nie będzie mogła pracować farbiarnia. W naszej oczyszczalni ścieki zostaną podczyszczone, tzn. nastąpi wytrącenie barwników. Ale ścieki z „Angelli” nie trafią bezpośrednio do rzeki, lecz do instalacji miejskiej. W miejskiej oczyszczalni biologicznej zostaną całkowicie oczyszczone. W ciągu najbliższych miesięcy ukończymy budowę odcinka kolektora sanitarnego, którym ścieki (nagrze i nieagregowane) przekazywane będą do instalacji miejskiej.

Na razie nie ma nawet wykupu pod oczyszczalnię fabryczną, której budowę przekłada się na sam koniec. A jest to obiekt duży — za około 35 mln złotych. A jak się ma sprawa z miejską oczyszczalnią biologiczną (taką z prawdziwego zdarzenia), w której ścieki „Angelli” (zanieczyszczone) będą dopiero de facto czyszczone? Białystok nie ma takowej — jej budowa przekładana jest z roku na rok.

Urzędy chroniące środowisko naturalne są ostatnio bezwzględne. I bardzo dobrze. Czy ma więc szansę „Angella” na uruchomienie całego zakładu po wybudowaniu farbiarni, a nawet fabrycznej podczyszczalni ścieków?

Wróćmy do stanu obecnego — kłopoty ma inwestor nie tylko z dużymi obiektami produkcyjnymi, ale też z obiektami pomocniczymi i towarzyszącymi. Budowa sporego budynku administracyjno-socjalnego, w którym będą biura, stołówka, świetlica oraz... stacja zasilania, jest w lesie — nie ma jeszcze nawet wykupu. Od dwóch lat stara się „Angella” wepchnąć do planu budowę żłobka (na 100 miejsc, za 13 mln zł) bez rezultatu — może uda się to w 1980 roku? I tak ze wszystkim...

Spójrzmy na sprawę ślimaczego tempa budowy „Angelli” w szerszym kontekście — miasta, województwa. Działła na tym terenie jedna duża firma budowlana — Białostockie Przedsiębiorstwo Budownictwa przemysłowego. Nie był to potentat ani w 1975 roku, ani nie jest nim obecnie. Natomiast zadania inwestycyjne i modernizacyjne są w Białostoku olbrzymie.

Równoległe z „Angellą” budowano w przemysłowej dzielnicy Białegostoku olbrzymie zakłady dla „Polcoloru” — „Unitre-Biaze”. Tuż obok wzniesiono nie mniejszą, francuską Fabrykę Mebli. Białostockie „Uchwyty” budowały duży oddział produkcyjny — będą jeszcze budować kuznię, na którą przeznaczone są nakłady nie mniejsze niż na „Angellę”. Rozbudowywana jest elektropłownia. Budowana jest olbrzymia szklarnia bułgarska. Rozpoczęła się budowa fabryki „Warmetu”. Nie wspomnę już o dziesiątkach zadań drobniejszych ze sfery produkcji, usług, handlu i gospodarki komunalnej.

Czy władze miasta i województwa nie wiedziały, że potencjał wykonawczy nie jest w góry? Założyciel, nie wiedzieli. Jednak działająca zasada „było się zaczęło, to i jakoś to będzie potem”. Ba, zasada ta funkcjonuje nadal i hołduje jej również Zjednoczenie Przemysłu Dekoracyjnego.

Brnąc w błocie po terenie budowy „Angelli” oglądam wznoszenie obok jakiejś innej olbrzymiej hali. Postawiono las słupów, montuje się konstrukcje nośne, stropy. Okazuje się, iż powstaje tu obiekt odwrotność Zakładu Wyrobów Futerkowych „Biruna”, należącego do tego samego Zjednoczenia Przemysłu Dekoracyjnego, co i „Angella”.

Nowa „Biruna” ma też historię sięgającą 1975 roku. Też od lat czekają na postawienie konstrukcji stalowej. Jest to fabryka również ważna dla rynku. Wznosi ją ta sama białostocka „Przemysłówka”.

Zjednoczenie, czyli wspólny gospodarz obu przyszłych fabryk, podjęło kilka racjonalnych decyzji organizacyjno-oszczędnościowych. Dla obu obiektów wspólne jest zaplecze budowlane. Zaplanowano też, że wspólne będą dla obu fabryk warsztaty mechaniczne, hydrofonia, zmiekczałnia wody, oczyszczalnia ścieków. Może też będzie wspólna (większa) stołówka.

Stawianie dwóch dużych fabryk jeszcze bardziej przesunie jednak w czasie termin ukończenia każdej z nich. Z wszelkimi konsekwencjami temu towarzyszącymi, m. in. opóźnieniem dotarcia na rynek finalnych wyrobów i znacznym wzrostem kosztów.

Kto pokryje koszty?

Opracowywano przed 1975 rokiem kosztorys uwzględniający ówczesne ceny materiałów budowlanych, maszyn i robót. Ceny te wzrastają co roku i nie dziwnego, że koszt całej inwestycji rośnie. Bank ma zapis kosztu budowy w wysokości 2040 mln zł, zaś w „Angelli” podano mi już 2387 mln zł. A jak wypadnie podliczenie w 1981 roku, bądź w dalszych jeszcze latach?

Inwestycja nie jest celem samym w sobie. Liczy się naprawdę dopiero gotowy obiekt, jego funkcjonalność, sprawność technologiczna, nowoczesność — a więc walory eksploatacyjne. Czy zaprojektowane przed dziesięć laty układy technologiczne, metody produkcji czy park maszynowy będą jeszcze nowoczesne? Czy nie trzeba będzie po kilku latach zmieniać maszyn, przerabiać hal?

Przedłużenie cyklu budowy, ponad wszelką przyzwoitość, pociąga też ewidentny wzrost kosztów z racji zamrożonych kapitałów. Choćby te konstrukcje stalowe sprowadzone przed pięć laty — powinny już od dawna „pracować”, przysparzać nakładów. Podobnie setki ton betonu, wiozona w to prace itd.

Bardzo długie budowanie obiektu przemysłowego wywołuje określone reakcje — zniecierpliwienie, poganianie. Efektom jest wymuszenie wcześniejszego, prowizorycznego rozpoczęcia produkcji. Byłem szczerze zdumiony słysząc:

— Chcemy już w październiku 1979 roku — oświadcza dyrektor Gotowicki — rozpocząć produkcję na skalę techniczną. Dysponujemy 20 krosnami z NRD, które zamontujemy na wydziale tkalniczym. Mimo kłopotów, chcemy też w br. uruchomić przedziałnię...

Zwróćmy znów uwagę na koszty. W ubiegłym roku dotarło do „Angelli” 14 olbrzymich krosien, w br. — dalsze 6 krosien. Maszyny te czekają miesiące na zamontowanie i rozpoczęcie pracy. Ile kosztuje drzemka tych maszyn?

— Realna jest sprawa uruchomienia ciągu przedziałniowego — mówi kierownik przedziałni, inż. Lucjan Bielawski — w IV kwartale br. Ale tylko na przedzie pojedynczej. Aby móc produkować przedzie skroconą, musimy uzyskać dewizę na zakup łączniarki i skręciarki. Tak więc, aby te 20 krosien mogło zacząć pracować sprowadzone zostało z Włoch 350 ton gotowej przedzie.

— A gdzie stanie tenże ciąg przedziałniowy, skoro nie jest wybudowana sama przedziałnia?

— Najprawdopodobniej w części podpiwniczonej wydziału tkalniczego...

— A jak w ogóle mogą funkcjonować maszyny, skoro nie ma podłączenia elektryczności, tzw. siły?

— Są kłopoty z kablem — mówi dyrektor Gotowicki — którego potrzeba nam około 25 km. Ale elektryczność doprowadzona jest dla potrzeb budowlanych. Więc jeśli zamontujemy transformator, to będziemy mieć siłę.

Przytoczyłem tu tylko kilka wyrywkowych przykładów skutków działań prowizorycznych. A gdzie będą te dywany wykończone? Do „Dywila” można wozić do wykonczenia kilkadziesiąt dywanów z produkcji szkoleniowej, ale nie dziesiątki tysięcy dywanów z „normalnej” produkcji. Kwestia otwarta...

Zreasumujmy. Zarówno przeciąganie budowy, jak też polowiczność, wręcz prowizoryczne rozpoczęcia produkcji w nieukończonym obiekcie mocno podnosi koszty. Zastanówmy się, kto je w ostatecznym rachunku pokryje?

Wyłożone z kieszy państwowej na budowę „Angelli” złotówki wrócić muszą z powrotem. Część z tych pieniędzy — poprzez rachunek amortyzacji obiektu — obciążą koszty eksploatacyjne w przyszłości fabryki. Nie obędzie się to bez wpływu — bezpośredniego bądź pośredniego — na cenę dywanów z metką „Angella”. Część z tych (rosnących) kosztów spowoduje, że państwo — i to nie posiadające też kieszeni z gumy — będzie musiało gdzieś indziej odjąć; i zabraknie na dołożenie do innych, ważnych celów społeczno-gospodarczych. A więc tak czy inaczej, odcujemy to wszyscy.

Warto więc, by inni budowniczowie fabryk, którzy dają do uwikłania się w proces inwestycyjny podobny do casusu „Angelli” uświadamiali sobie wszystkie późniejsze skutki. Zarówno dla gospodarki narodowej, jak i interesów całego społeczeństwa.

na budowach

Prowadzone przez Narodowy Bank Polski od 1974 roku kontrole tak zwanych odbiorów, czyli przekazania użytkownikom przez przedsiębiorstwa budowlano-montażowe obiektów budownictwa ogólnego, wykazały wzrost liczby budowli nieukończonych lub ze znacznymi brakami. Na przykład w 1974 roku NBP zakwestionował prawidłowość odbiorów 108 obiektów, w 1977 roku — 253.

Do podobnych wyników doszli inspektorzy Najwyższej Izby Kontroli. Z protokołów odbiorów 877 budynków mieszkalnych, które zbadał pracownicy NIK, wynika, że ponad 60 proc. budynków trzeba było w mniejszym lub większym stopniu poprawiać. Ustalono też, że 8 proc. zbadanych budynków nie było w ogóle podłączonych do zewnętrznych sieci instalacyjnych.

Najczęściej występujące braki w wykonaniu mieszkań są niezmienną od lat te same. Powtarza się więc odpadanie i pęknięcie tynków na ścianach i sufitach, układanie posadzek na nie oczyszczonych, nierównych lub wilgotnych podłożach, wypadanie ram okiennych, powtarzanie się usterki w montażu rur i grzejników (często w ogóle nie działających), złe zamontowane balustrady schodowe itd.

Stwierdzono, że w szeregu przypadków usterki i wady wykonawstwa w budynkach mieszkalnych były wynikiem złej jakości elementów prefabrykowanych. Resort budownictwa, któremu, nawiasem mówiąc, znakomita większość fabryk domów podlega, wyjaśnił, że głównymi przyczynami złej jakości prefabrykatów jest nieodpowiednia jakość surowców (producenti kruszywa i cementu również podlegają resortowi budownictwa), zużyte formy do produkcji elementów mieszkań oraz brak pracowników o odpowiednich kwalifikacjach. Wymowny jest jednak fakt, że chociaż stosuje się w budownictwie mieszkaniowym liczne materiały i elementy nieodpowiedniej jakości, zakres ich reklamacji był niewielki. Powód jest oczywisty: przedsiębiorstwo budowlane, które kręcił będzie noseem na materiały, które otrzymuje, następnym razem w ogóle może ich nie dostać.

Niezależnie jednak od tej sytuacji w wielu przedsiębiorstwach budowlanych, jak dowiodły tego kontrole, nie sprawują się, jaką jest jakość dostarczanych materiałów, elementów i urządzeń. Wykazywane w sprawozdaniach skutki finansowe złej jakości robót budowlano-montażowych stanowią tylko niewielką ich rzeczywistą część. Po pierwsze dlatego, że nie prowadzi się pełnej ewidencji kosztów robót poprawkowych, poza tym część tych kosztów zalicza się do bieżącej działalności eksploatacyjnej.

Mimo tych manipulacji widoczny jest skokowy wzrost kosztów robót poprawkowych. W latach 1975—

—76 kształtowały się one w przedsiębiorstwach budownictwa ogólnego resortu budownictwa na poziomie 400 mln zł. W 1977 roku wyniosły już 480 mln zł, a w następnym przekroczyły 600 mln zł. Potwierdzeniem tej tendencji są dane o karach umownych, płaconych przez przedsiębiorstwa budowlano-montażowe za złą jakość robót i usług. Wydatki z tego tytułu wyniosły: w 1976 roku — 122,2 mln zł, w 1977 roku — 272,8 mln zł, w 1978 roku — 413,1 mln zł.

Na kary umowne złożyły się m.in. czynsze wnoszone przez przedsiębiorstwa budowlane za mieszkania w budynkach, które przekazano do użytku mimo nieukończenia robót (tego rodzaju fakty kontrola NIK stwierdziła w 11 przedsiębiorstwach na 30 skontrolowanych). Prawde powiedziawszy, lepiej niech płać ci, którzy zawiniли (gdyby jeszcze z własnej kieszeni) niż przyszli mieszkańcy spartaconych domów, którym zdarza się płacić czynsz za mieszkania, do których nie mogą się wprowadzić, bo się do mieszkania nie nadają, a usuwanie wad trwa miesiącami.

Minister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, zobowiązany decyzją Prezydium Rady (nr 42 z dnia 15 kwietnia 1977 roku — „Program poprawy jakości budownictwa mieszkaniowego”), wydał szereg zarządzeń i decyzji mających na celu zmianę istniejącego stanu rzeczy.

Jak wynika z przytoczonych wyżej danych, skuteczność tych zarządzeń jest znikoma.

J. D.



W roku bieżącym odbędzie się X Krajowy Konkurs Opakowań „Złoty Kasztan 1979”, organizowany przez Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Opakowań.

Przedmiotem zgłoszenia do konkursu mogą być opakowania jednostkowe i transportowe, „rodziny” opakowań, części opakowań, elementy wyposażenia wewnętrznego i zewnętrznego opakowań, materiały opakowaniowe, maszyny pakujące i urządzenia pomocnicze do pakowania oraz systemy pakowania.

Zgłoszeń do konkursu mogą dokonywać producenci i użytkownicy oraz projektanci konstrukcji lub szaty graficznej.

Przedmioty zgłoszone do konkursu muszą być zaprojektowane w kraju, a warunkiem ich przyjęcia do konkursu jest produkcja seryjna na skalę przemysłową i wprowadzenie po raz pierwszy do obrotu w ciągu ostatnich 2 lat przed datą zgłoszenia do konkursu.

Jeśli przedmiot zgłoszenia jest wykonywany w kraju na podstawie licencji zagranicznej, powinien mieć istotne zmiany konstrukcji lub szaty graficznej, zaprojektowane i/lub wykonane w kraju.

Przy ocenie branie będą pod uwagę m. in. następujące cechy.

A. OPAKOWANIA TRANSPORTOWE:

- racjonalność konstrukcji;
- materiałoszczędność konstrukcji;
- właściwe zastosowanie materiałów krajowych bądź dostępnych w kraju;
- podatność do wielokrotnego użycia;
- łatwość zamykania i otwierania bądź wielokrotnego zamykania i otwierania;
- podatność do transportu;
- podatność do formowania w jednostki ładunkowe;
- właściwość oznakowania;
- dostosowanie do wymagań ochrony środowiska.

B. OPAKOWANIA JEDNOSTKOWE:

- racjonalność kształtu;
- czytelność grafiki i identyfikacja z zawartością;
- właściwość oznakowania;
- wartość reklamowa;
- racjonalność i materiałoszczędność konstrukcji;
- właściwe zastosowanie materiałów krajowych lub dostępnych w kraju;
- łatwość zamykania i otwierania lub wielokrotnego zamykania i otwierania;
- dostosowanie do wymagań ochrony środowiska.

Rozstrzygnięcie X Krajowego Konkursu Opakowań „Złoty Kasztan 1979” nastąpi około 15 grudnia 1979 roku.

Przedmiotem uznany za najlepszy, z punktu widzenia walorów techniczno-konstrukcyjnych bądź walorów formy i szaty graficznej, przyniesie nagrodę pieniężną i dyplom.

Przewiduje się następujące nagrody pieniężne w poszczególnych grupach:

- I nagroda — 20 000 zł;
- II nagroda — 10 000 zł;
- III nagroda — 3 000 zł.

Nagrodzone przedmioty mogą być reklamowane przez umieszczenie na nich znaku „Złoty Kasztan” i mogą uczestniczyć w Europejskim Konkursie Opakowań „Eurostar”.

Zainteresowani proszeni są o nadsyłanie zgłoszeń na odpowiednich formularzach — wraz z eksponatami i dokumentami wymienionymi w regulaminie — do 10.XI.1979 r. (decyduje data stempla pocztowego) na adres: Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Opakowań, ul. Konstancjińska 11, 02-942 Warszawa.

Regulamin i druki zgłoszenia oraz wszelkie informacje dotyczące konkursu można uzyskać w Centralnym Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Opakowań w Warszawie, ul. Konstancjińska 11 (pokój nr 215) — Ośrodek Informacji Naukowo-Technicznej i Ekonomicznej, tel. 42-20-11, wew. 21.

● gra o wszystko ● gra o wszystko ● gra o wszystko ● gra o wszystko ●

STRATEGIA PLACU SKŁADOWEGO

ZBIGNIEW WĘGLAREK

ADRES podpowiadał ogłoszenie, kilkakrotnie powtórzone w „Życie Warszawy”: „Centrostali, Rejonowy Oddział w Warszawie, ul. Obrzeźna 11 prowadzi okresową akcję odręcznej sprzedaży mniej chodliwych wyrobów hutniczych bez potrzeby przedłożenia uprawnień przydziałowych, zarówno dla uposażonych odbiorców, jak również dla rzemieślników. Wykazy oferowanych wyrobów wydane są do wglądu odbiorców na miejscu, gdzie zasięgnąć można również informacji. Odbiorcy stali zwyciężają jakości ul. Obrzeźna 11, odbiorcy stali jakości ul. Jana Kazimierza 31/33”.

Od razu — dla uniknięcia nieporozumień — rozmówcy reportera z warszawskiej „Centrostali” wyjaśniają:

— Proszę w ogłoszeniu tym nie dopatrywać się żadnych ukrytych treści. Mamy naturalnie prawo do sprzedaży pewnych ilości wyrobów hutniczych poza rodzinnymi i przydziałami. O tym jednak nie musimy informować: zaopatrzeniowców za pomocą płatnych ogłoszeń w gazetach, doskonale o tym fakcie wszyscy wiedzą, jak również wiedzą, jakie są to uprawnienia: 300 kg dla jednego odbiorcy, gdy miesięczny obrót wyrobami hutniczymi naszego oddziału wynosi 17 tys. ton. Ogłoszenie należy czytać dosłownie. Porządkując składowiska natknęliśmy się na niewielkie zresztą ilości stali, za ok. 8 mln zł, leżące u nas nieraz od kilku lat, której chcieliśmy się jak najszybciej pozbyć. Z dwóch powodów: po pierwsze — za zapasy takie trzeba płacić spore odsetki, 10 proc. gdy są to zapasy ujawnione, 40 proc. jeżeli zapasy te przedsięwzięto ukrywać. Po drugie: brakuje nam miejsca na składowiskach. Teoretycznie i raczej zawyżona pojemność naszych magazynów „pod chmurką” i „pod dachem” wynosi ok. 32 tys. ton, na początku roku mieliśmy „na stanie” ok. 57 tys. ton zapasów. Kluczowym i najważniejszym punktem programu, jaki podjęliśmy w roku bieżącym, by poprawić funkcjonowanie naszego oddziału, jest doprowadzenie do tego, by stan magazynów pokrywał się z ich pojemnością.

Mój największy sukces...

Oczywiście wyprzedaż „martwych” zapasów, która dotyczy w zasadzie „końcówki” kiedyś przyjętych do realizacji zamówień — odbiorca nie zgłosił się w terminie, przyszedł kolejny transport z hut, trzeba było gdzieś ten transport ulokować, przyspano w pośpiechu pręty jednego gatunku prętami innego gatunku i wszyscy o tym zapomnieli, albo sa-

mochód, jaki przysłał odbiorca, nie pomieścił całego ładunku, coś tam pozostało itd — nie „wyciszciliby” magazynów tak, jak to sobie założyli. Gdyby reporter stawał sobie zadanie wysondowania opinii pracowników warszawskiej „Centrostali”, co uważają za swój największy sukces w roku 1979, przeprowadzone rozmowy nie upoważniałyby do wpisania na pierwszym miejscu tego, że pewne ilości wyrobów hutniczych można tu teraz nabyć od ręki. To raczej traktują jako stan wymuszony i przejściowy. Za sukces uważają przede wszystkim zgodę jednostki nadrzędnej, szefostwa swojej firmy na to, by w III kwartale nie przyjmować w ogóle nowych dostaw z hut.

— Tego proszę nie traktować dosłownie — zastrzegają się. — Obsługujemy ogromną ilość odbiorców. Do nas należy zaopatrzenie w stale zwiększających się ilościach w woj. warszawskiego, płockiego, ciechanowskiego, ostrołęckiego, częściowo siedleckiego, w stale zwiększających się ilościach — przez zakładów z województwa wymienionych — także odbiorców z województwa lubelskiego, chełmskiego, suwalskiego, białostockiego, białopodlaskiego, łomżyńskiego. Potrzebny ich więc z koniecznością są bardzo zróżnicowane. Jeżeli w żaden sposób nie będą w stanie przystosować swoich zamówień do tego, czym obecnie w naszych magazynach dysponujemy — a będą mieli odpowiednio przydziały — w poszczególnych, indywidualnych przypadkach pójdziemy im na rękę. Sprawdziliśmy brakujące asortymenty i gatunki wyrobów hutniczych bądź pomogliśmy zakupić je bezpośrednio u wytwórców w magazynach innego rejonowego oddziału. Trzeba być elastycznym. Ale generalnie — chcemy wręcz pracować w warunkach normalnych, chcemy zarabiać na premie, których nie oglądaliśmy od początku roku, póki za magazyny nasze będą przeładowane, jest to niemożliwe.

— Co to znaczy: pracować normalnie, co to znaczy: zarabiać na premie?

— Rotacja zapasów powinna wynieść 40–45 dni, teraz wynosi ok. 90 dni. Za przekroczenie normatywnego stanu zapasów zapłaciliśmy w I półroczu ok. 6 mln zł odsetek. To obciążało zysk, bez zysku nie ma premii.

— Ale premii nie ma też bez odpowiedniego, odpowiadającego ustaleniom planu poziomu obrotów, wielkości sprzedaży. Czy można handlować, nie mając towaru na składzie?

— To są dwie różne sprawy. Oczywiście, gdybyśmy musieli zabiegać o klientów, gdybyśmy zajmowali się

sprzedażą odręczną, na telefonicznie bądź dalekopisowe zamówienie, gdyby — inaczej mówiąc — trzeba było działać tak, jak sklep z pietruszką, to znaczy sami na własne ryzyko zamawialiśmy stali w hutach i sami zajmujemy się jej rozprawdaniem, odbiorcy zaś mogą przebiegać, nie podoba im się towar przez nas oferowany lub przez nas proponowane warunki, to kupują u kogo innego, wtedy być może kalkulowałyby się utrzymywanie wyższych niż obecnie zapasów, większa ich różnorodność itp. Ale nasza funkcja jest inna. My jesteśmy jedynie dystrybutorem. Nasze zadanie nie polega na tym, by zachęcać do kupowania, a na tym, by zebrać w ustalonym terminie zamówienia — gdy chodzi o stale zwiększającą się ilość zamówień, na 60 dni przed kwartałem — zaopiniować je i przekazać do naszej centrali. To etap pierwszy. Etap drugi: z chwilą, gdy centrala, w oparciu o obowiązujące je limity i nasze opinie, ustali już odpowiednio skorygowane przydziały dla poszczególnych odbiorców, powinniśmy jak najszybciej i najniższym kosztem przydzielić te wyżej określone z hut i rozprawić pod wskazane w przydziałach adresy. Gdy towaru mamy za dużo, traci na tym zarówno odbiorca, jak i my.

— Traci — w jaki sposób?

— Wyroby hutnicze są surowcem reglamentowanym. Bez względu na to, jak wiele mielibyśmy zgromadzić zapasów w magazynach, nikomu nie wolno sprzedać stali więcej, niż mu to z racji uzyskanego przydziału przysługuje. Natomiast eksportując magazynowe utrudnia eksport stali jest towarem przetrzeźwionym i ciężkim. Powinno być wobec tego składowana tak, by zawsze było wiadomo, gdzie jaki asortyment i gatunek się znajduje, tak, by zawsze można było dotrzeć do odpowiedniego stanowiska składowania suwnicą. Nikt prętów czy belek stalowych nie będzie przerzucał ręcznie, nosił na plecach. Mamy 14 doświadczeń wysłanych i często psujących się suwnic oraz 8 suwnicowych do ich obsługi. Przy przeładunku placów składowych zwiększa się ilość operacji polegających na przemieszczeniu stali z jednego miejsca na inne. Nie ma bowiem możliwości „geograficznego” uporządkowania składowisk. Różne gatunki stali, jej przekroje itp. układa się jedne na drugich. Po to, by skompletować wysyłkę, trzeba nieraz przerzucić kilka ton materiału.

— Stal się niszczy?

— Nawet nie to jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, że suwnice mają określoną zdolność „przerobową” i jeżeli ta zdolność angażowana jest do przekopywania zwa-

żeni stali w poszukiwaniu zamówionych przez odbiorców asortymentów, automatycznie zmniejsza się możliwość użycia suwnic do bezpośrednich czynności załadunkowych. Mniej stali ładuje się wtedy na samochody, mniej wyrusza jej do odbiorców. A to oznacza, że do części klientów stal nie dotrze w terminie. Ze wydłużają się kolejki wyczekujących, mnożą różnego rodzaju interwencje, dodatkowo komplikujące pracę. Po to, by zapewnić pierwszeństwo tym, których interwencje dotyczą, trzeba na dalsze miejsce w kolejce „przekwaterować” pozostałych.

Obsługa kompleksowa

Jest jeszcze jeden wzgląd, który powoduje, że w warszawskim oddziale „Centrostali” za najpilniejsze z pilnych zadanie uważa się obecnie zmniejszenie stanu posiadanych zapasów. Tym względem są trudności transportowe, zarówno przywózowe, jak wywózowe. Teoretycznie troska o zapewnienie dostawy stali z huty na składowiska organizacji handlowej obciąża producenta. Praktycznie, jak twierdzą, jest to prawda tylko w połowie. Huta, gdy tylko zobędzie wagony, załaduje je i odprawi, ma już w zasadzie „sprawę z głową”. Ale wagony trzeba rozładować, zwrócić PKP, to zaś należy już do „Centrostali” i odbywa się na jej rachunek. „Oczywiście — powiadają — jest to logiczne i tak powinno być. Lecz ilość stali przyjmowanej powinna być w przybliżeniu równa ilości stali, w tym samym czasie odprowadzanej do odbiorców. To zaś zależy nie tylko od ilości wydanej, bo przydziałów można wydać dużo i każdy je weźmie z począłwaniem ręki, zależy jednak przede wszystkim od tego, ile samochodów podstawą PKS dla dalszego transportu, już ze składowiska „Centrostali” do ostatecznych odbiorców.”

Sięgając po sprawozdania. W maju br. stołeczny oddział PKS zobowiązał się podstawić 750 samochodów dla przewozu wyrobów hutniczych z magazynów rejonowego oddziału „Centrostali” w Warszawie do odbiorców (przydział tzw. wozodni), podstawiał 377, oddział w Piasecznie — zobowiązał się dostarczyć 200 samochodów, dostarczył 47, oddział w Ciechanowie — „przydział wozodni” wynosił 57, wykonanie 18, oddział w Garwolinie — przydział 37, wykonanie 5, oddział w Grodzisku — przydział 19, wykonanie 5. To samo w innych, współpracujących z „Centrostalą” oddziałach PKS, to samo w czerwcu, lipcu, sierpniu.

Gdy ilość taboru, przekazywanego do naszej dyspozycji jest mniejsza od ilości (pojemności) taboru, jakim huta kieruje do nas swoje dostawy, finalnie nie jest trudny do przewidzenia. Nas rozlicza się, co zrozumiale, nie z tego, ile my stali przyjmujemy, ale z tego, ile my stali sprzedamy. Sprzedać — to znaczy wystać do odbiorców. Jeżeli nie ma czym wystać stali do odbiorców i z konieczności trafia ona na nasze składowiska, tu oczekuje na dalszy transport nieraz kilka miesięcy, nie tylko — o czym była już mowa — płacimy karne odsetki bankowe za ponadnormatywny wzrost zapasów. Zarazem brakuje nam rzeczowego pokrycia na poniesione wydatki związane z rozładunkiem nadchodzących z hut dostaw, ich utrzymaniem w magazynach. Cała buchalteria instytucji opiera się na wskazaniach sprzedaży: wielkość sprzedaży, przypadającej na 1 zatrudnionego, określa pokrycie plac wydajno-

ścią pracy, rozmiary sprzedaży określają rozmiary uzasadnionego zatrudnienia itp. Trudno nam liczyć na to, że nagle — w III bądź IV kwartale — będziemy dysponować większą ilością samochodów PKS niż miało to miejsce w II kwartale. III i IV kwartał to szczyt przewozów. Wyjście było więc tylko jedno: ograniczyć odbiór nowych dostaw stali z hut.

— Odbiorcy idą wam chyba na rękę. Gdy brakuje samochodów, poddawianych przez PKS, starają się odbierać przydzielone im wyroby hutnicze własnym transportem...

— My jesteśmy zainteresowani kompleksową obsługą klientów. To dopiero „robi plan”. Własny transport rozwiązuje sprawę odbiorcom, nie nam. Na samochod odbiorcy trzeba załadować taką ilość stali, na jaką ma przydział, takie jej asortymenty i gatunki, na jakie przydział ten opiewa. Pracochłonność ekspedycji jest więc dużo większa niż w przypadku transportu, realizowanego za pośrednictwem PKS. Na samochod PKS ładuje się jeden, dwa gatunki, aż do pełnego wykorzystania jego pojemności — i w drogę, według z góry zaprogramowanej marszuty. Do kilku odbiorców, nie do jednego. Ekspedycja takiego samochodu angażuje kilkakrotnie mniej czasu i kilkakrotnie mniej pracy, a wartość ładunku jest kilkakrotnie większa. Z roku na rok obcina nam się etaty (na te etaty, które mamy przyznane, dość zresztą trudno znaleźć chętnych na warszawskim rynku pracy), zadań zaś dokłada...

Od autora

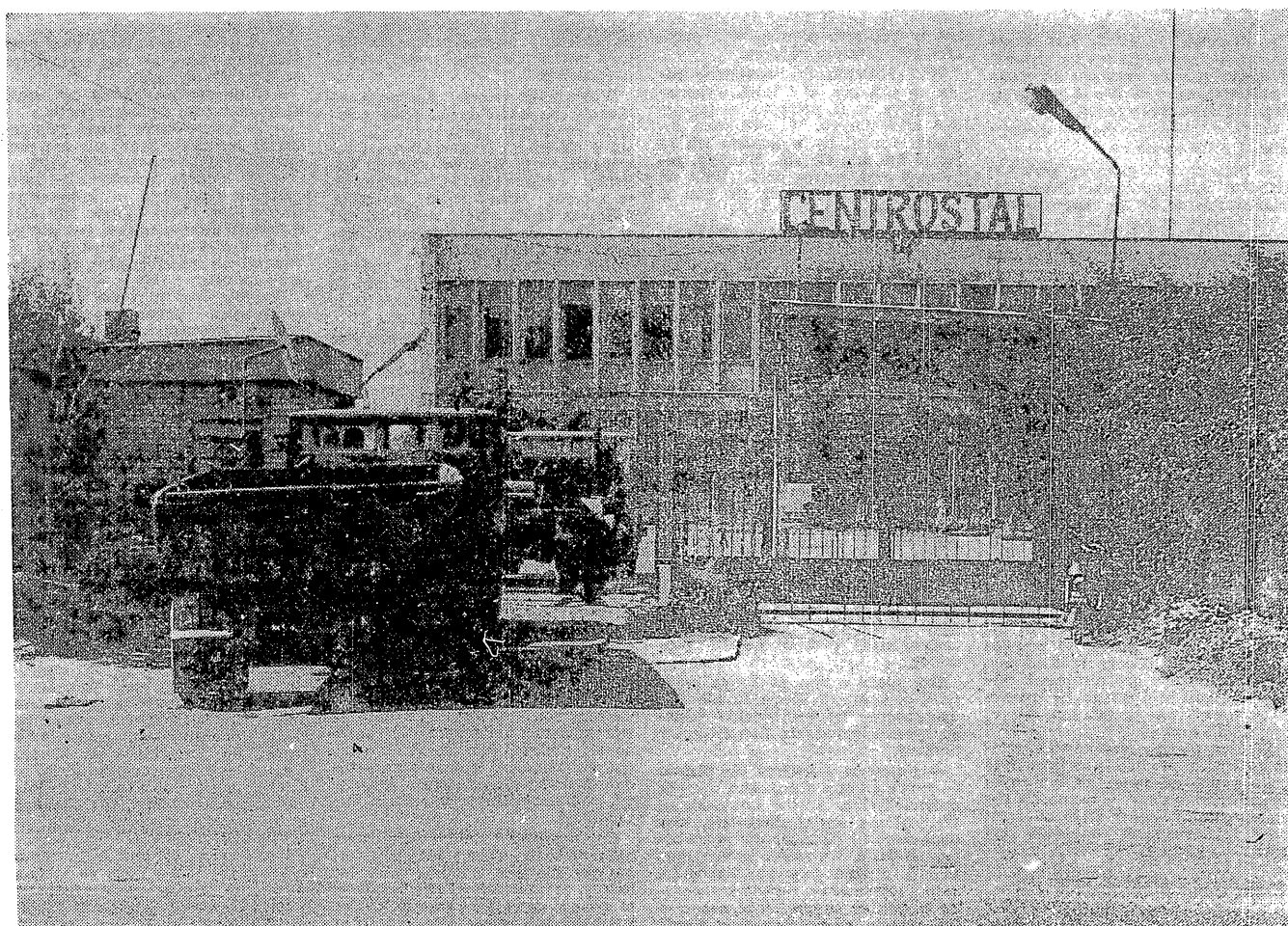
Powyżej starałem się — na podstawie notatek z rozmów, przeprowadzonych w warszawskim oddziale „Centrostali” — możliwie wiernie odwzorować zarówno „wzorce” rozumowania, jak argumenty, przytaczane na poparcie stawianych przez rozmówców reporterów tez. Czas na ostateczny komentarz i wnioski. W Polsce, jak wynika z publikowanych statystyk, od kilku lat systematycznie maleje udział „Centrostali” w zagospodarowywaniu wyrobów hutniczych. Nigdy zresztą udział zapasów wyrobów hutniczych w magazynach i na innych składowiskach „Centrostali” nie przekraczał 15 proc. Reszta zapasów bądź (w niewielkim procencie) znajdowała się u wytwórców, bądź (w procencie dominującym) u odbiorców wyrobów hutniczych. W Czechosłowacji, NRD i na Węgrzech odpowiednie organizacje zaopatrzenia i zbytu dysponują 28–30 proc. całości zapasów wyrobów walcowanych. W ZSRR, gdzie jeszcze w roku 1961 udział organizacji zaopatrzenia i zbytu w zagospodarowywaniu wyrobów walcowanych wynosił 9,5 proc., w roku 1976 zbliżył się do 26 proc.

Stal staje się surowcem coraz bardziej deficytowym. Chociaż w produkcji hutniczej, mierzonej ilością wytaplanej stali zajmujemy 9 miejsce w świecie i 6 w Europie, jeszcze w roku 1977 na pozycję „importu” przypadało ok. 10 proc. całości zaopatrzenia w wyroby walcowane. Jeśli odliczyć wyroby hutnicze i walcowane z metali nieżelaznych, ujemne saldo obrotów produktami metalurgicznymi sięgało w tym czasie ponad 3,5 mld zł dew. W przybliżeniu równało się więc całości wpływów dewizowych z eksportu wyrobów przemysłu lekkiego lub całości wydatków na zakup za granicą produktów rolnych, w tym zbóż i pasz. Prawie dwukrotnie wyższą niż np. w RFN i ponad dwukrotnie wyższą niż np. we Francji stacjonarność naszej gospodarki determinują różne, przede wszystkim strukturalne (większy udział przemysłów „tonazowych”) oraz technologiczne (mały zakres bezodpadowych sposobów przetworstwa, zastosowań profili oszczędnościowych, lekkich konstrukcji itp.) przyczyny. Determinują jednak również występujące w szerokim i rosnącym ostatnio zakresie zakłócenia na linii wytwórców wyrobów hutniczych — użytkownik wyrobów hutniczych.

System, polegający na wypieraniu wyspecjalizowanych organizacji zbytu przez bezpośrednie formy zaopatrywania się w wyroby hutnicze u producentów — a z takim procesem mamy obecnie do czynienia — musi prowadzić do strat, do nieracjonalnego zagospodarowywania zdolności wytwórczych hut oraz zamrożenia znacznych ilości wyrobów hutniczych. Z technologicznych względów zamówienia na wyroby hutnicze muszą odpowiadać określonym „minimom”. Te „minima” z tych samych względów — do poszukiwania rozwiązań konstrukcyjnych i technologicznych przy programowaniu własnej produkcji, które zapewniają maksymalną uniwersalizację stosowanych surowców wyjściowych. A są to z reguły rozwiązania oznaczające wzrost ciężaru wytworzonych ze stali wyrobów i wzrost odnawów powstających przy obróbce użytych do produkcji surowców.

Przykład warszawskiej „Centrostali” dowodzi, że nie są to procezy przypadkowe. Tam, gdzie z przyczyn różnych strategii, dyktowanych szerszym rachunkiem ekonomicznym zastępuje strategię placu składowego, skutki muszą być takie, jakie są.

Fot. T. MÜLLER



Każdy, kto odwiedza Zakłady Sprzętu Motoryzacyjnego „Polmo” w Praszce (układy hamulcowe do radzieckiego „KAMAZA” oraz niektórych innych krajowych i zagranicznych pojazdów, wartość produkcji 3,2 mld zł, z tego na eksport 1,9 mld, w przyszłości również reduktory ciśnienia, zawory hydrauliczne i pneumatyczne do licencyjnego ciągnika MFR) przejść musi obok sporego, niezakończanego budynku. To stacja maszyn liczących. Roboty przerwano, wiadomo — ograniczenia inwestycyjne. Nie są to zresztą jedyne obiekty w Praszce, przy których ustały prace. Na liście wstrzymanych inwestycji znalazły się także: nowy budynek dydaktyczny i warsztaty zakładowej szkoły zawodowej, żłobek i przedszkole.

TO, że manewr inwestycyjny, wymuszony przez rozwój ogólnej sytuacji gospodarczej nie odbywa się bez określonych kosztów i strat, jest sprawą dostatecznie znaną. Zapewne nie warto by w ogóle o tych wstrzymanych inwestycjach wspominać, bo nie z wyobrażenia a z konieczności podejmowane są tego rodzaju decyzje, gdyby — po przekroczeniu fabrycznej bramy — zwiędzający nie natknął się na plac budowy, których w planach początkowo nie było, a które teraz stają się faktem. Tu — informują gospodarze — powstaje wytwórnia uszczelek gumowych, tam — sprężyn gorąco zwijanych.

Nie wydawać dewiz bez potrzeby

Zaczął się od wielkiej i bardzo cennej akcji, którą zainicjował wojewódzki oddział NOT w Częstochowie. W lipcu 1978 roku otwarto wystawę 76 różnych elementów, podzespołów, półwyrobów, sprowadzanych przez zakłady wojewódzkiego częstochowskiego z krajów II obszaru płatniczego. Znalazły się na niej m. in. niektóre uszczelki, montowane w układach hamulcowych do „Kamazów”. Koszt importu tych 76 elementów — 500 mln zł rocznie. Dlaczego wystawiono jedynie 76 asortymentów, a nie powiedzmy — 176 lub 276 — 500 mln zł, jakie w roku 1978 wydano na sprowadzenie z firm dolarowych 76 różnych podzespołów i elementów, stanowi za ledwie cząstkę importu kooperacyjnego z państw o walutach wymienialnych, wchłanianego przez częstochowski przemysł. Globalna kwota tego importu szacowana jest na 3,5 mld zł.

Działacze NOT wyszli bowiem z założenia, że trzeba myśleć realnie. Nie chodzi o to, by... w ogóle wykreślić import kooperacyjny; jest on często niezbędny i ekonomicznie efektywny, wynika on z zacieśniania się związków z gospodarką światową, z naszego uczestnictwa w międzynarodowym podziale pracy, a o to, by nie wydawać dewiz bez potrzeby. Uwzględniono także to, że napłacie bilanse nie pozwalają w tej chwili na szersze angażowanie się w nowe przedsięwzięcia inwestycyjne, nawet wówczas, gdy te przedsięwzięcia spełniają formalnie wymagania rachunku ekonomicznego. To znaczy na produkcję z nowych obiektów istnieje zapotrzebowanie oraz czas zwrotu poniesionych nakładów nie przekracza obowiązujących w tej dziedzinie normatywnych. W sytuacji, gdy pula środków, jakie przeznaczają możemy na inwestycje jest ściśle określona i praktycznie bez reszty przez zadania ujęte w planach zagospodarowania, każde dodatkowe przedsięwzięcie „wypycha” z planu przedsięwzięcia inne, wcześniej w planie uwzględnione i na ogół takie, na które już poniesiono pewne nakłady. Prawie całość programu inwestycyjnego, przewidzianego na końcówce lata bieżącego, dotyczy bowiem inwestycji kontynuowanych, a nie dopiero obecnie rozpoczynanych.

Wystawa importowanych elementów kooperacyjnych i zaopatrzeniowych pełniła rolę swoistej giełdy, na której zaproszeni przez organizatorów krajowi wytwórcy z tzw. klucza, uspołecznionego przemysłu drobnego oraz rzemiosła, specjalizujący się w produkcji zaopatrzeniowej, mieli spoić się z wyrobami sprowadzonymi za dewizy nie w ogóle, a takimi, których produkcja już się zajmują bądź mogliby lub powinni się zajmować. Toteż wystawa poprzedziła bardzo szczegółową ankietę: co się za granicą dla częstochowskiego przemysłu kupuje, gdzie i za ile. Każdy wyrób, nim zaprezentowany został na wystawie — gdzieś, poddany został ekspertyzie specjalistów. Specjaliści ci (w ich liczbie znaleźli się pracownicy naukowcy Politechniki Częstochowskiej) mieli w zasadzie odpowiedzieć na jedno pytanie: czy podjęcie ewentualnej produkcji tych elementów jest celowe i ekonomicznie opłacalne, mieści się w rezerwach zdolności krajowego przemysłu? Tylko do tej grupy wyrobów dotyczył importowany — to znaczy tej, która według fachowej oceny ekspertów, nadaje się do szybkiego wdrożenia bez specjalnych nakładów inwestycyjnych, przy wykorzystaniu dostępnych surowców wyjściowych — zawieszono więc ofertę, całą resztę importu pozostawiając na boku.

— Także wiele wyrobów, sprowadzanych z II obszaru płatniczego, których na wystawie nie pokaza-

liśmy, bo nie spełniały tego warunku — mówią działacze częstochowskiej NOT — kwalifikuje się być może do produkowania w przyszłości przez przemysł krajowy. Ale wymaga uprzedniego zainstalowania odpowiednich dodatkowych urządzeń produkcyjnych bądź zagwarantowania specjalistycznego zaopatrzenia. Tego rodzaju decyzje wymagają pogłębionego rachunku ekonomiczno-technicznego, nie na szczeblu regionalnym, lecz centralnym. Uważaliśmy, że regionalna inicjatywa, jaką była nasza wystawa, służyć powinna nie dodatkowej presji inwestycyjnej — że warto by jeszcze w Polsce to czy tamto zbudować, ta presja jest wystarczająco duża także bez naszego udziału, lecz przede wszystkim celowemu i najbardziej ekonomicznie opłacalnemu wykorzystaniu zwałnianych w wyniku tzw. manewru, zdolności produkcyjnych w przemysłach, specjalizujących się w wytwarzaniu środków i przedmiotów pracy.

W roku ubiegłym, jak wiadomo, plan zakładał — w skali kraju — w zasadzie „zamrożenie” poziomu produkcji typu inwestycyjnego na potrzeby wewnętrzne, zaś w roku bieżącym — nawet jej spadek o ok. 10 proc. Jedynie fragment „zagrożonego” w rezultacie tych decyzji „bezrobociem” potencjał zakładowy o inwestycyjnej specjalizacji nadaje się do bezpośredniego przeprofilowania na wytwórczość potrzebnych, poszukiwanych towarów rynkowych. Teoretycznie większe, w praktyce jednak również ograniczone są możliwości przestawienia się tych zakładów — bez zmiany specjalizacji technologicznej — na obsługę zagranicznych zamiast krajowych odbiorców. Różnica między potencjałem wytwórczym tych zakładów a obecnym zapotrzebowaniem na środki produkcji przez nie dostarczane, skorygowanym o dodatkowe zamówienia eksportowe oraz różne inicjatywy „rynkowe” jest więc rezerwą do rozsądnego zagospodarowania. Jakiego? Życie samo podpowiada na ogół odpowiedź: tą rezerwą może i powinno stać się usunięcie części przynajmniej luk, występujących dotychczas w zapleczu kooperacyjno-materiałowym. Szczególnie tych luk, które teraz — z braku innych możliwości — łąta się interwencyjnym importem, zazwyczaj ze strefy dolarowej.

Potrzebne są dostawy, a nie deklaracje

W Praszce, która była jednym z głównych „oferentów” ekspozycji na częstochowską wystawę i jednym z największych potencjalnych kontrahentów dla zakładów, które — korzystając z wystawy — chciałyby wejść w „lukę kooperacyjną”, zaproponować własne usługi zaopatrzeniowe w miejscach usług kupowanych za dewizy, nie przeczą, że idea wystawy była logiczna i trzymała się ziemi. Tego samego zdania jest kierownictwo branży motoryzacyjnej. Dlaczego wobec tego, zamiast uchwycić się propozycji, z jakimi pod adresem Praszki — w wyniku wystawy — wystąpił zaproszeni na nią potencjalni dostawcy elementów kooperacyjnych, w trybie niemal awaryjnym, przygotowuje się teraz stanowiska do uruchomienia we własnym zakresie produkcji racjonalizującej import uszczelek i sprężyn? Przecież, jeżeli sięgnąć do dokumentów sprzed roku, Praszka miała być potwierdzeniem sukcesu regionalnej inicjatywy. W sprawozdaniach z wystawy podkreśla się, że wśród kilkudziesięciu porozumień, jakie przemysł częstochowski zawarł z krajowymi wytwórcami na dostawy kooperacyjne — zastępujące import, czołowe miejsce zajmują Zakłady Sprzętu Motoryzacyjnego „Polmo” — Praszka.

— Przesadą byłoby twierdzenie — wyjaśniają w Praszce — że nagle, w wyniku wystawy, zostaliśmy „zasiłkami” propozycjami kooperacyjnej współpracy. Tak dobrze to u nas jeszcze nie jest. Rozsądnie powinien podsunąć kierownictwo fabryk, borykających się obecnie z zagospodarowaniem wolnych zdolności produkcyjnych, że lepiej podjąć się roli poddostawcy elementów koope-

KĄŻDY DO SIEBIE

KRZYSZTOF KRAUSS

racyjnych, chociaż na pewno nie jest to w obowiązującym systemie rozliczeń „z planu” najbliższy i najatrakcyjniejszy kawałek chleba, niż tłumaczyć się przed bankiem i jednostkami nadziedzicznymi z powodu przestoju maszyn i urządzeń, a przed załogą z powodu niewypracowanych środków na podwyżki płac i działalność socjalną. Nie podsuwa jednak, w każdym razie jeszcze nie podsuwa. Na ogólne zapotrzebowanie na dostawy kooperacyjne, zgłoszone „za pośrednictwem” wystawy przez przemysł naszego regionu, sięgające ok. 500 mln zł rocznie, odzew był dość skromny, wyniósł ok. 26 mln zł. Lecz prawdą jest, że w dużej mierze był to odzew na nasze, z Praszki zgłoszone propozycje i że — tak się składa — naszą propozycję zastąpienia importu dostawami krajowych elementów podjęła firma najlepiej zdawała nam się do tego przygotowana, zakład „Stomil” w Sanoku.

— I co, wycofaliście się ze swojej oferty?

— Nic podobnego! Podtrzymujemy ją nadal, w dalszym ciągu zainteresowani jesteśmy jak najbardziej tym, by rozszerzyć krąg współpracujących z nami firm krajowych. Produkcję do roku 1983 zamierzamy zwiększyć o blisko 2/3, do 5,5 mld zł, ale import kooperacyjny chcielibyśmy w tym czasie zmniejszyć 33-krotnie, z 33 do 1 mln zł dew. W pojędnie nie damy rady, konieczna jest pomoc i współpraca innych zakładów. Pomoc jednak, a nie deklaracje pomocy. Tymczasem doprawdy trudno dociec, o co chodziło kolegom z Sanoka, o wzmiarkę w sprawozdaniu organizatorów wystawy i notatkę w prasie? Bo to, co otrzymaliśmy potem, po zamknięciu wystawy, po dłuższych i sporo nas zresztą kosztujących przygotowaniach — „Stomil” zastrzegł sobie, że wykonamy dla nich odpowiednie formy do produkcji uszczelek — jako elementy mające zastąpić uszczelki importowane, było kompletnym i wprost niemiłym nieporozumieniem. Te uszczelki dostawione do niczego się nie nadawały.

Uszczelki, stosowane w układach hamulcowych ciężkich pojazdów muszą spełniać dwa podstawowe warunki. Po pierwsze — muszą być przystosowane do pracy w bardzo zróżnicowanych temperaturach, od — 40 do + 80 st. C. Po drugie — muszą precyzyjnie odpowiadać ustalonym gabarytom, bo wszelkie niedokładności grożą nieobliczalnymi węż następstwami. Obok układu kierowniczego, układ hamulcowy decyduje o bezpieczeństwie eksploatacji pojazdu. Materiałowe i gabarytowe niedostawienie do siebie współpracujących elementów układu hamulcowego może spowodować, że nawet, jeśli pojazd wyruszył w drogę ze względnie sprawnymi hamulcami, w każdej chwili hamulce mogą odmówić posłuszeństwa. A co to znaczy — zwłaszcza w przypadku prowadzenia samochodu ciężkiego, o wielkiej ładowności — wyjaśniać nie trzeba. Ryzykując życiem kierowca, wielotonowy pojazd stwarza niebezpieczeństwo dla wszystkich, co znajduje się na drodze i w jej pobliżu.

— Na przykład: pierścienie uszczelniające, jakie nam dostarczył Sanok — mówią w Praszce — pracując swoją zewnętrzną krawędzią. Te krawędzie, ponieważ były nierówne, próbowano w sanockiej fabryce wyrównywać nożyczkami! Więc machnęliśmy ręką. Będziemy robić te pierścienie sami.

Po linii najmniejszego oporu?

Cały ten incydent można by skwitować notką w „Żywiecu”, bo rzecz — przynajmniej w interpretacji rozmówców reportera z Praszki — jest doprawdy kuriozalna, gdyby nie wnioski praktyczne, jakie z incydentu tego zostały wyciągnięte. Na zdrowy rozum, jeżeli istnieje w Polsce fabryka, które technologicznie została przygotowana do wytwarzania elementów gumowych dla przemysłu motoryzacyjnego, a robi te elementy źle, nie jest to jeszcze powód, by budować fabrykę czy nawet fabryczkę następną. W krajach, które należą w tej chwili do europejskiej czołówki pod względem liczby kształcanych inżynierów,

w którym przeciętny poziom przygotowania zawodowego robotników jest wyższy, niż w dużej części pozostałych państw naszego kontynentu, który bije światowe rekordy (w przeliczeniu na 1000 zatrudnionych czy 1000 mieszkańców) pod względem ilości placówek naukowo-badawczych oraz osób z tytułami profesorów i docentów, doprawdy nie powinno być problemu z lepszym wykorzystaniem posiadanej techniki.

— Ja wiem — mówi jeden z szefów motoryzacyjnej branży — co zrobilibyśmy, gdyby to do mnie należała fabryka, pozwalająca sobie na podobne praktyki produkcyjne. Ale to jest inny resort, inne zjednoczenie. Pozostaje mi więc jedno tylko wyjście: zbudować fabryczkę własną, to zresztą zbyt duże słowo: kilka stanowisk wytwórczych, gdzie ja będę gospodarzem i ja będę określał wymagania. A koszty? To w ogóle sprawa śmieszna, tych kilka maszyn i kilku ludzi kosztuje tyle, co nic, w globalnym rachunku branży nie są to wydatki, które zajmowałyby miejsce nawet w pobliżu przecinka statystycznych wyliczeń. W konfrontacji z kosztami, jakie teraz ponoszę, przymuszam do bezsensownego w gruncie rzeczy importu, sprawa jest „czysta” i wytrzymuje próbę każdego rachunku ekonomicznego...

Każdego? Branżowego z pewnością tak. Nie znaczy to jednak, że rachunek branżowy musi się pokrywać z rachunkiem społecznym. Sfera kooperacji jest szczególnie dobitnym tego przykładem. Prawie nie ma dziedzin, gdzie oferta zakładów, specjalizujących się w produkcji zaopatrzeniowej, zaspokajałaby w pełni potrzeby, zgłaszane przez odbiorców. Trudno zresztą, by zaspokajała, jeżeli udział jej sięga u nas ok. 44 proc. globalnej wartości produkcji przemysłu, a w krajach wysoko uprzemysłowionych kształtuje się przeciętnie na poziomie 60 proc. To tworzy bardzo specyficzne uwarunkowania do kalkulacji, co się opłaca, a co nie. Dla przedsiębiorstwa lub branży, dostarczających produkt finalny, opłaca się każde przedsięwzięcie, które pozwala uniknąć strat, spowodowanych brakami w zaopatrzeniu. A dla gospodarki narodowej jak co łatwo?

— Nieraz już nam, „menażerom” średniego i niższego szczebla — stwierdza jeden z rozmówców reportera — wykryto partycularyzm i krótkowzroczność. Ja jestem gotów zgodzić się z tą opinią. Na pewno, jeśli się oderwać od realiów, z jakimi mamy na co dzień do czynienia, jest np. partycularyzmem i krótkowzrocznością fakt, że przy produkcji śrub, nakrętek i innych tego rodzaju detali zatrudnionych jest w polskim przemyśle ok. 50 — 100 tys. osób. Więcej, niż w kilku sąsiednich krajach uprzemysłowionych razem wziętych. A śrub nadal brakuje. Przed wszystkim zatrudnionych jest przy produkcji śrubowych normaliów (a przypuszczam, że również wielu innych podobnych asortymentów) tak ogromna część załóg z tego powodu, że autentyczny przemysł kooperacyjny zastępują u nas małe, przyzakładowe warsztaty, nastawione na obsługę własnego tylko przedsiębiorstwa, w najlepszym zaś przypadku kombinatu lub zjednoczenia. Te podręczne warsztaty lub wręcz pojedyncze stanowiska robocze są inwestycjami, na które każdy z nas — „menażerów” średniego i niższego szczebla — znajdzie środki, legalnie bądź nielegalnie, bo trzyma nas za gardło konieczność.

To prawda. Ale prawdą jest również, że uleganie logice takich „konieczności” niczego nie rozwiązuje: pogłębia jedynie stan prowizorki i fałszywych ze społecznego, ogólnego gospodarczego punktu widzenia ekonomicznych kalkulacji.

Na naszą ankietę, dotyczącą funkcjonowania jednostek handlu środkami produkcji (tekst ankiety zamieściliśmy w nr 31 i 34/79 „Z.G.”) otrzymujemy dalsze odpowiedzi. Część odpowiedzi uzupełniają dodatkowe uwagi Czytelników, których fragmenty zamieszczamy również w bieżącym numerze gazety. Dziękujemy za listy, zachęcamy do udziału w ankiecie i do dzielenia się swoimi spostrzeżeniami.

JAK JEST JAK BYĆ POWINNO

BEZSPRZECZNY jest fakt, że wieloletnie warunki braku i niedostatku materiałów wytworzyły iscie „władzę pozycję” biur zbytu w stosunku do odbiorców oraz stwarzają nieraz sytuację braku poszanowania nie tylko problemów produkcyjno-ekonomicznych odbiorcy, ale także jego... czasu. Wyraża się to zwłaszcza w nieprecyzyjnym potwierdzeniu przyjęcia zamówień, terminów dostawy a także i niekonkretnym ustalaniu zasad odbioru towarów, jeśli jest on odbierany z magazynów jednostki zbytu.

Niejednokrotnie razi również forma i styl korespondencji handlowej prowadzonej z odbiorcami. Często jest ona zaprzeczeniem poszanowania ich potrzeb i problemów. Nie wszystkie centrale handlowe regularnie wydają informatory techniczno-handlowe, które winny zawierać nie tylko charakterystykę techniczną tych artykułów ale również dokładne dane o miejscu i sposobie realizacji zamówień. Jeśli brak informacji pisanej jest długotrwały, winny ją zastąpić stałe kwartalne narady, na których omawiane byłyby bieżące problemy zaopatrzenia rejonu, wprowadzenie nowych metod realizacji bieżących dostaw, trybu zamawiania, kształtowania się zapasów, czy też perspektyw w zaopatrzeniu materiałowym.

Wiele nieprawidłowości występuje w realizacji drobnych zamówień, które najczęściej kierowane są do producentów z przeznaczeniem na przesyłki tranzytowe dla odbiorców. Wydłuża się wtedy znacznie okres

kompletowania dostawy pełnowartościowej, a konieczność jego skrócenia zmusza odbiorcę do dokonywania odbioru własnymi środkami transportowymi, często ilości znikomych. Można byłoby tych sytuacji uniknąć, gdyby centrale posiadały wystarczające zdolności składowe. Skutecznym rozwiązaniem problemów na styku centrala handlowa — odbiorca powinno być moim zdaniem „gwarantowane zaopatrzenie” przede wszystkim w odniesieniu do materiałów pomocniczych i sporadycznie zużywanych, a tym samym nie regularnie zamawianych przez przedsiębiorstwa. Warto podkreślić, że najwięcej zabiegów wymaga zaopatrzenie się w takie materiały, a jednocześnie niepewność ich dostawy powoduje gromadzenie zapasów znacznie przewyższających zapasy materiałów podstawowych.

Usprawienie obrotów towarowych i zaopatrzenia materiałowego w określone asortymenty materiałów podstawowych można dokonać przez zawarcie odpowiednich umów i porozumień wieloletnich o gwarantowane dostawy. Zbliżeniem się do idealu w przypadku producenta samochodów byłby tekst umowy gwarantujący dostawę np. elementów złącznych bezpośrednio na stanowiska montażowe podzespołów i samochodów. Warto podkreślić, że system gwar. uwarunkowy dostaw umożliwia właściwy rozdział masy towarowej według ilości odpowiadających faktycznym potrzebom odbiorców.

JERZY BREZNIC
FSC Starachowice

W DOTYCHCZASOWEJ FORMIE — NIE!

WIELE zakładów próbuje obecnie zapewnić sobie zaopatrzenie na własną rękę, z pominięciem central zbytu, jednostek handlu środkami produkcji. Wynika to, moim zdaniem, z dążenia odbiorców do maksymalizacji możliwości zakupu potrzebnych materiałów i surowców, w odpowiednich ilościach i terminach. Największe możliwości w tym zakresie występują u producenta, zanim jeszcze masa materiałowa zostanie podzielona na kierunków sprzedaży i odbiorców. W sytuacji ogólnego deficytu materiałów i ciągłego zwiększania zadań czynnik kosztów w procesie wyboru źródeł zaopatrzenia nie odgrywa większej roli.

Natomiast fakt bezpośrednich kontaktów odbiorcy z producentem ma bardzo istotne znaczenie dla jakości dostaw. Pozwala to jednocześnie uniknąć pewnych negatywnych skutków wynikających z podobnych kontaktów w handlu, gdzie odbiorca częstokroć jest zmuszony do nabywania materiałów niepotrzebnych, aby uzyskać również potrzebne (np. części zamienniki).

Efekty wynikające z pośrednictwa jednostek handlu nie uzasadniają racji bytu tego pośrednictwa w przyszłości w dotychczasowej formie. Nie sprzyja to pewności otrzymania dostaw, gdyż jednostki handlu często do połowy bieżącego kwartału nie mogą określić odbiorcom czym dysponują. Pośrednictwo to nie sprzyja również poprawie zdolności przewozowej i efektywności wykorzystania taboru samochodowego. Znaną są fakty i to wcale nie sporadyczne udzielania przez jednostki handlu upoważnień do odbioru materiałów swoim klientom, którzy na własny koszt i ryzyko odbierają dostawy z bardzo odległych nieraz miejscowości. Jednostki te z reguły inkasowały marżę hurtową w całości, jak gdyby odbył się obrót składowy. Powiększa to niewątpliwie nieracjonalne przewozy a często powoduje puste przebiegi.

Możliwość ograniczenia zapasów u odbiorcy na skutek korzystania z usług handlowych jednostek jest minimalna i dotyczy tylko niektórych rodzajów stosowanych wyrobów, np. części zamiennych, niektórych przekrojów kształtowych, niektórych typów armatury, stolarki budowlanej, narzędzi.

Odnosnie planowania produkcji w czasie, szczególnie z kilkuletnim wyprzedzeniem to możliwość zaopatrzenia w odpowiednie materiały w ogóle nie jest rozpatrywana na szczeblu przedsiębiorstwa. Nikt zresztą nie jest w stanie określić potrzeb ani też w związku z tym nie analizuje konieczności ich ewentualnych zmian.

Profil jednostek handlu środkami produkcji, jeśli miałyby warunki do spełniania swych funkcji, powinien być nastawiony na specjalizację w wąskim zakresie. Uważam, że korzyści ze specjalizacji można czer-

pać nie tylko w sferze produkcyjnej ale również i w handlu. Wąski asortyment sprzyjałby jego kompletności w zakresie gatunków, rodzajów, rozmiarów, kolorystyki itp. To zaś gwarantowałoby pełniejsze pokrycie potrzeb i efektywniejsze wykorzystanie materiałów. Zawsze bowiem stosowanie substytutów w ostatecznym rozrachunku kosztuje drożej.

Asortyment szeroki w jednej jednostce nie sprzyja dbałości o kompletność i prowadzi do ciągłego rozszerzania tego asortymentu o wyroby z innych gałęzi. Motywem tego postępowania nie jest jednak dbałość o potrzeby odbiorców, ale własny interes tych jednostek. Czyż w obecnych warunkach sztuka dla sztuki. Przykład — centralne materiały budowlanych rozszerzyły asortyment o odzież roboczą i ochronną. Trzeba zwrócić uwagę na fakt, że pojawienie się nowych pośredników przy tym samym poziomie produkcji powoduje pogorszenie się warunków zaopatrzenia. Wynika to z niekompletności asortymentu u każdego z nich. Ponadto stwarza tendencję do wzrostu ogólnego poziomu zapasów.

Pośredniczące jednostki handlowe powinny być wyspecjalizowanymi agendami — jednostkami zbytu poszczególnych zjednoczeń produkcyjnych. Pogłębiliby to odpowiedzialność zjednoczeń za strukturę produkcji, jakości produkcji, ogólną obniżkę kosztów społecznych. Pod warunkiem, że o wykonaniu planu przez branżę decydowałoby wykonanie planu w centrali zbytu.

Jeżeli chodzi o funkcje dodatkowe to tylko bilansowanie materiałowe powinno być domeną tych jednostek, gdyż wynikałoby to z ciągłego procesu sondowania rynku. Dodatkowym efektem dla zjednoczeń mogłoby być zwiększenie elastyczności asortymentowej produkcji.

Wszelki rozwój inicjatyw jednostek handlowych zmierzający do poprawy zaopatrzenia jest niewyczerpany przez ogólne warunki rynkowe. Dopóki będzie funkcjonował rynek producenta, handel nie będzie w stanie odegrać większej roli w tym procesie. Niemalże rolę w tym względzie odgrywa duża ilość dyrektyw, poleceń limitów, rozdzielników, ustalonych bez udziału jednostek handlowych i bardzo często naważając się wykluczających. Jednym z najbardziej znanych przykładów jest konieczność sprzedania tej samej partii materiału kilku odbiorcom.

Nie znam przykładu zadowalającej pracy jednostki handlowej, natomiast mogę podkreślić dobrą pracę Gdańskiego „Kruszega”, który produkuje kruszywa, prowadzi dystrybucję i sam organizuje dostawy na place budowy uwzględniając przy tym i nadzorując zapasy u odbiorców.

Inż. ZBIGNIEW MIELCARZ
zastępca naczelnego dyrektora ds. środków produkcji
Gdańskie Zjednoczenie Budownictwa

REMONTY W PRZEMYSŁE ENERGETYCZNYM

IZABELA BOLKOWIAK

INSTYTUT FINANSÓW przeprowadził ankietę na temat remontów w przemyśle energetycznym. Badaniem objęto jeden z okręgowych zakładów energetycznych, grupujący 6 elektrowni i 3 inne przedsiębiorstwa przemysłowe. Na 9 badanych przedsiębiorstwach 3 uznały, że stan gospodarki remontowej w ostatnich latach ulega pogorszeniu. Pozostałe 6 przedsiębiorstw nie obserwuje zmian w omawianej dziedzinie działalności. Centrala ZEO zauważa pogorszenie sytuacji w zakresie remontów w odniesieniu do środków transportu, natomiast w odniesieniu do urządzeń przemysłowych nie widzi zmian.

Wyniki pochodzą z ubiegłego roku, ale nie są przez to mniej aktualne.

Co jest przyczyną pogarszania się stanu robót remontowych?

Sześć z dziesięciu badanych przedsiębiorstw na pierwszym miejscu wśród trudności związanych z konserwacją maszyn i urządzeń wymienia brak pracowników. Dwa ankietowane przedsiębiorstwa wymieniają kłopoty kadrowe na drugim miejscu. Braków w zatrudnieniu nie eksponuje więc tylko jedno z przedsiębiorstw. Również centrala ZEO nie zalicza trudności kadrowych do poważnych przyczyn niedostatków działalności remontowej. W odniesieniu do remontów budynków i budowli 7 badanych przedsiębiorstw wymienia braki kadrowe na pierwszym, a jedno na trzecim miejscu.

Poza tym z ankiety wynika, że w najstarszej z badanych elektrowni liczebność służb remontowych w stosunku do wartości majątku jest najwyższa, że w elektrowni najnowszej kształtuje się ona na poziomie zbliżonym do średniej dla wszystkich objętych badaniem elektrowni oraz że w przedsiębiorstwach nie będących elektrowniami służby remontowe są stosunkowo liczniejsze niż w elektrowniach (średnia wartość majątku trwałego na jednego zatrudnionego we wszystkich badanych przedsiębiorstwach jest niższa niż średnia dla elektrowni). Materiały zawarte w ankiecie świadczą też o tym, że poziom zatrudnienia remontowców w stosunku do wartości majątku jest

w badanych latach (1973—1977) w zasadzie stały.

Osiem przedsiębiorstw podało, że dysponuje pracownikami do konserwacji i drobnych napraw instalacji elektrycznej w posiadanych budynkach. Natomiast we wszystkich pozostałych sferach konserwacji i napraw budynków (rynien, dachów, tynków, malowania pomieszczeń i ram okiennych, pozostałych instalacji) występują braki w zatrudnieniu odpowiednich fachowców. Na przykład tylko 3 przedsiębiorstwa (w tym 2 elektrownie) mają specjalistów konserwujących urządzenia przeciw korozji.

Przeglądy i konserwacje budynków są wykonywane we wszystkich budynkach tylko w trzech elektrowniach, w połowie budynków — w jednej elektrowni i dwu innych przedsiębiorstwach oraz w mniej niż jednej czwartej budynków — w dwóch elektrowniach.

Dwa przedsiębiorstwa wymieniają brak części zamiennych jako pierwszą przyczynę trudności w gospodarce remontowej, a 5 przedsiębiorstw braki w tej dziedzinie wymienia na drugim miejscu. Centrala ZEO uważa brak części zamiennych za podstawową przyczynę występujących trudności.

Z odpowiedzi na pytania ankiety dotyczące gospodarki częściami zamiennymi wynika, że w okresie ostatnich 5 lat nie obserwuje się żadnej poprawy w zaopatrzeniu w tym zakresie. Jeśli chodzi o terminowość realizacji zamówień, na 8 przedsiębiorstwach 5 (w tym 4 elektrownie) obserwuje w ostatnich latach zwiększenie się opóźnień w dostawach, 3 (w tym jedna elektrownia) nie widzi zmian w tej dziedzinie. Natomiast 4 z badanych przedsiębiorstw (elektrownie) notują zmniejszenie stopnia realizacji zamówień, pozostałe 4 zaś uważają, że sytuacja nie ulega zmianie.

Części zamienne do maszyn krajowych niektóre z ankietowanych przedsiębiorstw zamawiają nawet z wyprzedzeniem przekraczającym 4 lata (takie sytuacje miały miejsce w 3 elektrowniach). Należy przyjąć, że zamówienia składane na 3, 4 i więcej lat przed przewidywanym momentem wykorzystania zamawianych części nie mają merytorycz-

nych podstaw w analizie przyszłych potrzeb remontowych i nie wynikają z długofalowego planowania gospodarki remontowej. Są one wyrazem obaw przed ewentualnością przerw produkcji z powodu braku możliwości przeprowadzenia planowego remontu czy w razie awarii. Zamówienia na części zamienne z importu są składane z reguły z 2—3-letnim wyprzedzeniem w stosunku do przewidywanych potrzeb.

Zaledwie jedno z badanych przedsiębiorstw notuje 100 proc. realizację zamówień na części zamienne do maszyn krajowych. W pozostałych przedsiębiorstwach realizacja zamówień kształtuje się — w dwóch elektrowniach w przedziale 80—99 proc., w dwóch — 50—79 proc. i w dwóch — 30—49 proc. W jednej elektrowni ma miejsce 100 proc. realizacja zamówień części z importu, w jednej zamówienia są realizowane w granicach 50—79 proc., a w 3 przedsiębiorstwach (w tym 2 elektrownie) w przedziale 30—49 proc.

Jednocześnie gospodarka częściami zamiennymi jest całkowicie zdecentralizowana. Nie istnieje centralny magazyn zjednoczenia. Przedsiębiorstwa zamawiają i magazynują części zamienne we własnym zakresie, przy czym zapasy tych części kształtują się średnio w elektrowniach (bez najmłodszej) na poziomie około jednej trzeciej zapasów materiałowych.

W sytuacji niskiego stopnia realizacji zamówień na części zamienne dużej rangi nabiera dorabianie przez przedsiębiorstwa części we własnym zakresie. W latach 1975—1977 części były dorabiane w 3 przedsiębiorstwach (w tym w dwóch elektrowniach). Części dorabiane pokrywały — w poszczególnych latach — w odniesieniu do maszyn krajowych — od 1 do 15 proc. zapotrzebowania (w tym w elektrowniach od 3 do 15 proc.).

Części do maszyn i urządzeń importowanych z krajów socjalistycznych były dorabiane tylko w jednej elektrowni, a ich udział w pokryciu zapotrzebowania wzrastał z 10 proc. w 1975 r. do 15 proc. w 1976 r. i 20 proc. w 1977 r.

Reasumując, można stwierdzić, że poprawa zaopatrzenia w części za-

mienne jest bardzo istotnym warunkiem poprawy gospodarki remontowej. Jednocześnie wydaje się, że w aktualnych warunkach pozytywną rolę mogłyby w tym zakresie odegrać także rozwiązania o charakterze cząstkowym — takie, jak poprawa dystrybucji, organizacji magazynowania części zamiennych do maszyn i urządzeń technicznych itp. Sprawa ta ma zresztą szerszy zasięg i wykracza poza ramy przemysłu energetycznego.

Mimo że w przemyśle energetycznym istnieje scentralizowana baza

remontowa — zarówno zjednoczenia, jak i całego resortu — 8 z 9 badanych przedsiębiorstw uznało trudności w znalezieniu wykonawców remontów maszyn i urządzeń za istotną przyczynę niedostatków gospodarki remontowej. Jednak może właśnie ze względu na te trudności ponad połowa wartości kapitałowych remontów maszyn i urządzeń technicznych była przez całe badane pięćdziesiąt (1973—1977) wykonywana systemem zleceń. Tylko 3 elektrownie uznały stan techniczny wszystkich użytkowanych budynków za dobry. W pozostałych 3 elektrowniach 49 proc. jest w stanie dobrym, 44 proc. w stanie nie w pełni zadowalającym, a 7 proc. — w niezadowalającym stanie technicznym. Należy sądzić, że między innymi brak wykonawców remontów budowlanych jest jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy.

*

Na podstawie przytoczonych wyników ankiety należałoby przeprowadzić analizę stanu zatrudnienia w służbach konserwacyjno-remontowych i to nie tylko w przedsiębiorstwach przemysłu energetycznego. W odniesieniu do części zamiennych do maszyn i urządzeń technicznych powinno się, obok

działań generalnych na rzecz wzrostu produkcji części i radykalnej poprawy zaopatrzenia, przeanalizować zasady dystrybucji i organizacji gospodarki częściami zamiennymi. Podobnie przedstawia się sprawa w odniesieniu do materiałów budowlanych na cele remontowe. Jednocześnie konieczny jest stały rozwój specjalistycznej bazy remontowej i to zarówno w odniesieniu do maszyn i urządzeń technicznych (ogólnego przeznaczenia i o charakterze branżowym), jak i w zakresie remontów budowlanych. Rozwój bazy remontowej pozwoliłby przy stosunkowo najniższych nakładach i w warunkach podwyższenia efektywności gospodarki remontowej poprawić radykalnie sytuację w omawianej dziedzinie.

Wydaje się, że uporządkowanie gospodarki remontowej przemysłu energetycznego i pokonanie występujących barier rzeczowych, aktualnie pogarszających sytuację energetyczną kraju, przekracza możliwości poszczególnych przedsiębiorstw, a nawet okręgowych zakładów, i wymaga rozstrzygnięć centralnych w zakresie bilansowania mocy przerobowych budownictwa. Sprawa wykracza zresztą poza ramy energetyki, a nawet przemysłu, choć być może w energetyce jest obecnie szczególnie dotkliwa.



— Dla remontowców w elektrowniach gorący czas. Na zdjęciu (od prawej) Tadeusz PERCZYŃSKI — brzojadziwa, Jerzy WOLSKI, Roman DRZĄGOWSKI i Jerzy PIĘTKOWSKI z Elektrocieplowni „Żerów” przy naprawie kotła węglowego. Fot. S. ZUBCZEWSKI

„ZAKŁAD PRZODUJĄCEJ JAKOŚCI” TYTUŁ DO ZDOBYCIA

W województwie wrocławskim w 1978 r. osiem przedsiębiorstw produkowało wyroby oznaczone najwyższym znakiem jakości „Q”. Znak ten przyznano między innymi Centrum Komputerowych Systemów Automatyzacji i Pomiarów „Mera-Elwro” za produkcję kalkulatora typu „Elwro-180”. Kalkulator typu „Elwro-143” uzyskał znak jakości „Q”. Ogólnie ponad 60 proc. w ujęciu wartościowym wyrobów Centrum otrzymało znak jakości. Zakłady Aparatury Spawalniczej „Aspa” osiągnęły jeszcze wyższy wskaźnik — 100 proc. produkcji jest znakami jakości. Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Intermoda” mają również prawie 100 proc. produkcji gatunkowej, mierzonej udziałem sprzedaży klasyfikacyjnej w stosunku do wartości sprzedaży ogółem.

Najlepsi

Te wyniki są rezultatem dobrej pracy załóg wrocławskich zakładów. Na jej styl ma niewątpliwie wpływ zorganizowane w 1977 r. we Wrocławiu, z inspiracji Komitetu Wojewódzkiego PZPR, przez Wojewódzką Radę Związków Zawodowych, wspólnie z Wojewodą Wrocławskim, Zarządem Wojewódzkim ZSMP i redakcją „Gazety Robotniczej” w 1977 r. międzyzakładowe socjalistyczne współzawodnictwo pracy o tytuł „Zakładu Przewodzącej Jakości”.

System oceny tego współzawodnictwa preferuje wysoka jakość produkcji, wyniki w eksporcie i wykorzystanie czasu pracy ludzi, maszyn i urządzeń. Zostało ono zorganizowane dla przedsiębiorstw czterech działów gospodarki województwa, tj. przemysłu, budownictwa, transportu i łączności. Do współzawodnictwa w 1978 r. przystąpiły 72 jednostki przemysłowe, spośród 237 przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych oraz spółdzielni pracy, co stanowiło 30 proc. Spośród 70 przedsiębiorstw budowlano-montażowych i specjalistycznych, podległych różnym resortom, do współzawodnictwa przystąpiło 30 uczestników, tj. 43 proc.

Wojewódzka Komisja Współzawodnictwa, po zakończeniu ubiegłego roku gospodarczego, ustaliła kolejność dla wszystkich zakładów pracy w czterech działach gospodarki, a za trzy pierwsze miejsca przyznała wyróżnionym zakładom pracy dyplomy, proporcje i nagrody pieniężne w wysokości od 300 tysięcy do 50 tysięcy zł.

Wśród 72 przedsiębiorstw przemysłowych sklasyfikowanych zostało 55 zakładów pracy. Pierwsze miejsce przyznano Centrum Komputerowych Systemów Automatyzacji i Pomiarów „Mera-Elwro”.

Spośród 30 przedsiębiorstw budowlano-montażowych i specjalistycznych, które złożyły deklarację o przystąpieniu do współzawodnictwa sklasyfikowano 22 przedsiębiorstwa. Pierwsze miejsce przyznano Przedsiębiorstwu Budownictwa Miejskiego „Północ”.

Wśród 17 jednostek organizacyjnych transportu 14 zostało sklasyfikowanych. Pierwsze miejsce przyznano Państwowej Komunikacji Samochodowej — Oddział w Oławie.

Spośród 8 jednostek organizacyjnych łączności wszystkie zostały sklasyfikowane. Pierwsze miejsce przyznano Okręgowemu Warsztatom Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu.

Podstawowym kryterium zawartym w ocenie przedsiębiorstw jest realizacja zadań społeczno-gospodarczych zawartych w planie NPSG w 1978 r.

Spośród 55 przedsiębiorstw przemysłowych w 1978 r. jedynie Wrocławskie Zakłady Włókien Chemicznych „Chemitex” nie wykonały planu z przyczyn niezależnych od przedsiębiorstwa. Analogiczna sytuacja wystąpiła w łączności, gdzie na ogólną liczbę 8 jednostek jedynie Wojewódzki Urząd Telekomunikacji nie wykonał planu. W transporcie na 14 jednostek 3 nie wykonały planu przewozu ładunków, tj. Miejskie Przedsiębiorstwo Transportu i Sprzętu Budowlanego we Wrocławiu,

Spółdzielnia Transportu Wiejskiego w Strzelinie i Spółdzielnia Transportu Wiejskiego.

Trudniejsza sytuacja wystąpiła wśród przedsiębiorstw budowlanych, gdzie na ogólną liczbę 22 zakładów 6 nie wykonało planu obrotowego w 1978 r.

Co się porównuje

Zdecydowana większość przedsiębiorstw przemysłowych odnotowała wysokie wzrosty sprzedaży wyrobów i usług. Na szczególne wyróżnienie zasługują takie zakłady, jak Centrum Komputerowych Systemów Automatyzacji i Pomiarów „Mera-Elwro”, Zakłady Aparatury Spawalniczej „Aspa”, Kombinat Maszyn Rolniczych „Agromet-Pilmet”, Fabryka Wagonów „Pafawag”, Wrocławskie Zakłady Maszyn i Urządzeń Przemysłowych „Spomasz”, Zakłady Tworzyw Sztucznych „ERG” w Oławie, Wrocławskie Zakłady Drobniarskie „Poldrob”, Spółdzielnia Inwalidów „Oławianka”, Wrocławskie Zakłady Włókien Chemicznych „Chemitex”. Wszystkie wymienione zakłady otrzymały maksymalne oceny za realizację tego zadania gospodarczego.

Najwyższy udział eksportu w 1978 r. w sprzedaży wykazały: ZPO „Intermoda” — 62,1 proc., FMB „Bumar-Fadroma” — 58,9 proc., ZAS „Aspa” — 22,5 proc., CKSAIP „Mera-Elwro” — 22,1 proc., KMR „Agromet-Pilmet” — 17,8 proc.

O znakach jakości i gatunkowości produkcji wspomnieliśmy już na wstępie. Wysoki udział nowości rynkowych w dostawach wyrobów przekazywanych na rynek w 1978 r. miały CKSAIP „Mera-Elwro” — 100 proc. i ZPO „Intermoda” — 99,4 proc.

Niski udział wartości wyrobów o uznanych reklamacjach jakościowych w stosunku do wartości sprzedanych wyrobów i usług objętych gwarancjami miały następujące zakłady: FMB „Bumar-Fadroma” — 0,1 proc., KMR „Agromet-Pilmet” — 0,1 proc., ZAS „Aspa” — 0,2 proc., FMR

„Agromet-Archimedes” — 0,2 proc., CKSAIP „Mera-Elwro” — 0,3 proc.

Najwyższy udział robotników pracujących w systemie samokontroli w łącznej liczbie robotników grupy przemysłowej miały: ZPO „Intermoda” — 76,7 proc., CKSAIP „Mera-Elwro” — 46,8 proc.

Na podkreślenie zasługuje wysoki poziom realizacji planowanego współzawodnictwa gotowości technicznej jednostek transportowych: PKS Oddział w Oławie — 0,83, PKS Oddział w Wokowie — 0,80, PKS Oddział Transportowo-Spedycyjny — 0,78, Przedsiębiorstwo Transportowe Handlu Wewnętrznego we Wrocławiu — 0,79, Przedsiębiorstwo Transportowe i Sprzętu Budownictwa Rolniczego we Wrocławiu — 0,77.

Cechą charakterystyczną przodujących przedsiębiorstw przemysłowych we współzawodnictwie jest wysoki wykorzystanie czasu pracy robotników. W budownictwie najwyższą wydajność pracy mierzoną wartością obrotu globalnego na jednego zatrudnionego uzyskali: Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 1 (669 tys.), Przedsiębiorstwo Robót Izolacyjnych (655 tys.), Przedsiębiorstwo Montażu Elektrowni i Urządzeń Przemysłowych „Elektromontaż” (593 tys.), Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budowlane „Północ” (446 tys. zł).

Efekty ekonomiczne nie wystarczą

Sądzę, że warto przytoczyć te wskaźniki dla ilustracji, jakiego typu efekty brane są pod uwagę przy okresowych ocenach zakładów uczestniczących w międzyzakładowym współzawodnictwie o tytuł „Zakładu Przewodzącej Jakości”.

Warunkiem przystąpienia do międzyzakładowego współzawodnictwa o tytuł „Zakładu Przewodzącej Jakości” jest rozwinięcie wewnątrzzakładowego współzawodnictwa o tytuły wydziału, oddziału lub brigady produkującej jakość, a także indywidualnego o tytuły „Przodownika Jako-

ści”, „Najlepszego w Zawodzie”, „Przodującego — Inżyniera Techniki, Mistra”.

We wszystkich regulaminach i systemach ocen tego współzawodnictwa uwypuklone zostały takie zagadnienia jak jakość produkcji i usług, wynalazczość pracownika, warunki pracy i socjalno-bytowe, działalność ideowo-wychowawcza, a w przemyśle dodatkowo oceniany był eksport oraz działalność na rzecz ochrony środowiska naturalnego.

Przypatrzmy się więc teraz osiągnięciom zakładów w dziedzinie społecznej. Udział we współzawodnictwie spowodował, że w zakładach dokonano syntetycznych ocen realizacji zadań zawartych w programach poprawy bezpieczeństwa i higieny pracy, warunków socjalno-bytowych, ochrony środowiska naturalnego i działalności ideowo-wychowawczej.

Za realizację programów bhp przyznano 14 ocen maksymalnych (bardzo dobre) na ogólną liczbę 55 zakładów przemysłowych, co stanowiło 25 proc. Odpowiednio w budownictwie 7 spośród 22, tj. 32 proc., w transporcie 4 spośród 14, tj. 29 proc. i w łączności 1 spośród 8, tj. 13 proc.

W zakresie ochrony środowiska naturalnego na ocenianych 55 zakładów przemysłowych oceniono pozytywnie 44, tj. 80 proc.

Działalność socjalno-bytową oceniono bardzo dobrze w 31 przemysłowych zakładach pracy na ogólną liczbę 55, tj. 56 proc., w budownictwie odpowiednio 5 na 22, tj. 23 proc., w transporcie 9 na 14, tj. 64 proc., a w łączności 4 na 8, tj. 50 proc. Programy były oceniane wnikliwie zarówno w ujęciu rzeczowym, jak i wartościowym.

Biorąc udział we współzawodnictwie załogi wykazały duże zaangażowanie w realizacji zobowiązań w ramach czynów społecznych. Na ogólną liczbę 55 zakładów przemys-

łowych w 44 odnotowano wyższą realizację zobowiązań w 1978 r. w stosunku do poziomu w 1977 r. Na przykład w Zakładach Aparatury Spawalniczej ASPA wartość czynów społecznych w 1977 r. wyniosła 285 tys. zł, a w 1978 r. — 450 tys. zł. Z kolei w Fabryce Maszyn Budowlanych „Bumar-Fadroma” zrealizowano czynów społecznych w 1977 r. — 2352 tys. zł, a w 1978 r. — 19 696 tys. zł.

W Okręgowym Przedsiębiorstwie Przemysłu Mięsnego zrealizowano czynów społecznych w 1977 r. w wysokości 117 tys. zł, a w 1978 r. — 493 tys. zł.

Instancje i organizacje związkowe wspólnie z administracją gospodarczą, organizacjami partyjnymi i młodzieżowymi, kierując się programową zasadą jedności i współzależności spraw produkcji, bytu i wychowania, prowadzą szeroką działalność organizatorską na rzecz rozwoju różnorodnych inicjatyw społecznych i gospodarczych, wśród których ruch socjalistycznego współzawodnictwa pracy o tytuł „Zakładu Przewodzącej Jakości” odgrywa rolę zasadniczą. Przyczynił się on w sposób widoczny do poprawy jakości produkcji w czterech działach gospodarki, tj. przemyśle, budownictwie, transporcie i łączności. Poszerzenie zakresu jego oddziaływania na nowe działy gospodarki w 1979 roku przyniesie niewątpliwie dalszy wzrost efektów działań zmierzających do wdrożenia nawiąku dobrej, bezbrakowej pracy załóg województwa wrocławskiego.

W 1979 r. do współzawodnictwa zgłosiło udział 211 zakładów pracy, obejmujących osiem branż: przemysł, budownictwo, transport, łączność, rolnictwo, handel, gospodarkę mieszkaniową i biura projektów.

W porównaniu do 1978 r. nastąpił znaczny wzrost liczby uczestniczących zakładów o 84, tj. 166 proc. Wzrastająca popularność międzyzakładowego socjalistycznego współzawodnictwa o tytuł „Zakładu Przewodzącej Jakości” wskazuje, że został on uznany nie tylko przez inicjatorów, ale przez kolektyw zakładów za ważny instrument służący podnoszeniu efektywności gospodarowania przedsiębiorstw.

Oddział PKS w Olsztynie obsługuje dwa największe terytorialnie województwa w kraju — olsztyńskie i suwalskie. Klimat tutaj jest surowy, 70 proc. kursów odbywa się na liniach lokalnych, często po bylejakich drogach, nie więc dziwnego, że z ubiegłej zimy tabor wyszedł mocno poturbowany. Urwane zderzaki, skrzynie biegów, zbiorniki, połamane resory, słuczki. W sumie 60 proc. autobusów uległo awariom. Nie wykonała też planu przewozów „ciężarówka”: zabrakło około 450 tys. ton.

W KOLORZE BLUE

JACEK BOŁDOK

DZISIAJ autobusy kursują niemal bez zarzutu, zalety w transporcie towarów odrobiono z nadwyżką. Wykorzystanie ciężarówek wzrosło o 10 proc. Nie nie zapowiada komplikacji w jesiennej akcji przewozu płodów rolnych. Oddział olsztyński ma opinię jednego z najlepszych w kraju.

Niby sielanka. Ale z drugiej strony od roku 1974 systematycznie pogarsza się stan gotowości technicznej samochodów (autobusy — 0,86 i 0,77 dzisiaj), a nastrój kadry zarządzającej przedsiębiorstwem ma zabarwienie frontowe: kiedy w chwilach załamania ludzie mówią „stajemy”, odpowiada się im — dobrze, staniemy, ale jako siedemnaste przedsiębiorstwo w kraju. Czyli — ostatnie.

Czego w tej sytuacji możemy spodziewać się wobec nadchodzącej zimy? Nie pozbawione sensu wydaje się też pytanie, co można zrobić: w samym przedsiębiorstwie, aby ono tak funkcjonowało, mimo trudności potocznie zwanych obiektywnymi?

Żeby pozostać w sferze konkretnych, skoncentrujmy się na transporcie osobowym. Bo po pierwsze — ciężarów sam się jakoś lepiej broni, po drugie — ponad 50 proc. pasażerów to ludzie dojeżdżający do pracy i uczniowie. Wszelkie zatem zakłócenia trakcji autobusowej to nie tylko bezpośrednio odczuwane niedogodności, ale także trudne do wyliczenia następstwa dla gospodarki.

Główną przyczyną strapienia jest autobus „Autosan”, podstawowy typ wozu w przedsiębiorstwie.

„Autosany” są wyposażone w silniki S-350 ze Starachowca lub 6C — 107 z Andrychowa. W jednych i drugich silnikach urwają się korbowody i skracają wały korbowe. Przedwczesne zużycie, powodujące konieczność naprawy głównej, występuje już po 20–30 tys. kilometrów przebiegu.

Rzecz przy tym znamienita: od lat już między producentem a użytkownikami autobusu trwa swoisty ping-pong. Producent zapewnia, że robi pyszny nowoczesny pojazd i tylko wandalizm kierowców nie pozwala dostrzec jego zalet. Użytkownicy odpowiadają, że ci sami kierowcy na starych „Jelczach” lub jugosłowiańskich „Sanosach” przejeżdżają do naprawy głównej 600 tys. kilometrów, czyli dwadzieścia razy więcej. Wtedy producent wyciąga jakieś rażące zaniedbania eksploatacyjne, które przy naszym jeszcze niewysokim poziomie kultury technicznej zawsze uda się znaleźć, i triumfalnie obnosi ten corpus delicti przestępstwa, a swoje alibi.

Trwa to już tak długo, że przestało być śmieszne. Z pewnością użytkownicy nie są bez winy, ale trudno ignorować fakt, że jeszcze dwa—trzy lata i autobusami jeżdżą

będą niemal bez wyjątku kierowcy po trzymiesięcznym przeszkoleniu. Trzeba więc dać im taki pojazd do ręki, który będzie niezawodny przy minimum obsługi.

Jakość silnika nie wyczerpuje sprawy. W „Autosanach” mechanizm różnicowy był tak skonstruowany, że rozsypany był, gdy tylko jedno koło zaczynało „boksować”, co w warunkach zimowych jest nie do uniknięcia. Podobno ta usterka została już usunięta, ale skuteczność ulepszenia sprawdzić będzie można dopiero, gdy spadnie śnieg.

Kolejnym źródłem kłopotów eksploatacyjnych jest fakt teoretycznie zasługujący na aprobatę — częste modernizacje „Autosana”. Ostatnio na przykład, zmodernizowano przekładnię kierowniczą, wprowadzając mechanizm licencyjny, ze wspomaganem. Niska jakość części powoduje, że przeguby kulowe drążków kierowniczych trzeba wymieniać przeciętnie dwa razy do roku, nigdzie ich natomiast nie można dostać. Regulę podobno stanowi, że wprowadzając jakieś ulepszenie, zapomina się o produkcie nowego typu części zamiennych.

Jeśli dodamy, że części nie posiadają także zakłady naprawcze, że na jedno stanowisko obsługowe użytkownika przypada 30 pojazdów, a brakuje nawet papierowych wkładów do filtrów paliwa, powietrza i ole-

ju, wyczerpiemy sporą część listy przyczyn powodujących obniżenie technicznej gotowości taboru.

Opisane wyżej problemy nie stanowią monopolu Olsztyna i znane są wszystkim przewoźnikom w kraju. Nietypowy jest może tylko sposób, w jaki usiłuje sobie radzić olsztyńskie przedsiębiorstwo.

Niedostatki bazy technicznej do pewnych granic można nadrobić pomysłowością ludzką. Brakujące części udaje się niekiedy, po niewielkich przeróbkach, zastąpić innymi, skracając cykle napraw można zagodzić skutki niedostatecznej ilości stanowisk i częstych awarii.

W Olsztynie postawiono na pomysłowość, ruch racjonalizatorski z wartości sprawozdawczej awansując do rangi mechanizmu faktycznie usprawniającego pracę przedsiębiorstwa. 3–4 razy do roku we wszystkich oddziałach odbywają się giełdy racjonalizatorskie. Autorzy pomysłów, które już na pierwszy rzut oka nie robią wrażenia kieszonkowych, z miejsca inkasują zaliczki rzędu 500–1000 złotych; najdalej po tygodniu, gdy pomysł zostaje zakwalifikowany do realizacji, otrzymują resztę wynagrodzenia. W tym tylko roku zrealizowano 300 takich wniosków. 120 z nich dotyczyło współzamienności części, 60 — pozwoliło na przyspieszenie cyklu napraw i obsługi.

Ta pomysłowość, szczęśliwie ukierunkowana na zasadnicze problemy przedsiębiorstwa, idzie dość daleko: gdy autobusy zaczęły wypadać z obiegu, bo nie miał kto reperować silników, zaczęto wkładać do nich (po niewielkich przeróbkach) silniki rolnicze SW 400, samodzielnie skonstruowano filtr oleju, który w tej chwili przechodzi badania w Wojskowej Akademii Technicznej itd.

Właśnie bawilem w dyrekcji olsztyńskiego oddziału PKS, kiedy z Dębicy przyszedł telex: przyjeżdżajcie, mamy dla was trzy dębki. To nonsens jeździć taki kawał drogi po trzy dębki, ale sprawa skończyła się szczęśliwie: udało się wynegocjować z Dębicą, że odbiór towaru nastąpi, gdy dębki będzie już sześć.

Ogumienie jest problemem numer dwa. Może akumulatory. Zresztą nie numerki są najważniejsze.

10 proc. autobusów stoi dlatego, że nie ma do nich opon. Większość wozów jeździ bez kół zapasowych. Potrzeby zaspokajane są w 50 proc., chociaż zgodnie z rozdzielnikiem. Nie wytrzymałem, żeby nie zapytać, kto w Polsce ma opony, jeśli „OZOS” jest olsztyński i oddział PKS jest olsztyński?

Z dętkami jest gorzej. W III kwartale do „Autosanów” przedsiębiorstwo dostało 10 sztuk, wszystkich innych typów — tyle, co na 20 samochodów, podczas gdy w oddziale jest ich około dwóch tysięcy.

Ubocznym niejako skutkiem ubocznym tego stanu rzeczy jest to, że 30 proc. przyczep stoi bez kół. Odbywa się to fatalnie na ekonomice przewozów towarowych. Przyczepa często ma większą ładowność niż holujący ją samochód i na 10 groszy kosztów eksploatacyjnych przynosi złotówkę zysku. Pomijając zaś wewnętrzne rachunki przedsiębiorstwa — rozmiary pociągów drogowych decydują o zużyciu paliwa na tak zwany tonokilometr.

Z oponami w Olsztynie radzą sobie w ten sposób, że na każde 100 nowych, które wchodzi do eksploatacji, przypada 60 bieżnikowanych. Przy łataniu dętek zatrudniona jest jedna czwarta wszystkich pracowników stacji obsługi. Wydaje się, że to dużo, ale pamiętajmy, że trzeba specjalny serwis wysłać do autobusów, które ugrzęzły na drodze (większość bez kół zapasowych), robić trudny

montaż i demontaż, lepić łatę na łatę, niekiedy jedną gumę ratować po dwadzieścia razy.

Zapotrzebowanie na akumulatory zaspokajane jest też w granicach 50 proc. Kiedy po raz kolejny słyszę, że przedsiębiorstwo wolałoby jednak te pięćdziesiąt procent dostawać w akumulatorach starego typu niż w nowoczesnych urządzeniach produkowanych na licencji RFN, zaczynam wątpić, czy oni są tutaj wystarczająco otwarci dla postępu. Ale argumentuję tak: w starych akumulatorach, gdy psuła się jedna cęła, można było tę cęłę wymienić i akumulator dalej pracował. Nowoczesna zamknięta obudowa zmusza do wyrzucenia całego akumulatora. Ponadto nowe akumulatory często „nie chcą trzymać”. Owszem, fabryka uznaje reklamacje, ale zwraca pieniądze, nie sprawne urządzenia w miejsce bubbli. Oni byłby nawet skłonni zrozumieć fabrykę, która ma swoje rozliczenia i plany, tylko nie chcą tego uwzględnić autobusy.

Przeciętny żywot akumulatora w olsztyńskim PKS wynosi 26 miesięcy i jest to wynik dobry, świadczący o trosce o sprzęt. Żeby nadchodzącej zimy kłopoty akumulatorowe ograniczyć do minimum, postanowiono, że wszystkie wozy wyjeżdżające rano na trasy, rozruchu silnika dokonywać mają za pomocą obcego źródła prądu. Ponieważ zadbanie przy tym o odpowiednią ilość prostowników i wózków rozruchowych, autobusy będą wyruszać na drogę ze świeżo naładowanymi akumulatorami, co zredukuje liczbę nieprzewidzianych postojów.

Do większej płynności ruchu w okresie zimowym przyczyniłoby się zapewne także uregulowanie spraw paliwowych. Nie chodzi już nawet o to, że w okresie zakłóceń komunikacyjnych trzeba wysłać własne cysterny do odległej o dwieście kilometrów rafinerii; kierownictwu olsztyńskiego PKS marzy się, żeby w okresie zimy mogli dostawać olej napędowy nie krzypnący już w temperaturze 10 stopni poniżej zera.

W Polsce produkujemy kilka rodzajów olejów napędowych. IZ-20 na przykład, teoretycznie krzepnie przy —12 stopniach, w praktyce parafina wykręca się niekiedy już przy osmiu. Olej IZ-35 pozwala jeździć przy temperaturze —20 stopni.

Okazało się, że nie można przewidzieć każdego spadku temperatury dostatecznie wcześniej, a kiedy do zbiornika nalano już jeden rodzaj paliwa, jego wymiana jest praktycznie niemożliwa. Zaskoczony przez mróz autobus ze zbiornikami napełnionymi olejem IZ-20 w zasadzie musi czekać na odwilż, żeby ruszyć w dalszą drogę. Być może, generalnie przejście w okresie zimowym na paliwo o wyższych parametrach byłoby bardziej opłacalne.

Wreszcie sprawa niejako perspektywiczna: jeżdżąc po województwie olsztyńskim i suwalskim widziałem jeden autobus czarny, choć nie był to karawan, i sporo innych w różnych żywych kompozycjach kolorystycznych. Jeden z dyrektorów wyjaśnił mi, że to odejście od tradycyjnego biekitu PKS-owskiego nastąpiło nie dlatego, że jest on smutny. W tym roku przedsiębiorstwo oficjalnie dostało 10 kg farby, co wystarczy na niedokładne pomalowanie dwóch autobusów. Żywa gama barw to widoczny ślad troski pracowników o to, żeby tabor za dwa lata nie poszedł na złom wskutek korozji. Po prostu, każdy ma gdzieś jakichś znajomych i metodą „uszczelki” gdzie może załatwić trochę farby. A że znajomi nie zawsze dysponują bieżnią, to już trudno.

Pomijam już tutaj problem dróg, które po ostatniej zimie zostały zatłakane gdzieś w 90 procentach, i sprzętu odśnieżającego, który nie gwarantuje radykalnego zwiększenia przejeźdźności, gdyż nawet ta garść informacji o stanie technicznym taboru wydaje mi się dość pogmatwana i niejednoznaczna, jeśli idzie o wnioski. Żeby więc mieć pełną jasność, pytam wprost Romualda Subaczewskiego, zastępcę dyrektora do spraw technicznych, czego należy się spodziewać po nadchodzącej zimie? Dyrektor Subaczewski ma nadzieję, że będzie łagodniejsza niż poprzednia.



Fot. A. JALOŚIŃSKI

orzecznictwo

BIEG ROCZNEGO TERMINU DO DOCHODZENIA ROSZCZEŃ

Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich (powód) wystąpiło na drogę postępowania arbitrażowego domagając się zasądzenia od Przedsiębiorstwa Transportowo-Sprzętowego Budownictwa 285 600 zł tytułem kar umownych za niewykonanie planu przewozu w czerwcu 1977 r.

Pozwane Przedsiębiorstwo, powołując się na § 9 i § 10 Regulaminu zarobkowego przewozu i spedycji w ciężarowym transporcie samochodowym (Dz. U. z 1960 r. Nr 31, poz. 174), podniosło zarzut przedawnienia roszczenia.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa oddaliła wniosek arbitrażowy uznając, że reklamacja złożona do pozwanego Przedsiębiorstwa dopiero 3 lipca 1978 r. nie mogła już wywołać skutków prawnych, gdyż zdarzeniem, od którego liczyć należało bieg terminu, był ostatni dzień miesiąca, którego dotyczył plan przewozu, tj. 30.VI.1977 r. (§§ 9 i 10 Regulaminu).

Orzeczenie OKA zaskarżył powód twierdząc, że nie zachodziła konieczność wcześniejszego składania reklamacji.

Główna Komisja Arbitrażowa orzekła, że dnia 23 stycznia 1979 r. nr 1 P-9323/79 oddaliła wniesione odwołanie powodowego Przedsiębiorstwa, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Wymagalność roszczeń nie jest zależna od tego, jakie terminy są ustalone dla rozliczenia roszczenia, lecz od tego, kiedy usługi zostały lub miały być wykonane.

2. Usługi, objęte miesięcznym planem przewozu, powinny być zlecone i wykonane do ostatniego dnia miesiąca, którego plan dotyczył.

3. Dochodzenie roszczeń z zarobkowego przewozu i spedycji w postępowaniu arbitrażowym lub sądowym powinno być poprzedzone wezwaniem do zapłaty lub złożeniem reklamacji — przed upływem rocznego terminu przedawnienia, biegnącym od dnia (bądź końca miesiąca), w którym usługi zostały bądź miały być wykonane.

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m.in.:

„(...) Główna Komisja Arbitrażowa uznała zarzuty odwołania za niezasadnione i utrzymała w mocy zaskarżone orzeczenie. Zgodnie z § 10 ust. 1 Regulaminu termin roczny dla dochodzenia roszczenia liczyć należy od dnia, w którym zaszło zdarzenie uzasadniające roszczenie, czyli od dnia, w którym roszczenie stało się wymagalne. Wymagalność roszczeń nie jest zależna od tego, jakie terminy są ustalone dla rozliczenia roszczenia (termin dla wystawienia faktury, lub noty i termin do zapłaty zgłoszonego roszczenia), lecz od tego, kiedy usługi zostały lub miały być wykonane. Usługi, objęte miesięcznym planem przewozu powinny być zlecone i wykonane do ostatniego dnia miesiąca, którego plan dotyczył, w związku z czym od ostatniego dnia tego miesiąca liczyć należy bieg rocznego terminu do dochodzenia roszczeń z tytułu nieudzielenia zleceń w zastrzeżonej wysokości w stosunku do planu, jak również do dochodzenia roszczeń z tytułu niewykonania zleceń udzielonych na podstawie planu.

Zgodnie z § 9 ust. 1 i 3 Regulaminu tak przedsiębiorstwu, jak i usługobiorcy przysługuje prawo dochodzenia roszczeń w postępowaniu arbitrażowym lub sądowym po uprzednim wezwaniu do zapłaty, gdy chodzi o roszczenie przedsiębiorstwa do usługobiorcy i po uprzednim złożeniu reklamacji, gdy chodzi o roszczenie usługobiorcy w stosunku do przedsiębiorstwa. Wezwanie i reklamacja powinny być złożone przed upływem rocznego terminu przedawnienia, a wówczas powodują one zawieszenie biegu tego terminu do czasu zajęcia stanowiska w stosunku do zgłoszonych roszczeń, nie dłużej jednak niż na okres 3 miesięcy (§ 10 ust. 3 Regulaminu). Powołane postanowienia nie przewidują żadnych wyłączeń, gdy chodzi o roszczenia wynikające ze stosunków zobowiązaniowych, a do takich należą umowy będące przedmiotem sporu (p. § 3 ust. 1 i § 8 ust. 1 Regulaminu oraz wzór umowy stałej, stanowiący załącznik do taryfy towarowej transportu samochodowego i spedycji).”

DZIERŻAWA DZIAŁKI OD PAŃSTWA

Tadeusz F. i Marian G. wydzierżawili od Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych w B. dwie działki, na których dokonali nakładów.

W okresie dzierżawy Dyrekcja Kolei na polecenie Ministerstwa przekazała te działki Zakładowi Naprawczemu Taboru Kolejowego w Ł., które zaraz po ich przejęciu zniszczyły poczynione na nich nakłady, nie bacząc na zawartą umowę dzierżawy.

Z tej przyczyny, Tadeusz F. i Marian G. wystąpili przeciwko Dyrekcji Kolei i wspomnianym Zakładowi z powództwem do sądu o odszkodowanie.

Od wyroku Sądu Rejonowego pozwane Zakłady wniosły rewizję: Sąd

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

PROPONUJĘ TERMIN: ENERGIA LUDZKA

TADEUSZ SAWCZUK

POTRZEBĘ uporządkowania terminologii oraz zastąpienia niektórych dotychczasowych pojęć i określeń związanych z zatrudnieniem, pracą, opłacaniem pracy sygnałizowano już niejednokrotnie. Redakcja „Życia Gospodarczego” ogłosiła nawet swego czasu konkurs na znalezienie bardziej adekwatnych do aktualnej rzeczywistości pojęć i określeń zastępujących dotychczasowe, takie jak siła robocza, rynek pracy, itp. Problematyce uaktualnienia określeń związanych z wynagrodzeniem za pracę zostało swego czasu poświęcone specjalne seminarium w Instytucie Pracy i Spraw Socjalnych, które jednak nie rozstrzygnęło tej kwestii do końca. Sprawa bowiem nie jest prosta. Dodatkowe utrudnienia wynikają z długoletniego przyzwyczajenia, tworzącego psychologiczną barierę przed przenikaniem określeń nowych. Wiele nowych i trafnych określeń i pojęć w naukach społecznych ginie, a tylko nie-

liczne z nich przyjmują się na trwałe w literaturze przedmiotu.

Cncialnym uzasadnić potrzebę, nawet konieczność zastąpienia określenia SIŁA ROBOCZA określeniem ENERGIA LUDZKA. Mała adekwatność pojęcia siła robocza przy opisie większości zjawisk społeczno-ekonomicznych spowodowała już powstanie nowego, coraz powszechniej używanego pojęcia — zasoby pracy. To określenie charakteryzuje się większą pojemnością od pojęcia siła robocza, nie w pełni jednak odzwierciedla zjawiska zachodzące w społecznym procesie produkcji i podziału. Ponadto określenie „zasoby pracy” nasuwa statyczne skojarzenia, sugeruje, że do wykorzystania tych zasobów potrzebna jest jeszcze jakaś dodatkowa siła. Określenie wykorzystanie zasobów pracy ex definitione oznacza bierność nośników pracy żywej. Bierność ta nie jest do przyjęcia, szczególnie przy interpretowaniu socjalis-

tycznego sposobu produkcji i podziału. Sugeruje to bowiem występowanie sytuacji, w której albo zużywanie nagromadzonych zasobów pracy odbywa się przy pomocy sił (występujących poza lub ponad społecznym procesem produkcji), lub też, że wykorzystanie (zużywanie) to godzi w interes nośników zasobów pracy, tzn. jest sprzeczne z interesem bezpośrednich wytwórców.

Termin „energia ludzka” używany w miejsce określenia „zasoby pracy” ułatwia zrozumienie aktywnego uczestnictwa pracowników w procesie produkcji. Zawiera ono w sobie dynamizm ludzki. Wyzwalanie czy też wykorzystanie energii ludzkiej (zdolności manualnych, umysłowych) w społecznym procesie produkcji i podziału, nie budzi takich skojarzeń, jak wykorzystanie zasobów pracy. Kojarzy się nie z biernością, lecz z samowyzwalaniem powiększającym tę energię.

Warto również zwrócić uwagę na dydaktyczne znaczenie posługiwania się określeniem energia ludzka. Odzwierciedla ono fakt, iż praca ludzka zaangażowana w procesie produkcyjnym składa się zarówno z elementów pracy fizycznej (siła mięśni), jak i z elementów pracy umysłowej, podczas gdy określenie siła robocza ogranicza to do pracy fizycznej.

Po drugie, użycie określenia energia ludzka w lepszym stopniu odzwierciedla w społecznym procesie produkcji dynamiczną rolę czynnika ludzkiego. Używanie określenia zasoby pracy czy też siła robocza wymaga dodatkowego podkreślenia aktywnej roli czynnika ludzkiego, co nie jest potrzebne przy posłużeniu się określeniem energia ludzka. Ponadto posługiwanie się określeniem energia ludzka wskazuje na potrzebę ciągłego jej wyzwalania, uruchamiania, do realizacji zadań społecznych i zorganizowanych w procesach

produkcyjnych. Nieprawidłowe lub niepełne wywołanie czy uruchomienie energii ludzkiej powoduje bezpośrednie straty społeczne. Przepływ czasu jest największym wrogiem wszelkiej (w tym i ludzkiej) energii. Stwierdzenie to przypomina nie tylko o konieczności prawidłowego ukierunkowania ujęcia energii ludzkiej, ale także o potrzebie uwzględnienia czynnika czasu.

Po trzecie, określenie energia ludzka ułatwia zrozumienie społeczno-gospodarczego rozwoju kraju. Nośnikiem tego rozwoju jest energia społeczna rozumiana jako pochodna sumy wywołanej energii ludzkiej. Energia ludzka jest bowiem nie tylko biernym łącznikiem, ale i aktywnym korektorem wymaganej zgodności stosunków produkcji z siłami wytwórczymi. Stwierdzenie to byłoby trudniejsze do wytłumaczenia przy użyciu określenia zasoby pracy czy siła robocza.

GOSPODARKA RADZIECKA W OBLICZU ZMIAN

Komitet Centralny KPZR i Rada Ministrów ZSRR podjęły ostatecznie uchwałę w sprawie doskonalenia planowania i zwiększenia oddziaływania mechanizmu gospodarczego na efektywność produkcji i jakość pracy. Przewiduje ona istotne zmiany w systemie planowania rozwoju gospodarczego oraz powiązanych z nim mierników i normatywów, które będą stosowane w planowaniu i ocenie działalności gospodarczej.

KOMENTUJĄC treść uchwały, „Ekonomičeskaja Gazeta” pisała w numerze 35/1979: „Widoczne, że stosowane do tej pory wskaźniki planowe i kryteria, które w przeszłości odegrały niemałą pozytywną rolę w mobilizacji wysiłków kolektywów pracowniczych zmierzających do zwiększenia ilości i ogólnej rozmiarów produkcji, stały się w znacznej części przestarzałe i znalazły się w sprzeczności z nowymi zadaniami, z wymogami zwiększenia efektywności produkcji i jakości pracy”.

Nowe koncepcje zmierzają do wzajemnego ściślejszego powiązania zadań perspektywicznych z planem, z kształtowaniem proporcji rozwoju gałęziowego i terytorialnego z kierowaniem bieżącą produkcją. Mają to zapewnić skoordynowane plany długofalowe, pięcioletnie i roczne. Jedną z najważniejszych dziedzin działalności planistycznej staną się docelowo programy rozwoju nauki i techniki, gospodarki, programy społeczne oraz programy rozwoju regionów i kompleksów terytorialno-produkcyjnych. Podstawowym instrumentem kierowania rozwojem gospodarczym i społecznym stają się plany pięcioletnie, których konkretyzacją mają być plany roczne.

Uchwała zobowiązuje Akademię Nauk ZSRR, Państwowy Komitet Nauki i Techniki oraz Państwowy Komitet Budownictwa do opracowania 20-letniego kompleksowego programu postępu naukowo-technicznego, w rozbiu na okresy pięcioletnie, i do przedłożenia go Radzie Ministrów oraz Państwowemu Komitetowi Planowania („Gospłanowi”) najpóźniej na dwa lata przed rozpoczęciem nowej pięcioletki.

Na podstawie długofalowego programu społeczno-gospodarczego partii i kompleksowego programu postępu naukowo-technicznego Gosplan ma opracować, wspólnie z resortami gospodarczymi i radami republik związkowych, projekt głównych kierunków rozwoju gospodarczego i społecznego na 10 lat, w rozbiu na dwa pięcioletnia. Wskaźniki rozwoju na pierwsze pięcioletnie powinny zostać rozpisane na poszczególne lata, a na drugie pięcioletnie powinny być określone wskaźniki na ostatni rok pięcioletki. Co pięć lat będzie ustalane i opracowywane wytyczne na dalsze pięcioletnie. Plan inwestycyjny będą opracowywane na każde pięcioletie i nie będą wymagały rewizji i zatwierdzenia na każdy kolejny rok oddzielnie.

W ramach ogólnokrajowego pięcioletniego planu gospodarczego mają być opracowywane na każdy kolejny rok pięcioletki bilanse zasobów materiałowych i siły roboczej, zdolności produkcyjnych, bilanse finansowe oraz bilanse przychodów i wydatków pieniężnych ludności. Powinny zawierać one ustalone nor-

matywami rezerwy finansowe, a w koniecznych przypadkach również rezerwy zdolności wytwórczych, na okres pięcioletnia. Mają też być ustalone normatywy ekonomiczne, w tym normatywy funduszu płac i funduszu stymulowania ekonomicznego. Normatywy te mogą być w poszczególnych latach różnicowane.

W ciągu całego pięcioletniego okresu ceny hurtowe, ceny rozliczeniowe inwestycji i stawki przewozowe powinny w zasadzie pozostać stabilne.

Plan roczny ma być opracowywany „z dołu”, tj. poczynając od zjednoczenia produkcyjnego (przedsiębiorstwa) i organizacji gospodarczej, którym wyznacza się zadania w zakresie asortymentu produkcji dostosowane do zamówień odbiorców i zgodne z podpisanymi z nimi umowami. Umowy takie mają być podpisywane na okresy pięcioletnie.

Na podstawie zadań wyznaczonych na dany rok w planie pięcioletnim i projektów planów zjednoczeń produkcyjnych — ministerstwa, organy centralne i rady republik związkowych opracowują swoje projekty planów rocznych, z rozbiciem najważniejszych zadań na kwartały; przyjęte w nich zadania nie mogą być niższe niż to przewidują założenia planu pięcioletniego na dany rok. Projekty te będą z kolei podstawą projektu ogólnopanstwowego planu gospodarczego, który Gosplan powinien przedstawić Radzie Ministrów ZSRR najpóźniej na cztery miesiące przed rozpoczęciem roku kalendarzowego, którego dotyczy.

Podstawą planowania jest wskaźnik produkcji w wyrażeniu naturalnym i normatywna produkcja czysta. Nowy system planowania — pierwszoplanową rolę przyznaje miernikom naturalnym w powiązaniu z zobowiązaniami zafiksowanymi w umowach o dostawach — w określonym asortymencie i czasie — wyrobów o przeznaczeniu produkcyjnym i konsumpcyjnym dla określonych odbiorców. Wykonanie tych umów będzie głównym kryterium oceny wyników gospodowania, od których będą zależne możliwości tworzenia funduszy ekonomicznego stymulowania rozwoju produkcji.

W związku ze zwiększeniem roli mierników naturalnych, Gosplan został zobowiązany do dokonania w latach 1979—1980 ich rewizji, przede wszystkim w zakresie produkcji hutniczej i maszynowej; powinny one być bardziej różnicowane i uwzględnić cechy użytkowe, jakości i poziom techniczny wyrobów.

Drugim podstawowym wskaźnikiem — normatywna produkcja czysta — odzwierciedla średnie nakłady pracy w danej gałęzi, dlatego jest szczególnie przydatny dla planowania wzrostu wydajności pracy. Zastosowanie produkcji czystej jako miernika — wyjaśnia „Ekonomičeskaja Gazeta” — nie zdało egzaminu w praktyce ze względu na różnicowanie rentowności poszczególnych rodzajów wyrobów i przedsiębiorstw, co skłania do preferowania produkcji wysokorentownej. Przy zastosowaniu normatywnych nakładów czystych, która wyraża średnie gałęziowe nakłady pracy, wielkość zysku z poszczególnych rodzajów produkcji obliczana jest również na podstawie średniej gałęziowej. Normatywna produkcja czysta stanowi część ceny hurtowej, dlatego odpowiednie normatywy będą w przyszłości ustalane przez Państwowy Komitet Cen wraz z nowymi cenami hurtowymi, które zostaną wprowadzone w przemyśle maszynowym i innych gałęziach przemysłu przetwórczego. Do tego czasu ustalać je będą ministerstwa.

Zastosowanie normatywnej produkcji czystej jako miernika gospodowania zapobiega włączaniu

przez przedsiębiorstwa pracochłonnej produkcji, gdyż może to zmniejszyć ich możliwości wywiązania się z zadaniami produkcyjnymi, mierzonymi w jednostkach naturalnych. Z drugiej strony, miernik ten nie wpływa na zmniejszenie zużycia materiałów, ponieważ oszczędności materiałowe nie znajdują odbicia w wielkości normatywnej produkcji czystej; jednakże odbija się to na zysku, w którego powiększaniu zainteresowane są wszystkie przedsiębiorstwa, gdyż od niego zależą odpisy na fundusz stymulowania produkcji.

W systemie oceny wyników gospodowania decydującą rolę będzie odgrywać — jak już o tym wspomniano — stopień wywiązania się z dostaw gotowej produkcji dla odbiorców, a ponadto — wykonanie wskaźnika wzrostu wydajności pracy, jakości, zysku (w niektórych przypadkach — obniżki kosztów). Wskaźniki produkcji globalnej lub tworzone będą w przyszłości służyły tylko do celów statystycznych.

Poza wymienionymi podstawowymi miernikami w przedsiębiorstwach produkcyjnych będą obowiązywały i inne wskaźniki, np. wzrostu produkcji wyrobów najwyższej jakości (lub inny wskaźnik jakościowy obowiązujący w danej gałęzi); wydajności pracy; normatywy wzrostu funduszu płac odniesiony do wartości produkcji obliczonej według wskaźnika wydajności pracy (czyli uzależniony od wzrostu normatywnej produkcji czystej); a w niektórych przypadkach — limit funduszu płac, limit zatrudnienia; normatywy tworzenia funduszu materialnego zainteresowania, funduszu socjalnego, kulturalnego i budownictwa mieszkaniowego oraz funduszu rozwoju; w zakresie działalności inwestycyjnej — terminy oddawania nowych zdolności, w tym z rozszerzeniem zdolności wytwórczych dzięki modernizacji i rekonstrukcji istniejących obiektów; limit inwestycji finansowanych z budżetu państwa. Szerze wskaźników odnosi się do postępu naukowo-technicznego, podnoszenia jakości wyrobów i zaopatrzenia techniczno-materiałowego.

W nowym systemie planowania i oddziaływania za pośrednictwem instrumentów ekonomicznych ważnym celem jest przyspieszenie postępu naukowo-technicznego. Środkiem realizacji długofalowej polityki w tej dziedzinie jest wspomniany kompleksowy długofalowy program, którego rozwinięciem mają się stać programy rozwiązywania najważniejszych problemów naukowo-technicznych oraz problemów kompleksowego wykorzystania zasobów naturalnych. Powinny one zapewnić wykorzystanie zdobytych wiedzy w produkcji, określać etapy prac z tym związanych i wyniki ekonomiczno-techniczne, jakie zamierza się osiągnąć. Odpowiedzialnością za realizację poszczególnych prac obciążone zostaną wybrane ministerstwa i organy centralne. Ponadto ministerstwa i inne centralne organy oraz rady ministrów republik związkowych będą opracowywały w ramach planów pięcioletnich programy podnoszenia poziomu technicznego gałęzi, programy rozwiązywania gałęziowych problemów naukowo-technicznych i wykorzystania zasobów naturalnych. W planach ministerstw, rządów centralnych, zjednoczeń i przedsiębiorstw zwiększa się liczba wskaźników dyrektywnych dotyczących podnoszenia poziomu technicznego produkcji i efektów ekonomicznych postępu naukowo-technicznego. Jednym z najważniejszych wskaźników stanie się udział wyrobów najwyższej jakości w całości produkcji. W związku z tym przewiduje się wprowadzenie obowiązków okresowej

atestacji wyrobów. Zostanie rozszerzony system dodatków do cen produktów wyróżnionych znakiem jakości, a stawki odpisów na fundusz materialnego stymulowania produkcji zostaną w tym przypadku zwiększone. Obok tego będą stosowane obniżki cen wyrobów drugiej kategorii.

Ponadto przewiduje się szereg działań w skali ogólnopanstwowej. W latach 1979—1980 zostanie przeprowadzona ocena poziomu technicznego maszyn i urządzeń, która stanie się podstawą dalszych działań zmierzających do podnoszenia poziomu technicznego produkcji maszynowej i wyeliminowania z programów produkcyjnych przestarzałych wyrobów. Dokonana zostanie również rewizja norm dotyczących produkcji towarów konsumpcyjnych. W najbliższym czasie powinna być zakończona również standaryzacja ważniejszych rodzajów wyrobów powszechnego użytku. Przewiduje się standaryzację i specjalizację w produkcji typowych elementów maszyn i urządzeń. W resortach i centralnych zarządkach będzie tworzony fundusz rozwoju nauki i techniki.

Do końca bieżącej pięcioletki zostanie zakończone przechodzenie instytucji naukowo-badawczych, biur projektowo-konstrukcyjnych i organizacji technicznych na rozrachunek gospodarczy i system pracy oparty na rozliczeniach i umowach. Będą one rozliczane zakończone prace, a nie jak dotychczas — poszczególne ich etapy. Podobnie jak w zakładach produkcyjnych zostaną w nich stworzone fundusze materialnego zainteresowania.

KOLEJNYM celem reformy, mającej donieść do znaczenia dla rozwoju gospodarki radzieckiej, jest usprawnienie procesu inwestowania i realizacji prac budowlano-montażowych. Gosplan został zobowiązany już przy opracowaniu planu na lata 1981—1985 do podjęcia niezbędnych kroków w celu poprawy struktury inwestycji i zwiększenia udziału nakładów na maszyny i urządzenia w całości nakładów inwestycyjnych. W tym okresie ma obowiązywać stabilny pięcioletni program inwestycyjny skoordynowany z planami zaopatrzenia i prac budowlano-montażowych, z 5-procentową rezerwą, środków materialnych i finansowych.

Ministerstwa związkowe, organy centralne i rady ministrów poszczególnych republik są zobowiązane przedłożyć Gosplanowi bilanse zdolności wytwórczych i środków trwałych, plany rekonstrukcji i modernizacji finansowane z własnych środków rozwojowych i wykazy środków materialnych niezbędnych do realizacji tych zamierzeń. Wszystkie te dane będą służyły do opracowania jednolitego planu inwestycyjnego, którego celem będzie zapewnienie wzrostu produkcji w tempie założonym w planie rozwoju społecznego-gospodarczego. Oznacza to, że będzie się brać pod uwagę przede wszystkim możliwości pełnego wykorzystania istniejących zdolności. Dlatego też w pierwszej kolejności będzie się rezerwowali środki na modernizację i rekonstrukcję istniejących zakładów, a budowę nowych będzie się podejmować tylko w koniecznych przypadkach, tj. kiedy inaczej nie można zapewnić założonego w planie wzrostu produkcji.

System wskaźników obowiązujących przedsiębiorstwa budowlane będzie nacełowany na osiągnięcie końcowych rezultatów. Podstawowym miernikiem stanie się wartość produkcji budowlanej, obowiązująca już w znacznej liczbie przedsiębiorstw. Jest ona równoważna z wartością prac budowlano-montażowych wykonanych na całkowite zakończonej obiektach, które zosta-

ły oddane inwestorowi i są gotowe do podjęcia produkcji lub świadczenia usług. Do końca 1981 r. ma być zakończona przejście na rozliczanie robót (a także dostaw kompletnego wyposażenia i linii technologicznych) z inwestorem po oddaniu obiektu do eksploatacji. Tym samym zaprzestanie się wypłacania wykonawcy zaliczek na roboty w toku, które będą finansowane z kredytów bankowych (podobnie będą finansowane prace naukowo-badawcze w instytucjach wykonywane na zamówienie klientów).

Podstawową jednostką wykonawczą stanie się zjednoczenie budowlano-montażowe, które będzie zaopatrywane przez terenowe organizacje zaopatrzenia materiałowo-technicznego przystosowane do kompleksowego zaspokajania potrzeb przedsiębiorstw budowlanych. Uważa się za celowe stworzenie wyspecjalizowanych przedsiębiorstw wykonujących prace modernizacyjne i rekonstrukcyjne.

Przedsiębiorstwa budowlano-montażowe będą oceniane na podstawie terminowości oddawania gotowych obiektów, wielkości towarowej produkcji budowlanej, wzrostu wydajności pracy i zysku. Wzrost wydajności pracy będzie obliczany na podstawie normatywnej produkcji czystej lub innego wskaźnika, który dokładnie odzwierciedla zmiany wielkości nakładów pracy. Odpowiednie wskaźniki będą wprowadzane stopniowo w ciągu pięcioletnia 1981—1985.

Jeśli wykonawcy i dostawcy urządzeń skrócą terminy oddania gotowego obiektu do eksploatacji, inwestor jest zobowiązany wypłacić generalnemu wykonawcy równowartość połowy zysku, który spodziewa się uzyskać w okresie dzielącym termin realizacji obiektu od terminu planowanego, przy czym nie mniej niż 0,5 proc. wartości kosztorysowej za każdy miesiąc, o który został skrócony termin budowy. Uzyskana w ten sposób suma powiększa fundusz materialnego zainteresowania przedsiębiorstw biorących udział w realizacji inwestycji.

W granicach określonych wytycznymi planu pięcioletniego i normatywnymi obowiązującymi w dłuższym okresie będzie się dążyć do zwiększenia roli rozrachunku gospodarczego jako podstawy działalności zjednoczeń produkcyjnych (przedsiębiorstw) przemysłowych i budowlano-montażowych. Wyraża się to przede wszystkim w możliwości tworzenia funduszy ekonomicznego stymulowania (materialnego zainteresowania załóg, funduszu socjalnego, kulturalnego i budownictwa mieszkaniowego) i funduszu rozwojowego według normatyw ustalonych na pięcioletie (które mogą być różnicowane na poszczególne lata). Jeśli zjednoczenie (przedsiębiorstwo) wykonuje zwiększone zadania planowe w stosunku do zadań wynikających z planu pięcioletniego na dany rok, odpisy na fundusz ekonomicznego stymulowania dokonywane są według zwiększonych normatywów, a jeśli nie wykonuje tych zadań — normatyw zostaje obniżony.

Możliwość tworzenia funduszu materialnego zainteresowania są uzależnione od realizacji planu doświadczeń z umów z odbiorcami, wzrostu wydajności pracy, zysku i poprawy jakości produkcji. W zależności od specyfiki działalności mogą być stosowane także inne wskaźniki: oszczędności materiałowych, wzrostu produktywności, środków trwałych i zmianowości, obniżki kosztów, rentowności, wzrostu produkcji w wyrażeniu naturalnym. Fundusz socjalny, kulturalny i mieszkaniowy powstaje z wydzielenia 30—50 proc. funduszu

materialnego zainteresowania — zależnie od warunków socjalnych i mieszkaniowych pracowników danego zjednoczenia (zakładu). Fundusz rozwojowy będzie tworzony z zysku i odpisów amortyzacyjnych. Do tego funduszu zalicza się też dochód ze sprzedaży zbytecznego lub przestarzonego wyposażenia zakładu. Fundusz rozwojowy będzie służył do finansowania przedsięwzięć związanych z mechanizacją i automatyzacją, wymianą i modernizacją urządzeń oraz usprawnieniami organizacyjnymi i podnoszeniem poziomu technicznego wyrobów. Przedsięwzięcia te muszą być włączone do planu inwestycyjnego resortu.

W ustawie zapowiadają się także ustanowienie normatywu, według którego ministerstwa będą tworzyły z części odprowadzanej do ich dyspozycji zysku resortowy fundusz rozwoju. Na cele rozwojowe będą one mogły także szerzej wykorzystywać kredyty bankowe.

Ważne postanowienia ustawy dotyczą kształtowania plac. Poza wspomnianym normatywem wzrostu funduszu płac, w zależności od wartości normatywnej produkcji czystej, zjednoczenia i przedsiębiorstwa uzyskują uprawnienia do przyznawania dodatków do podstawowej płacy tym pracownikom, którzy opłyną dwie specjalności, przyczyniając się do wykonania zadań planowych przy niższym poziomie zatrudnienia. Dodatki te mogą sięgać 50 proc. płacy podstawowej. Wykwalifikowani pracownicy, wykonujący szczególnie odpowiedzialne funkcje i pracujący w jednym zakładzie dłużej niż 10 lat, mają otrzymać dodatki w wysokości 4,8—12 proc. płacy podstawowej. Pracownikom inżyniersko-technicznym i mistrzom mogą być przyznane dodatki w wysokości 30 proc., a konstruktorom i technologom do 50 proc. — ogółem nie mogą one jednak przekroczyć 1 proc. funduszu płac zjednoczenia czy przedsiębiorstwa. Za zgłoszenie technicznie uzasadnionych norm w całym zjednoczeniu lub przedsiębiorstwie Państwowy Komitet Planu w porozumieniu z Centralną Radą Związków Zawodowych mogą wystąpić z wnioskami do ministerstwa o podwyższenie stawek wynagrodzenia w granicach do 20 proc. Nie wykorzystaną część zaoszczędzonego funduszu płac przekazuje się na fundusz materialnego zainteresowania zjednoczenia czy przedsiębiorstwa, pod warunkiem, że wykonało ono planowe zadania produkcyjne.

UCHWAŁA w sprawie doskonalenia planowania i oddziaływania mechanizmu gospodarczego na efektywność jest obszernym dokumentem, którego treść trudno zawrzeć w krótkim omówieniu. Dotyczy ona całokształtu mechanizmów funkcjonowania całej sfery produkcji. W uchwale zapowiada się też opracowanie analogicznych zmian w planowaniu i stymulowaniu pracy przedsiębiorstw transportowych i usługowych. Ministerstwa odpowiedzialne za ich realizację zostały zobowiązane do przedłożenia odpowiednich projektów Gosplanowi w ciągu czterech miesięcy. Oznacza to, że proces doskonalenia mechanizmów gospodarczych obejmie całą gospodarkę narodową ZSRR. KC KPZR i Rada Ministrów ZSRR podkreślają, że realizację przyjętej uchwały centralne organy gospodarcze ZSRR powinny uważać za jedno z swych najważniejszych zadań. Jej założenia powinny zostać kompleksowo wcielone w życie w ciągu jedenastej pięcioletki, tj. w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych, ale — jak to wynika z treści uchwały — niektóre postanowienia będą realizowane niezwłocznie.

E.M.

z krajów socjalistycznych

TOWARY RYNKOWE Z CZECHOSŁOWACI

25 proc. produkcji przemysłowej CSRS stanowią wyroby powszechnego użytku. Zajmują one poważne miejsce także w eksporcie. Np. centrala handlu zagranicznego „Mokotów” sprzedaje za granicę samochody, motocykle, rowery, „Merkur” — odkurzacze, żelazka, powiększalniki, projektory, zegary, broń myśliwską i sportową; „Omnia” — lodówki, armaturę, wyroby oświetleniowe. Znaczące pozycje w czechosłowackim eksporcie artykułów rynkowych zajmują: obuwie, towary tekstylne, galanteria skórzana, meble, wyroby ze szkła, porcelany i fajansu. Dwie trzecie tego eksportu trafia na rynki krajów socjalistycznych, z których największym kontrahentem jest Związek Radziecki. Czechosłowackie towary znajdują także nabywców w RFN, Francji, Wielkiej Brytanii, Szwajcarii, Holandii.

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE W KRAJACH RWPG

W Polsce na bieżące pięcioletie zaplanowano oddanie do użytku

1575 tys. mieszkań. W ZSRR zbuduje się około 12 mln mieszkań — o 1 mln więcej niż w poprzedniej pięcioletce. W Czechosłowacji w bieżącym pięcioletciu wybudowanych zostanie 640 tys. mieszkań, 26 tys. więcej niż w poprzednim. Na Węgrzech do 1980 roku przybędzie ponad pół miliona nowych mieszkań. W Bułgarii w bieżącej pięcioletce będzie możliwe wybudowanie 400-420 tys. mieszkań. Na Kubie i w Mongolii w obecnej pięcioletce nakłady na ten cel zostały podwojone. Realizacja długofalowych programów mieszkaniowych w krajach RWPG dzięki stale rosnącym nakładom państwowym na ten cel, coraz lepszym wykorzystaniu rezerw wewnętrznych i udziałowi finansowemu ludności — mimo wielu trudności — przebiega pomyślnie. Budownictwo mieszkaniowe uzyskało najwyższą rangę, stało się pierwszoplanowym elementem socjalistycznej polityki społecznej, istotnym składnikiem strategii społeczno-gospodarczej krajów RWPG.

RUMUŃSKIE WYNAZKI

W Rumunii rejestruje się co miesiąc około 500 wynalazków technicznych. Najwięcej z nich dotyczy

hutnictwa, wiele trafiło za granicę, m. in. metoda nagrzewania i chłodzenia wszelkich odlewów, poprawy jakości stropów, oszczędności w zużyciu paliw i energii. Co trzeci wniosek o przyznanie patentu dotyczy chemii, preparatów farmaceutycznych, technologii syntezy chemicznej itd. Inne patenty rumuńskie dotyczą zastosowania techniki laserowej i jądrowej w różnych dziedzinach gospodarki.

WĘGERSKO-RADZIECKA WSPÓLPRACA W ROLNICTWIE

Jednym z największych rynków zbytu węgierskich produktów rolnych jest Związek Radziecki. W okresie ostatnich 15 lat eksport węgierskiej produkcji rolnej do krajów socjalistycznych stale wzrastał: w 1960 r. jego wartość wyniosła 610 mln forintów dewizowych, a w 1971 r. przekroczyła 3,72 mld, przy czym eksport do Związku Radzieckiego wzrósł z 200 mln do 1542 mln forintów dewizowych. Niezależnie od stosunków handlowych, Węgry i Związek Radziecki nawiązały ścisłą współpracę naukowo-techniczną między resortami rolnictwa i przemysłu spożywczego. Od 1973 r.

współpracą tą kieruje stała węgiersko-radziecka grupa robocza. M.in. opracowano projekt porozumienia o produkcji i wzajemnych dostawach materiału siewnego i zarodowego w okresie do 1990 r. W 1975 r. zawarto (obejmujące również okres do 1990 r.) porozumienie o dostawach do Związku Radzieckiego świeżych warzyw i owoców oraz ich przetworów a także wina. Podobne długoterminowe porozumienia oba kraje zawarły w dziedzinie dostaw zboża i wyrobów młynarskich. Na podstawie jednego z nich węgierski kombinat rolniczy „Babolna” przekazał do 1990 r. radzieckim partnerom urządzenia do dwóch ferm drobiarskich oraz dwóch kombinatów hodowli brojlerów ogólnej wartości 75 mln rubli.

Z BUŁGARII DO WŁOCH

W bułgarskim eksporcie do rozwiniętych krajów kapitalistycznych coraz większą rolę odgrywają towary przemysłowe. Obecnie, np. w eksporcie do Włoch — przeszło 42 proc. przypada na maszyny, urządzenia, wyroby chemii i petrochemii, farmaceutyki. Włosi kupują ostatnio coraz więcej bułgarskich obrabiarek do metali, silników elektrycznych,

urządzeń transportowo-podnośnych, przetworów ropy naftowej.

MONGOLIA I KRAJE RWPG

Współpraca z krajami socjalistycznymi w ramach RWPG ma nadzwyczajne znaczenie dla rozwoju gospodarki. Zakłady budowane w tym kraju dzięki radzieckiej pomocy technicznej i ekonomicznej dają obecnie 2/3 produkcji mongolskiego przemysłu, 90 proc. elektroenergii, 85 proc. węgla itd. W tym pięcioletciu powstanie 240 obiektów budowlanych w Mongolii przy udziale krajów socjalistycznych, zarówno przemysłowych, rolniczych, jak i socjalno-kulturalnych. Trwają prace m.in. w kombinacie hutniczym w Erdenet, w kopalni węgla w Baganur, gdzie przewidziane jest wydobycie 6 mln ton węgla rocznie. Specjaliści z krajów socjalistycznych współpracują z mongolskimi partnerami w pracach geologiczno-poszukiwawczych węgla, miedzi, molibdenu, fosforu.

STATKI Z GALACZA

Dobrą opinią cieszą się statki budowane w rumuńskich stocznicach. Jednym z ośrodków rumuńskiego okrętownictwa jest stocznia w Gala-

czu. Ostatnio uroczystie obchodzono tu 20 rocznicę wodowania pierwszego statku morskiego zbudowanego w Rumunii. Z rumuńskich pochylni zeszło w tym czasie 148 jednostek o nośności ponad miliona ton.

WĘGRY DLA MOSKIEWSKIEJ OLIMPIADY

Wiele węgierskich przedsiębiorstw, takich jak m.in. „Orion” czy „Beag”, otrzymało zamówienia na dostawę swoich wyrobów, które będą stanowiły wyposażenie powstającej w Moskwie wioski olimpijskiej. Znad Dunaju ekspedowane są do Moskwy urządzenia akustyczne radioprzekątnikowe, sędziowsko-informacyjne, a także tablice świetlne, magnetofony i sprzęt wideokontrolny. Będą one zainstalowane w obiektach sportowych na Łużnikach, Sokolnikach, Izmailowie w przekazywanych stacjach telewizyjnych. Węgierskie urządzenia montowane są także w ośrodku radiowym, z którego przekazywana będzie transmisja z igrzysk olimpijskich na Węgry, do Czechosłowacji i Polski. Część urządzeń dostarczonych z Węgier była już wykorzystana i wypróbowana w czasie VII letniej spartakiady narodów ZSRR.

konjunktura na świecie

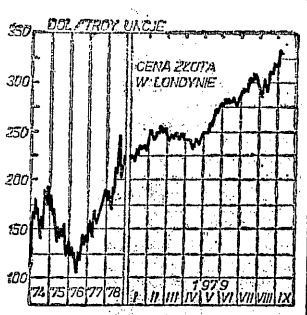
na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA
(w dolarach za troy uncję)

Tabela 1

	31.VIII	3.IX	5.IX	7.IX
Londyn	315,1	322,9	329,0	329,2
Zurych	315,4	322,9	330,1	330,0
Paryż	334,6	336,1	348,0	348,0

* 1 troy uncja = 31,1 grama



W pierwszym tygodniu września zwykła cena złota nie tylko utrzymała się, lecz uległa dalszemu, wyraźnemu przyspieszeniu (por. tabela 1 i wykres). Tendencja ta, zaznaczająca się od początku omawianego okresu. W dniu 3.IX, cena złota na giełdzie londyńskiej, osiągnęła nowy rekordowy poziom 322,9 dolara za troy uncję, w dniu 4.IX, 325 dolarów, w

dnia 5.IX, 329 dolarów, wreszcie, w dniu 6.IX, ukształtował się na nowym, najwyższym do tej pory poziomie 335,5 dolara za troy uncję. Jest to, oczywiście najwyższy poziom odnotowywanej stale w tym przeglądzie ceny zamknięcia. W ciągu dnia (6.IX), przy dużej nerwowości panującej na rynkach, cena złota doszła bowiem na giełdzie londyńskiej do 340,9 dolara za troy uncję, a na giełdzie w Zurychu nawet do 341,5 dolara.

Ważnym impulsem tej zmiany stał się przebieg kolejnej aukcyjnej sprzedaży złota z zapasów znajdujących się w dyspozycji MFW. Na aukcji tej, która odbyła się 5.IX, sprzedano 444 tys. uncji złota po średniej cenie 333,24 dolara za troy uncję. Fakt, że tak znaczna ilość złota została w pełni zabsorbowana przez rynek, i to po cenie wyższej niż cena zamknięcia giełdy londyńskiej, został uznany za miernik, iż popyt na złoto utrzymuje się na bardzo wysokim poziomie, a jego cena będzie miała nadal zwykłą tendencję.

W komentarzach na ten temat nie wspomniał się o żadnych nowych przyczynach dalszej zmiany ceny złota (wspomnieliśmy o nich w poprzednich przeglądach). Za główną z nich uważa się nadal zakupy ze strony krajów eksportujących ropę naftową oraz obawy związane z ponownym wzrostem stopy inflacji. Na tym tle w niektórych komentarzach uważa się nawet za możliwe, że cena złota dojdzie w niedalekiej przyszłości do 400 dolarów za troy uncję. Oczywiście, nawet w tych wypowiedziach nie przewidywało się, by miała to być stała zwykła, lecz tendencja zaznaczająca się przez wahania ceny złota. Nie brak również komentarzy, w których wskazuje się, że w najbliższym czasie cena złota może się obniżyć, ze względu na jej bardzo silną ostatnio zwykłość. Następnym tej ostatniej jest bowiem

zwykłe wzmocnienie sprzedaży dla zrealizowania zysków i związany z tym spadek ceny.

Taki właśnie charakter miała obniżka ceny złota w końcu pierwszego tygodnia września (z 335,5 dolara za troy uncję w dniu 6.IX, do 329,2 dolara w dniu 7.IX). Mimo tej zmiany, w ciągu całego omawianego okresu cena złota w Londynie wzrosła o 14,1 dolara na troy uncję (w dniu 31.VIII, wynosiła bowiem 315,1 dolara).

Brak stabilizacji dotyczył jednak w pierwszym tygodniu września nie tylko rynków złota. W okresie tym nastąpiły również istotne zmiany na rynkach walutowych. Wśród zmian tych na uwagę zasługuje przede wszystkim znaczne silniejsza niż w poprzednim tygodniu zmiana kursu dolara w stosunku do większości walut innych, głównych krajów kapitalistycznych (dla przykładu: w dniu 31.VIII, za dolara płacono 1,825 marki RFN, podczas gdy w dniu 1.IX, już 1,809, czy odpowiednio 1,657 i 1,626 franków szwajcarskich; bliższe dane por. tabela 2).

Za główną przyczynę osłabienia kursu waluty amerykańskiej w pierwszym tygodniu września uważa się informacje o dalszym wzroście cen hurtowych w USA. (W sierpniu wzrosły one o 1,2 proc. w stosunku do lipca, w którym zwiększyły się o 1,1 proc. w stosunku do czerwca). Jest to bowiem sygnał, że również ceny detaliczne wykazują dalszą zwykłość. To zaś oznacza, że polityka drogowej kredyty prowadzona przez System Rezerwy Federalnej nie przynosi, jak dotąd, rezultatów w postaci zahamowania wzrostu stopy inflacji, która — mierzoną wskaźnikiem wzrostu cen detalicznych — osiągnęła w lipcu rekordowo wysoki poziom (por. „ZG” Nr 35).

O przyczynach utrzymującego się wewnętrznego zapotrzebowania na kredyty, mimo wzrostu stopy oprocentowania, wspomnieliśmy w po-

przednim przeglądzie. W tym miejscu odnotować wypada, że polityka ta nie przynosi, jak dotąd, również rezultatów w zakresie obrony kursu dolara.

W pierwszym tygodniu września nastąpiła dalsza zwykła stopa oprocentowania Funduszy Federalnych (z 11 1/4 do 11 3/8). W ślad za tym poszła następna podwyżka prime rate wielkich amerykańskich banków handlowych. W poprzednim tygodniu zainicjował ją Chase Manhattan, podwyższając swą prime rate, z 12 do 12 1/4 proc. W pierwszym tygodniu sierpnia miały miejsce aż dwie podwyżki prime rate. Pierwszą zainicjował Citibank (z 12 1/4 do 12 1/2). W ślad za nim poszły następnie wielkie banki, w tym wspomniany wyżej Chase Manhattan. Drugą zainicjował Morgan Guaranty (z 12 1/2 do 12 3/4). W pierwszym tygodniu września jeszcze bez udziału innych wielkich banków.

Na uwagę zasługuje, że zmniejszenie kursu dolara nie zdołało w pierwszym tygodniu września przeciwdziałać również dość znacznej interwencji prowadzonej przez System Rezerwy Federalnej USA, a także banki centralne innych krajów kapitalistycznych. Zmniejszenie kursu dolara wpłynęło natomiast, podobnie jak w poprzednich tygodniach, na wzmocnienie kursu funta szterlinga. Wśród walut innych, głównych krajów kapitalistycznych nie znalazła ona odbicia tylko w stosunku do jena japońskiego (por. tabela 2). O przyczynach jego osłabienia wspomnieliśmy już w poprzednich przeglądach.

Wśród innych zmian, jakie nastąpiły na rynkach walutowych w pierwszym tygodniu września, trudno nie wspomnieć o nowym napięciu, jakie pojawiło się w Europejskim Systemie Walutowym. Znalazło ono wyraz przede wszystkim we wzmocnieniu kursu marki RFN oraz zmniejszeniu kursu korony duńskiej do dolnego pułapu odchylenia w stosunku do wa-

luty zachodniemieckiej. Sytuacja ta zmusza banki centralne obu wspomnianych wyżej krajów do podjęcia interwencji walutowej (Bundesbank skupował korony duńskie, Bank Centralny Danii sprzedawał marki RFN). Wzmocnienie pozycji marki RFN w ramach ESW, a także dość niespodziewana decyzja o rewaluacji o 1,5 proc. szylinga austriackiego, którego kurs od lat orientowany jest na zmiany kursu marki — wywołały nową falę pogłosek o

możliwości rewaluacji tej ostatniej w ramach ESW.

Ważnym czynnikiem nerwowości, jaka panowała na rynkach walutowych w pierwszym tygodniu września, była również informacja o tym, że na 16 września wyznaczone zostało spotkanie ministrów finansów pięciu głównych krajów kapitalistycznych (USA, RFN, Japonii, W. Brytanii i Francji). Bliższe dane na temat porządku obrad tego spotkania nie zostały bowiem ogłoszone.

KURSY WALUT

Tabela 2

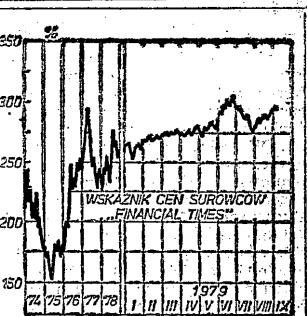
	31.VIII	3.IX	5.IX	7.IX
Funt szterling (w dol. za funt)	2,252	2,250	2,243	2,255
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,002	2,002	2,000	1,992
Frank belgijski (we frank. za dol.)	29,28	29,25	29,22	29,08
Marka RFN (w mk za dol.)	1,825	1,826	1,820	1,809
Lir włoski (w lirach za dol.)	817,0	816,8	815,1	812,6
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,252	4,258	4,247	4,224
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,657	1,657	1,654	1,626
Jen japoński (w jenach za dol.)	220,6	221,4	221,4	220,8
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	66,04	66,06	66,07	66,08
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	13,35	13,35	13,32	13,07
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,217	4,216	4,220	4,202
Korona norweska (w kor. za dol.)	5,032	5,030	5,003	5,005
Ecu (w dol. za ecu)	1,385	1,386	1,388	1,394

na rynkach towarowych

WSKAZNIK CEN SUROWCÓW
„Financial Times”
(1.IV.1952 = 100)

Tabela 3

Data	Wskaźnik
30.VIII	290,7
3.IX	292,1
4.IX	290,1
Przed miesiącem	281,6
Przed rokiem	249,3



W pierwszym tygodniu września ogólny wskaźnik cen surowców „Financial Times” nie wykazał poważniejszych zmian w stosunku do poprzedniego tygodnia. W dniu 4.IX, ukształtował się on na poziomie o 0,6 punkta niższym niż w dniu 30.VIII, wyższym jednak o 8,5 punkta niż przed miesiącem i o 50,8 punkta niż przed rokiem (por. tabela

1 i wykres). Zmiany cen ważniejszych grup towarowych przedstawia tabela 4. Wynika z niej, że:

● Ceny zbóż i pasz obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, w zakresie kukurydzy nawet do poziomu niższego niż przed miesiącem, choć nadal wyższego niż przed rokiem. Zniżka ta nastąpiła równolegle ze spadkiem cen soi, które po raz pierwszy od kilku miesięcy ukształtowały się na poziomie poniżej 300 dol. za tonę (dla porównania w odpowiednim okresie ub. roku oscylowały wokół 263 dolarów). Zniżka cen soi związana była z ogłoszeniem prognozy jej zbiorów w USA przez Min. Rolnictwa oraz znaną firmę prywatną Conrad Leslie. Obie przewidywały wzrost produkcji soi w USA. W późniejszym i bardziej optymistycznym szacunku firmy C. Leslie przewidywało się, że w br. wyniosą one 2,21 mln buszów, wobec 1,84 mln w 1978 r. W związku z tym nastąpiło nasilenie sprzedaży soi w obawie przed zniżką cen, co nie pozostało bez wpływu również na ceny zbóż paszowych.

● Zmiany cen innych artykułów żywnościowych były — jak zazwyczaj — zróżnicowane.

Ceny kawy na giełdzie londyńskiej obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, mimo podwyższenia przez Brazylię ceny minimalnej oraz podatków od eksportu. Według oświadczenia dyrektora Brazylijskiego Instytutu Kawowego eksport kawy z tego kraju wyniesie w br. 12 mln worków (po 60 kg), a więc tyle samo co w roku ubiegłym.

Ceny ziarna kakao wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia pod wpływem informacji o szeroko zakrojonej wymianie krzewów porażonych zarazą na nowe oraz o zgniłźnie strąków, jaka pojawiła się w Brazylii. Wydaje się jednak, że czynniki te mają przejściowy charakter. Z ogłoszonego przez znaną londyń-

	Jedn. pien.	6.VIII	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w %
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz.	413,5	436,3	397,0	337,3	122,6
kukurydza	centy/busz.	266,8	283,0	272,3	210,0	127,0
jęczmień	dol./tona	105,6	108,0	—	68,8	153,5
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	f.szt./tona	1842,5	1851,5	1736,0	1437,5	128,2
kakao	centy/lb	1512,0	1396,0	1492,0	1983,0	76,2
cukier	centy/lb	9,7	9,4	8,7	7,9	122,8
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	68,5	68,8	68,0	65,8	104,1
włna	pensy/kg	267,0	269,0	261,0	274,0	97,4
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	60,0	63,0	79,5	61,0	98,4
METALE						
żelazo stali	dol./tona	88,2	88,5	92,8	73,2	120,5
miedź elektr.	f.szt./tona	937,0	940,0	849,0	731,5	128,2
cynek	centy/lb	686,0	676,0	657,0	699,0	98,1
ołów	centy/lb	314,0	305,0	304,0	316,5	99,2
inne	centy/lb	563,0	540,0	563,0	338,0	166,6
INNE						
kaučuk	pensy/kg	59,5	57,5	61,0	59,8	99,5

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień, owsa; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — cukier, żelazo stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk, rzepak.

ską firmę Gill and Duffus nowego szacunku światowego bilansu ziarna kakao wynika bowiem, że w br. zamknięcie się on nadwyżką podaży nad popytem w wys. 66 tys. ton, podczas gdy w poprzednim szacunku oceniono tę nadwyżkę na 60 tys. ton.

Wzmocnienie cen cukru było nadal skutkiem informacji o szkockich, jakie wyrządził huragan David na plantacjach w Dominikanie.

● Ceny surowców dla przemysłu lekkiego nie wykazały poważniejszych zmian w stosunku do poprzedniego tygodnia. Na odnotowanie zasługuje dalsza zniżka cen skór. Jej przyczyną jest nadal spadek popytu. Uboje bydła utrzymują się bowiem w dalszym ciągu na niskim poziomie.

● Ceny metali nieżelaznych znajdowały się nadal pod silnym wpływem zwykłości ceny złota i innych me-

tał szlachetnych. Ten też głównie czynnik powodował, że z wyjątkiem miedzi, wzrosły one w stosunku do poprzedniego tygodnia. Realny popyt na metale nieżelazne nie wykazuje wzrostu, szczególnie wobec zaznaczającego się wyraźnie osłabienia koniunktury w przemyśle samochodowym, który zaliczany jest do największych ich odbiorców. Najsilniej wpłynęło to — jak dotąd — na ceny cynku, zmuszając producentów do podjęcia decyzji o ograniczeniu produkcji w celu zahamowania zniżki cen (por. poprzedni przegląd). Wśród czynników przeciwdziałających zmniejszeniu cen miedzi wymieniamy się ono z 1,1 proc. Uważając, że wpływ zmian sytuacji na rynku ropy naftowej na kształtowanie się cen innych ważnych towarów, warto również odnotować, jak przedstawiają się jej zapasy oraz produkcja w głównych krajach.

● Z innych zmian na rynkach towarowych na odnotowanie zasługują

wskaźniki

Ropa naftowa

Tabela 5

	Zbądane zasoby (na 1.I.1978 r.)	Produkcja (średnio w 1978 r.)
	w mld baryłek	rocznie
Arabia Saudyjska	165,7	8,3
ZSRR	71,0	11,7
Kuwejt	66,2	1,8
Iran	59,0	5,2
Irak	32,1	2,6
Abu Dhabi	30,0	1,5
USA	28,5	8,7
Meksyk	26,0	1,3

ze świata nauki i techniki

METAL Z OCEANU

Pomyślne wyniki przyniósł belgijsko-amerykański eksperyment, którego celem było zbadanie możliwości eksploatacji tzw. konkrecji polimetalecznych, zalegających dno oceanów. Podczas przeprowadzonej w ubiegłym roku wyprawy na pokładzie statku „Deepsea Miner II” udało się wydobyć 10 ton na godzinę. Przewidywało się, że statek przeznaczony do tych celów będzie uzyskiwał w ciągu godziny 250 ton cennych rud, zawierających m.in. znaczną ilość manganu. (PAP)

KOSIARKA NAD GAZONEM

Angielscy inżynierowie skonstruowali kosiarkę, służącą do strzyżenia trawników. Zaletą urządzenia zainstalowanego na poduszce powietrznej jest niemal idealnie równa zielen. Oryginalna konstrukcja noża pozwala nie tylko ścinać trawę, ale równocześnie miesza ją z kompostem. Dlatego też kosiarka nie wymaga urządzeń do zbierania ściętej trawy. (NIT)

BEZ LODU

Tor żyłwiarski w Oberlangen w RFN został wyłożony specjalnymi płytami polietylenowymi, co umożliwiało uprawianie żyłwiarstwa bez lodu. Tworzywo to odznacza się bardzo małą ścieralnością i małym współczynnikiem tarcia, który można dodatkowo zmniejszyć przez pokrycie powierzchni smarem. Pierwsze próby w Oberlangen zadowolili zarówno żyłwiarzy figurowych, jak i hokeistów. Przy obecnych tendencjach oczekiwano, że w przyszłości takie płyty będą używane w czystości wymagały tylko ścierek i prostych zgarniaczy. (WIT)

UZIEMIENIE PRZEZ BETON

Być może, dzięki wynalazkowi dokonanemu w Wielkiej Brytanii, już wkrótce nie trzeba będzie budować piorunochronów. Wynaleziono tam specjalny materiał, który dodany do zaprawy cementowej powoduje, że otrzymamy w ten sposób beton przewodzący prąd. Budynki zbudowane z takiego cementu nie będą musiały być wyposażone w przewody do uziemiania urządzeń elektrycznych. Wystarczy wbić w ścianę gwóźdź lub metalowy kołek i podłączyć do niego uziemienie. (Interpress)

SŁONECZNA PLANSA

Jedną z amerykańskich firm zaproponowała jako źródło energii do przenoszenia telewizorów „słoneczną planszę”. Jest to bateria składająca się z 48 elementów w kształcie dysków. Nawietnie nie dysków słonecznymi promieniami wytwarza komercyjnie do pracy telewizor stały prąd o napięciu 12 volt. „Słoneczna plansza” służy również do ładowania specjalnego akumulatora, z którego odbiornik telewizyjny może np. pobierać energię przez 3 godziny w czasie podróży. (PAP)

KOLOROWY „GRAMOWID”

Amerkański koncern elektroniczny RCA zamierza jeszcze w tym roku wprowadzić do sprzedaży urządzenia typu „Selectavision”, umożliwiające odtwarzanie w warunkach domowych programów telewizyjnych zapisanych na płytach. Cena detaliczna „gramowidów” systemu RCA ma wynieść około 400 dolarów, zaś sama płyta z dwugodinnym zapisem od 10 do 17 dolarów. (NIT)

BADANIA KORONY SŁONECZNEJ

Radzieccy heliofizycy prowadzą intensywne badania korony słonecznej. Z pomocą specjalnych teleskopów wykonuje się zdjęcia słonecznej tarczy. Badania te mają duże znaczenie dla poznania zjawisk związanych z ruchem obrotowym Słońca, pojawieniem się plam słonecznych oraz występowaniem różnych form wybuchów na Słońcu (PAP)

10 SEKUND

Naukowcy radzieccy skrótili czas oceny zawartości białka w połączonych ziarnach zbóż z 30 godzin do 10 sekund. Dzięki współpracy atomistów ze specjalistami z zakresu fizjologii roślin Akademii Nauk ZSRR, zastosowano do tego celu naświetlanie ziaren wiązką cząstek rozpraszanych do dużych energii w akceleratorze elektromagnetycznym. Pierwszą instalację jądrową zastępującą przy badaniu zbóż biokimików oddano do użytku w Kijowie. (NIT)

SUPERWIELKI

Największy poduszkiowiec świata wybudowano w Wielkiej Brytanii. Jednostka ta, przeznaczona na kanał La Manche, zabiera 416 pasażerów i 60 samochodów osobowych. Długość poduszkiowca „Super-4” wynosi 56 metrów. Cztery gazowe turbiny zapewniają mu prędkość prawie 100 km/godz. Poduszkiowiec może być eksploatowany nawet przy 8-stopniowym wietrze. (Interpress)

MODA NA BARKOWCE

Obok mody na kontenery i statki to-ro-wołaćcieli przedsięwzięcie żegl-

gawek oparowuje moda na barkowce. Statki te, zbudowane w szwedzkich zakładach wypełnione ładunkami bari, które po dobieciu do dużego portu lub nawet na pełnym morzu opuszczają swoją jednostkę macierzystą, docierając już samodzielnie w każde miejsce, gdzie duży statek morski nie wpłynę. (WIT)

„AEROBUS”

Radziecki przemysł lotniczy obechł się ostatnio rozpoczęciem seryjnej produkcji „Aerobusa” — samolotu pasażerskiego II-86, liczącego 350 miejsc. Potężne silniki są wyposażone w system diagnostyki profilaktycznej, czyli wczesnego ostrzegania załogi przed możliwością awarii, a także w 20 układów „samobrony”, pozwalających zmieniać reżim pracy podczas ewentualnych uszkodzeń. Powłoki z proszków metali superwzmacnionych nakładane są na niektóre części silnika, m.in. łopatki turbin. Za pomocą wybuchu mieszaniny tlenu i wodoru, zwiększa to istotnie ich wytrzymałość mechaniczną. (PAP)

STAN ŚRODOWISKA W ANGLII

Urząd Ochrony Przyrody Wielkiej Brytanii opublikował dokument przedstawiający zmiany w środowisku naturalnym, jakie zaszły w ostatnim pięcioleciu. Emisja dwutlenku siarki do atmosfery przez zakłady przemysłowe, jak i obciążenie mieszaniny tlenu i wodoru, zwiększa to istotnie ich wytrzymałość mechaniczną. (PAP)

zagrożenie powietrza spalinami zawierającymi tlenek węgla, węglowodory i tlenki azotu. (PAP)

CIEŻARÓWKA - KOLOS

W Związku Radzieckim zbudowano prototyp ogromnego samochodu ciężarowego którego ładowność wynosi 180 ton. Pojazd ten jest wyposażony w silnik wysokoprężny o mocy 1600 kW, który zapewnia prędkość do 60 km/godz. Długość ciężarówki wynosi 15 m, a wysokość 5 m. Produkcję takich pojazdów ma rozpocząć w roku przyszłym fabryka samochodów w Złotym Kolu Mińska. (Interpress)

„MELEXY”

Krajowe węzły akumulatorowe wzbudza coraz większe zainteresowanie klientów „Polmerdy”. Odpowiadają one wymaganiom kodeksu drogowego, są wyposażone w specjalny układ hamulcowy, światła drogowe i migacze. Istnieją dwie wersje tego pojazdu — pasażerska (4-osobowa) i pasażersko-bagażowa (2-osobowa i 130 kg bagażu). Moga one rozwijać szybkość 25 km/godz., a ich zasięg wynosi do 80 km. „Melexy” sprzedawane są nie tylko w kraju, lecz znajdują również odbiorców za granicą. (WIT)

WODA DLA PODBESKIDZIA

Problemem szczególnej wagi na Podbeskidziu jest zapotrzebowanie na wodę konsumpcyjną. Sytuacja znacznie się poprawi dzięki realizacji programu zagospodarowania „Wisły”, a konkretnie jej górnych dorzeczy; przewiduje się do roku 2000 budowę nowych ujęć i stacji uzdatniania wody oraz zbiorników retencyjnych. (PAP)

NA WĘGLU BRUNATNYM

W roku 1990 wydobycie węgla brunatnego w Polsce ma wynieść 10 mln ton. Poza zagłębiami Konin i Bełchatów, składową powstają nowe rejon eksploatacji. Węgiel brunatny będzie wydobywany z złóż w okolicach Legnicy, następnie Mosina, Czempiń, Krzywina i Gostynia (także w zagłębieniu Wielkopolskim). a ponadto ze złóż Rogoźno w pobliżu Łodzi. Przewidywało się, że w 1990 r. udział energii produkowanej z węgla brunatnego w bilansie energetycznym kraju wzrośnie do 40 proc. (WIT)

WODOR TANSZY

Produkcja wodoru może być bardziej ekonomiczną dzięki wykorzystaniu metody opracowanej ostatnio przez amerykańskich specjalistów z University of Connecticut. Wedle otrzymanych wyników, w wyniku elektrolizy wody, proces ten jest także spożytkowany w nowej technologii, z tym, że odbywa się on tu z udziałem węgla. Pozwala to na znaczne zmniejszenie zużycia energii elektrycznej. (PAP)

POLSKIE LICENCJE NA EKSPORT

W Montevideo zawarto umowę z firmą urugwajską o sprzedaży licencji na produkcję chłodziarek „Polar”. Jednocześnie podpisano wieloletnie porozumienie o współpracy i dostawach z Polski ważnych podzespołów. Porozumienie to obejmuje także możliwość eksportu licencji na produkcję zamrażarek 30-litrowych i chłodziarek absorpcyjnych przeznaczonych do pracy w temperaturze -10°C. (Interpress)

DROŻSZE NIŻ ZŁOTO

STEFAN ANCEREWICZ

Korespondencja własna z CSRS

RÓŻNE są opinie na temat przyczyn powodujących spadek liczby dzieci przychodzących na świat i obniżających tempo przyrostu naturalnego. Często mówi się o zwykłym ludzkim egoizmie, bo do niego w końcu sprowadza się też o ujemnym wpływie wzrastającego poziomu zamożności społeczeństwa na chęć posiadania dzieci i liczebność rodzin. Nie wydaje mi się ona słuszną, choć jednocześnie nie sposób nie zauważyć związku między poziomem rozwoju społeczno-gospodarczego określonego kraju, a notowanym w nim przyrostem naturalnym. Sądzę jednak, że działają tu inne mechanizmy — po prostu zamożność społeczeństw — wykluczającą petrodolarowe wyjątki — nie powstaje samoczynnie, lecz jest pochodną ogólnego rozwoju, wzrostu kultury i świadomości społecznej. A wówczas w szerszym niż przedtem zakresie dochodzi do głosu planowanie rodziny do rozmiarów gwarantujących każdemu dziecku należyte warunki życia i wychowania. Jeżeli więc w zamożniejszym kraju wdrożono działania ułatwiające opiekę i wychowywanie dzieci, wzrost materialnego dobrobytu może iść w parze ze wzrostem liczby obywateli. Do takich wniosków skłoniła mnie niedawna wizyta u naszych południowych sąsiadów.

Pierwsze niepokojące demograficzne sygnały odnotowano w Czechosłowacji już dość dawno, bo na początku lat pięćdziesiątych. Najpierw w Czechach, z kilkuletnim opóźnieniem w Słowacji. W połowie lat pięćdziesiątych problem malejącego przyrostu naturalnego stał się przedmiotem analiz dokonanych przez specjalną komisję powołaną przez władze państwowe, a ich wyniki stały się podstawą do wprowadzenia zmian w polityce płacowej i systemie podatkowym.

Nie były to jednak zmiany wystarczające daleko idące, gdyż rozwój sytuacji demograficznej w Czechosłowacji w dalszym ciągu dawał powody do niepokoju. W latach sześćdziesiątych liczba urodzeń malała nadal, by osiągnąć swe perigeum w 1968 r. kiedy to zanotowano ich zaledwie 214 tysięcy. Ale już rok wcześniej zaczęły się kompleksowe prace nad tym problemem, które stały się podstawą do podjęcia decyzji wprowadzających cały system zachęt materialnych i świadczeń socjalnych mających odwrócić niekorzystny trend demograficzny. Na efekty nie trzeba było długo czekać, krzywa liczby urodzeń poszła ostro do góry, w 1975 r. przyszło na świat 291 tys. nowych obywateli CSRS. Później zaznaczyła się lekka tendencja spadkowa, którą jednak znawcy zagadnienia wiążą ze zmniejszającą się w ostatnich latach liczbą kobiet w wieku rozrodczym.

Na przestrzeni ostatniego dziesięciolecia zanotowano również korzystne zmiany w strukturze rodziny. Jeżeli na początku lat siedemdziesiątych przeważał model 2 plus 1, a odpowiedni średni wskaźnik wynosił 1,7—1,8, dzieć w rodzinie, to dziś kształtuje się on na poziomie 2,1, co jednak nie satysfakcjonuje jeszcze ludzi odpowiedzialnych za politykę pronatalistyczną, którzy chcieliby go widzieć w wysokości 2,5. Decyzję przyszedł trochę zbyt późno — powiedział mi dr Miloslav Prucha, dyrektor departamentu ds. rodziny i opieki socjalnej Ministerstwa Pracy i Spraw Socjalnych CSRS. — Liczba kobiet w wieku rozrodczym rośnie dość szybko już od 1962 r. by osiągnąć największą wysokość w latach 1972-73, od kiedy zaczęła spadać. Stąd część potencjalnych, fizycznych możliwości nie została wykorzystana do końca.

Od siebie dodam, że dla rozwoju sytuacji demograficznej chyba nie bez znaczenia jest względna dewaluacja świadczeń materialnych, czego zresztą nie negowali moi rozmówcy. Zasiłek wypłacany kobietom w czasie urlopu bezpłatnego przeznaczanego na opiekę nad małym dzieckiem w chwili, gdy go wprowadzono stanowił 32 proc. przeciętnego uposażenia, dziś jest to już tylko 25 proc.

Pakiet wcale niemący

Nie zmienia to faktu, że pakiet przywilejów i świadczeń socjalnych na rzecz dziecka i rodziny wprowadzonych przez władze CSRS w latach siedemdziesiątych jest wcale niemący. I kosztowny — dodajmy, świadczenia państwa w różnorodnych formach oblicza się na około 30 miliardów koron rocznie.

Zostawiając na boku sprawę opieki lekarskiej nad kobietą i dzieckiem jako odrębne zagadnienie, zaczęła wypadać od przywilejów ciężarnej pracownicy. Ochrona stosunku pracy kobiety w ciąży jest daleko posunięta, obejmuje ona nie tylko zakaz rozwiązywania umów o pracę, ale również wyklucza możliwość wykonywania prac, które mogłyby być szkodliwe dla jej zdrowia i zdrowia przyszłego noworodka,

gwarantując jednocześnie nienaruszalność wysokości zarobków w przypadku zmiany charakteru zatrudnienia.

Urlop macierzyński w CSRS należy do najdłuższych w świecie. Wynosi 26 tygodni, a w przypadku porodu wielorakiego oraz dla matek samotnych jest przedłużony do 33 tygodni. W czasie urlopu macierzyńskiego pracownica otrzymuje 90 proc. swoich ostatnich zarobków.

Jeżeli matka decyduje się dla odchowania dziecka nadal pozostać w domu może skorzystać z dwuletniego urlopu bezpłatnego. W czasie jego trwania wypłacany jest zasiłek macierzyński w wysokości 500 koron, który ulega zwiększeniu do 800 koron w przypadku wychowywania dwojga dzieci i 1200 koron jeżeli pod opieką pozostaje troje dzieci w wieku do dwóch lat. Należy podkreślić, że prawo do tego zasiłku mają wszystkie kobiety wychowujące małe dzieci, nawet jeżeli przed porodem nie pracowały.

Fakt urodzenia się dziecka daje prawo — również wszystkim praktycznie kobietom — do jednorazowego zasiłku w wysokości 2000 koron. Obecnie przedstawia on silną nabywczą wystarczającą dla dokonania 80 proc. zakupów niezbędnych dla noworodka.

Dalej idą zasiłki rodzinne. Na pierwsze dziecko rodzice otrzymują 90 koron miesięcznie, na dwoje — 430 kor., na troje — 880 kor., na czworo — 1280 kor. i na każde następne dodatkowo 240 koron miesięcznie. W wysokości tych zasiłków znajduje doskonałe odbicie polityka ludnościowa państwa.

Decyzja o dziecku zapada najczęściej w młodych małżeństwach, które — jak wiadomo — do najmocniejszych finansowo nie należą. Stąd dalsza pomoc materialna państwa wyrażająca się możliwością otrzymania pożyczki w wysokości do 30 tys. koron spłacanej później w ciągu 10 lat. Oprocentowanie pożyczki wynosi 1 proc., jeżeli zostaje sponżytkowana na cele mieszkaniowe lub 2,5 proc., jeżeli jest wydawana na inne zakupy. Ale przy jej spłaceniu obowiązują specjalne ulgi. Jeżeli małżeństwo zdecyduje się na jedno dziecko, z pożyczonej kwoty umarzają się 2000 koron, a w przypadku każdego następnego urodziny — po 4000 koron. Umorzenia dokonuje się po osiągnięciu przez dziecko 1 roku życia.

Tyle najważniejszych przywilejów. Dochodzą do nich jeszcze inne, jak np. ulgi przy obliczaniu podatku od wynagrodzeń, obniżki czynszu mieszkaniowego w niektórych przypadkach, czy wreszcie finansowa pomoc państwa dla rodzin wielodzietnych, w których miesięczny dochód na jednego członka rodziny nie przekracza 700 koron miesięcznie. W takich przypadkach rodzice otrzymują na jedno dziecko w wieku do 10 lat 400 koron, a na dziecko starsze 500 koron miesięcznie.

Nie od rzeczy będzie też wspomnieć o pomocy finansowej dla dzieci sierotych. Pólsieroty otrzymują 30 proc. zarobków zmarłego ojca lub matki (niemniej jednak niż 300 koron miesięcznie), a dzieci, które straciły oboje rodziców — 50 proc. zarobków i nie mniej niż 500 koron miesięcznie.

Pieniądze to nie wszystko

Z naszych własnych doświadczeń wiemy jednak doskonale, że największą nawet pomoc finansową wszystkich problemów związanych z wychowaniem i opieką nad małym dzieckiem nie załatwia. Bezpłatne urlopy w połączeniu z zasiłkami macierzyńskimi, z których korzysta w Czechosłowacji około 80 proc. uprawnionych kobiet, załatwiają sprawę opieki nad większością dzieci w wieku do 2 lat, ale przecież nie nad wszystkimi, a ponadto 2 lata to jeszcze nie wiek, w którym młodego człowieka można pozostawić samego sobie. W CSRS obserwuje się przy tym wyraźną prawidłowość, iż kobiety o wysokich kwalifikacjach zawodowych niechętnie korzystają z możliwości urlopowych, bojąc się utraty kontaktu z zawodem i środowiskiem pracy nawet na stosunkowo krótki przeciąg czasu, nie mówiąc już o tym, że w takich przypadkach dysproporcja między zarobkami a zasiłkami macierzyńskimi jest największa. Więc co się dzieje z dzieckiem w rodzinie, w której matka wraca do pracy, a maluch nie dorósł jeszcze do szkolnej samodzielności?

Jak wszędzie na świecie pozostają wtedy do wyboru dwa rozwiązania: opieka zorganizowana we własnym zakresie, lub żłobek czy później przedszkole.

To pierwsze rozwiązanie jest najtrudniejsze do wcielenia w życie z bardzo prostego powodu — w Czechosłowacji przytaczająca większość, bo około 90 proc., kobiet w wieku produkcyjnym pracuje zawodowo. Rodzone babie bardzo czę-

sto nie mogą poświęcić czasu wnu-kom zajęte własną pracą, z tej samej przyczyny chętnie na babcie „przyszywane” za pieniądze jest o wiele za mało. Najprościej byłoby więc umieścić dziecko w żłobku, tyle, że w 57 tys. przypadków okazało się to niemożliwe. Taka liczba dzieci oczekuje bowiem dziś w Czechosłowacji na miejsce w żłobkach, mimo ogromnego wzrostu liczby tych placówek w ostatnim dziesięcioleciu.

Żłobki obejmują opiekę dzieci w wieku do lat trzech. W 1970 r. było ich 1601 z 65 992 miejscami, w tym roku jest 105 700 miejsc w żłobkach. Placówki opiekujące się najmłodszymi pozostają w zasadzie w gestii rad narodowych, ale wielki udział w ich rozbudowie mają zakłady pracy, które równocześnie na własny użytek dysponują około 1/4 ogólnej liczby miejsc. Ogromne potrzeby w tej dziedzinie skłoniły naszych południowych sąsiadów do szerokiego rozwijania akcji tworzenia miniżłobków, w których tylko w ubiegłym roku powstało 2200 nowych miejsc. Warto dodać, że oprócz miniżłobkowych form znanych u nas, w Czechosłowacji takie placówki funkcjonują również w prywatnych mieszkaniach, prowadzone przez kobiety, które otrzymują wynagrodzenie od administracji państwowej lub z zakładu pracy, jeżeli zdecyduje się objąć opieką do sześciorga dzieci. W każdym przypadku korzystania z opieki żłobkowej obowiązuje odpłatność według stawek określonych przez państwo i sprowadzająca się do kwot nieomal symbolicznych.

Jeżeli sporej liczbie czechosłowackich dwulatków państwo nie może jeszcze zagwarantować opieki w czasie, gdy rodzice pracują, to sytuacja zmienia się diametralnie z chwilą, kiedy dziecko kończy trzy lata, czyli w momencie wejścia w wiek przedszkolny. Na początku bieżącej dekady liczba miejsc w przedszkolach była również niewystarczająca w stosunku do potrzeb. Rosła ona wprawdzie wyraźnie, ale też dzieci w Czechosłowacji rozdzielić się coraz więcej. Zwrotny moment w tej dziedzinie wyznaczył XV Zjazd KPCz, który postanowił, że do 1980 r. dla 75 proc. czechosłowackich dzieci w wieku od 3 do 6 lat muszą być zagwarantowane miejsca w przedszkolach. Zadanie określone zjazdową uchwałą zostało wykonane już w 1977 r., w bieżącym roku przedszkolakami jest już przeszło 80 proc. dzieci w CSRS. W latach 1976-78 wybudowano bowiem tyle nowych miejsc w przedszkolach, ile w ciągu ubiegłych lat piętnastu (154 200), a ich łączna liczba sięgnęła przed rokiem 630 tys.

Nowe przedszkola są przy tym ładne, wygodne i funkcjonalne; dobrze wyposażone w przedmioty służące wychowaniu przedszkolnemu, o czym miałem okazję naocznie się przekonać. Dzieci w wieku od 5 lat są objęte obowiązkiem przedszkolnym, który w rozmiarach minimalnych sprowadza się do obecności przez jeden pełny dzień lub dwa razy po pół dnia w tygodniu. Sądząc po tym, co widziałem, nie przypuszczam, aby rodzice ograniczali się jedynie do spełnienia minimum wymagań.

Oczywiście, ten imponujący rozwój placówek wychowania przedszkolnego, jak też niemały postęp w dziedzinie żłobków nie odbywa się gładko i bez przeszkód. Nasi sąsiedzi mają również kłopoty inwestycyjne, a największą przeszkodą jest brak rak do pracy nie omijający przecież żłobków i przedszkoli. A mimo to, a może po części właśnie dlatego, trudności są pokonywane i czechosłowacka rodzina w coraz większym stopniu może liczyć na pomoc państwa przy organizowaniu opieki nad dzieckiem.

Wyraźnie odczuwalne, skoordynowane niemal we wszystkich dziedzinach władz na rzecz dziecka i rodziny przyniosły w Czechosłowacji zdecydowaną poprawę sytuacji demograficznej. Największe znaczenie w tym przypadku miało wprowadzenie urlopów bezpłatnych i równoległych zasiłków macierzyńskich — co do tego zgodni byli wszyscy moi rozmówcy — które pozwoliły dziesiątkom i setkom tysięcy kobiet na zajęcie się dzieckiem w okresie, gdy matczyzna opieka jest najbardziej potrzebna. Podjęto także decyzje, mimo że sytuacja na rynku pracy bynajmniej od tego nie skłaniała. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że dla naszych sąsiadów brak rak do pracy urasta do największych problemów gospodarczych. A jednak zdecydowano się na czasową rezygnację z ogromnej liczby potrzebnych pracowników, intensyfikując jednocześnie wysiłki państwa na rzecz zorganizowanej pomocy dziecku i rodzinie. Bo jak napisał Jan Amos Komenský „dzieci są droższe od złota, a łatwiejsze niż szkło do stłuczenia”, które to zdanie jest mottem działania nie tylko jednego ze strakonickich przedszkoli, gdzie miałem okazję je przeczytać.



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI



NOWOŚĆ

ZABEZPIECZONE PRZED WYBUCHEM CIAGNIKI ELEKTRYCZNE TYPU WT

balkancar

gwarantowane bezpieczeństwo eksploatacji w narażonych na wybuch środowiskach przemysłu chemicznego lub w magazynach o stopniu zagrożenia wybuchowego W-1 (temperatura samozapłonu ponad 135 st. C)

nośność 2000 i 5000 kg

wysokość podnoszenia 12 m

zwarta konstrukcja — tworzona na zasadzie konstrukcji zespołowej

wykonanie zabezpieczone przed wybuchem (Ex) IIW według RS 781-71

wbudowane czujniki, które kontrolują wzrost temperatury ponad dopuszczalną wysokość sterowanie stycznikowe przy pomocy łącznika sterowniczego przyciskowego

prosta konstrukcja i obsługa — niskie koszty eksploatacji

eksporter:

balkancarimpex

Import do PRL za pośrednictwem

CENTROZAP

Ligonia 7

40-036 KATOWICE

1000 Sofia, ul. Alabina 56

telefon 88-21-22, telex 023431/3

telegraf: BALKANCARIMPEX, Sofia

